



SUSAN MEIER

NASZ SYN

Tytuł oryginalny: Married Right Away



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy Savannah Groggin otworzyła drzwi swojego hoteliku, pierwszą osobą, którą zobaczyła, był Ethan McKenzie. Pracowała kiedyś dla niego w Atlancie i po tym, co się ostatnio wydarzyło, jakoś zupełnie nie zaskoczył jej swoją, skądinąd nagłą, wizytą.

- Savannah, przepraszam za to najście - powiedział, spoglądając na nią trochę niepewnie.

Nic a nic się nie zmienił, wyglądał dokładnie tak samo jak przed dwoma laty - krótkie czarne włosy starannie zaczesane do tyłu i poważne, skupione czarne oczy. Tylko zamiast garnituru miał na sobie wytarte dżinsy i podkoszulek, przez co wydał się jej młodszy i bardziej przystępny niż kiedyś.

Próbowała unikać jego wzroku. W ciągu ostatnich dwunastu godzin wszystko tak się skomplikowało, a radość, jaka zagościła w jej w sercu od chwili, gdy poczuła w sobie nowe życie, znikła bez śladu. Trudno się dziwić, skoro właśnie dowiedziała się od naczelnika departamentu policji stanu Georgia, że nosi w łonie dziecko byłego szefa, a jej ukochany brat jest poszukiwany przez policję. Co za nieprawdopodobna i koszmarna historia.

- Należą ci się od nas przeprosiny, choć to niewiele zmieni... - Zagryzła wargi.

- Wiem, że nie miałaś z tym nic wspólnego - zapewnił ją pospiesznie. - Nie rób sobie żadnych wyrzutów. Zresztą śledztwo wszystko potwierdziło, choć nie potrzebowałem protokołu policji, by wiedzieć, jak jest... Znam cię w końcu nie od dzisiaj.

- Ale to mój brat sfałszował dokumenty w klinice, w której pracował, i wykradł próbkę... - zawiesiła głos. - Bardzo mi przykro. Nigdy bym się tego po nim nie spodziewała.

- Tak, wiem. - Ethan pokiwał smętnie głową.

Savannah nerwowo pocierała dłońmi o spódnicę. Ten dzień był już i tak wystarczająco stresujący. Miała wszystkiego dosyć.

- W takim razie usiądźmy gdzieś i porozmawiajmy spokojnie, bo jak sądzę, mamy sobie sporo do wyjaśnienia - powiedziała zgnębionym głosem.

Ethan obrzucił zaniepokojonym spojrzeniem lekką wypukłość w okolicy jej brzucha, po czym odchrząknął.

- Przepraszam, powinienem sam o tym pomyśleć. - Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę wykwintnego salonu, urządzonego stylowymi francuskimi meblami.

Po raz pierwszy Savannah zdała sobie sprawę, że dziecko, które nosi pod sercem, jest nie tylko jej. Ono należało do nich obojga.

Zapaliła światło i z wyraźną ulgą opadła na sofę. Ethan ujął ponownie jej dłoń i zapytał niepewnie:

- Może masz ochotę napić się czegoś? Albo...

- Nie, dziękuję - odparła.

Byłoby zdecydowanie lepiej, gdyby nie starał się być taki miły, pomyślała. Może wtedy czułaby się mniej winna, bo on w gruncie rzeczy całkiem niezle radził sobie z tą sytuacją.

Wciąż nie mogła pogodzić się z myślą, że jej ukochany brat, którego zawsze darzyła ogromnym zaufaniem, sfałszował dokumenty, podrobił podpis, po czym ukradł czyjąś własność. I to z jakiego powodu? Zrobił to dla niej. Bardzo się martwiła, jak znaleźć właściwego ojca dla swojego

dziecka, dziecka z próbki, jednak nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Barry posunie się aż tak daleko.

Nagle poczuła silniejszy uścisk dłoni Ethana. Spojrzała na niego.

- Savannah - odezwał się po chwili. - Twój brat postąpił źle, to prawda, ale wierz mi, nie zamierzam robić z tego atery. Powinienem był zniszczyć próbkę już dwa lata temu, kiedy rozszedłem się z żoną.

- To miłe, co mówisz, ale niczego nie zmienia. Nie mogłeś przecież przewidzieć, że próbka zostanie skradziona, w dodatku z renomowanej kliniki.

- Masz rację, tego nie brałem pod uwagę, ale czuję się współodpowiedzialny za to, co się wydarzyło i nie mam prawa uchylać się od swoich obowiązków - ciągnął dalej.

Savannah popatrzyła na niego z pewnym niedowierzaniem, a w jej głowie zapaliła się czerwona, ostrzegawcza lampka. Przypomniała sobie, że Ethan ma wyśmienitego, niezwykle inteligentnego i błyskotliwego prawnika. Jeśli zdobył się na wypowiedzenie tych słów, to mógł to zrobić wyłącznie z jednego powodu. Po prostu chciał tego dziecka. Gdyby było inaczej, nie przechowywałby przez lata próbki ze swoim materiałem genetycznym. To oczywiste. Teraz dziecko było już w drodze i niczego nie dało się zmienić, nawet jeżeli ona nie była wymarzoną matką. Może Ethan wierzy w jej dobre intencje, ale w sądzie nie będzie miała najmniejszych szans. Pochodził z bardzo wpływowej rodziny i był niezwykle zamożny.

Nie, nie mogła dopuścić, by odebrano jej dziecko, na które tak długo czekała. Zwłaszcza teraz, gdy już od pięciu miesięcy nosiła je pod sercem i wreszcie była szczęśliwa. Z trudem powstrzymywała łzy.

- Chcesz uzyskać prawa rodzicielskie, mam rację? - Nerwowo nakreślała na smukłe palce kosmyki rudych włosów.

- Przyznaję, że to jedna ze spraw, o których powinniśmy porozmawiać.

Skinęła głową, czując, jak strach zaciska jej gardło. A więc wszystko poszło na marne - lata oczekiwań, potem żmudne, niekończące się testy... Nie, nie pozwoli, by ktoś pozbawił ją wymarzonego szczęścia.

- Jakie jeszcze inne sprawy masz na myśli? - zapytała z niepokojem.

Na chwilę zapadło krępujące milczenie, potem Ethan odchrząknął i zaczął cicho:

- Niedawno dowiedziałem się, że przyjaciel mojego ojca, Sam Ringer, postanowił ubiegać się o urząd prezydenta Stanów Zjednoczonych. Mój ojciec zostałby wtedy wiceprezydentem. Jest tylko jeden szkopuł. Ringer nie chce czekać do zjazdu partii z ogłoszeniem swojego zamiaru. Postanowił zrobić to na wiosnę. Zależy mu na wykorzystaniu wpływów mojego ojca, bo dzięki nim z pewnością wygra prawyborcy. No i w ten sposób za-pewni sobie nominację.

- O mój Boże - jęknęła Savannah - to nie może być prawda...

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Dopiero teraz wszystko stało się jasne. Oni nie cofną się przed niczym, zrobią wszystko, by tylko wygrać wybory. Występując przeciwko synowi wiceprezydenta, nie będzie miała żadnych szans. Cała historia zostanie ujawniona, a jej życie stanie się sprawą publiczną, pożywką dla szmatławych gazet. Oczyma wyobraźni widziała już setki kamer i mikrofonów skierowanych w swoją stronę i tysiące twarzy wykrzywionych w sarkastycznym uśmiechu. Rozpęta się prawdziwe piekło... Palące łzy napływały jej do oczu.

- Nie denerwuj się - odezwał się Ethan miękko, nie wypuszczając z uścisku jej dłoni. - Najgorszy w tym wszystkim jest fakt, że Barry sfalszował dokumenty i... zaszłaś w ciążę bez mojej zgody. Ale gdyby nikt się o tym nie dowiedział, gdyby udało się przekonać ludzi, że od dawna byliśmy kochankami, fakt, że spodziewasz się dziecka, nikogo by nie zaskoczył. Savannah, to jest nasza jedyna szansa...

Przejął ją zimny dreszcz. Ethan zawsze był nadzwyczaj przebiegły.

- A zatem chcesz, byśmy udawali, że już od jakiegoś czasu jesteśmy parą?

- Nie - pokręcił powoli głową - chcę, byś za mnie wyszła, Savannah.

Przez moment sądziła, że jej serce przestało bić. - Wyjść za ciebie? - zapytała z niedowierzaniem.

- Jeśli się nie pobierzemy, cała historia na pewno przedostanie się do prasy, a twój brat stanie się na jakiś czas najbardziej popularną osobą w Stanach. Wszystkie brukowce będą się nad nami pastwić, a mój ojciec, zamiast zająć się swoją kampanią wyborczą, będzie musiał wymyślać jakieś bzdurne, wykrętne odpowiedzi na temat jeszcze nienarodzonego dziecka. Z całą pewnością przekreśli to wszystkie polityczne plany i jego, i senatora Ringera. Jeśli zaś wyjdiesz za mnie, wycofam zarzuty przeciwko twojemu bratu, a nasz ślub i narodziny dziecka nie wywołają większego zamieszania. Kilka drobnych artykułików w gazetach, po czym wszystko z pewnością ucichnie.

- A więc o to chodzi... - Nie mogła uwierzyć, że to, co przed chwilą usłyszała, było prawdą. Ona, skromna właścicielka małego hoteliku, otrzymała propozycję małżeństwa od mężczyzny uznawanego za najlepszą partię w całym kraju. A wszystko z powodu dziecka, które wprawdzie zostało poczęte w nieco dziwnych okolicznościach, ale miało najwyraźniej nieocenioną wprost wartość. I to dla wielu osób...

- Proszę, zastanów się, zanim dasz mi odpowiedź. Nie chcę wywierać presji. Ale gdybyś się zgodziła... Pamiętaj, to wszystko ma sens tylko pod jednym warunkiem - jeśli ludzie uwierzą, że faktycznie jesteśmy parą. Co nie znaczy, że przy każdej sposobności będę się na ciebie rzucał jak wygłodniały wilk. Nie obawiaj się. Jednak w miejscach publicznych powinniśmy zachowywać się jak zakochani, podobnie w obecności moich rodziców. Oznacza to także, że... - zawiesił na chwilę głos - że będziesz musiała przenieść się do Atlanty. Później, gdy dziecko przyjdzie na świat,

po miesiącu, może po dwóch, kiedy już nikt nie odważy się kwestionować prawdziwości naszego związku, weźmiemy cichy rozwód.

Savannah patrzyła na niego z coraz większym przerażeniem.

- Muszę przenieść się do Atlanty? - zapytała, przełykając nerwowo ślinę.

- Tak, przecież tam mieszkam. Ty też tam mieszkałaś przed dwoma laty. Pracowaliśmy razem, nie pamiętasz?

- Pamiętam, pamiętam...

- Tym bardziej nie powinniśmy mieć jakichkolwiek trudności z przekonaniem opinii publicznej o naszym romansie.

Savannah czuła w głowie straszliwy zamęt. Jednak po chwili otrząsnęła się, nabrała powietrza i przełamując lęk, zapytała:

- Czy jeżeli za ciebie wyjdę, nie będziesz próbował odebrać mi dziecka?

- Jeśli za mnie wyjdiesz, nie. Ale nie chciałbym zostać weekendowym tatą. Myślę, że uda nam się dojść do porozumienia w sprawie opieki. Chcę tak samo jak ty stanowić część życia naszego potomka.

No cóż, wszystkie karty zostały wyłożone na stół. Savannah nie była wprawdzie zachwycona, ale przynajmniej miała jasną sytuację. I choć być może przyszłość nie wyglądała zbyt optymistycznie, to fakt, że Ethan nie zamierzał rozłączyć jej z dzieckiem, wydawał się dziewczynie pocieszający. Nawet konieczność wyjazdu do Atlanty i porzucenia hotelu zdawała się jej w tej chwili mało istotna, zwłaszcza wobec możliwości wydobycia z opresji i brata, i siebie samej, nie wspominając już o dziecku. Za nic w świecie nie chciała znaleźć się w centrum uwagi. Żadnego publicznego prania brudów. A co do hotelu, z pewnością zajmą się nim przyjaciele. To w końcu kwestia zaledwie kilku miesięcy. Teraz jej obowiązkiem jest wzięcie na siebie choć części odpowiedzialności za to, co zrobił Barry. Nie była całkiem niewinna w tej sprawie. W końcu to ona pragnęła za wszelką

cenę urodzić dziecko i wymogła na bracie obietnicę, że pomoże jej w znalezieniu odpowiedniego ojca.

Poczuła mocny uścisk dłoni i wróciła do trudnej rzeczywistości.

- Nie oczekuję, że odpowiesz mi tu i teraz. Proszę cię tylko, abys przemyślała wszystko do jutra. Zadzwońię do ciebie.

Savannah próbowała się uśmiechać, ale zupełnie jej to nie wychodziło. Pokiwała powoli głową.

- Pamiętaj, im szybciej się zdecydujesz, tym większe mamy szanse - dodał cicho. Wypowiadając te słowa, wpatrywał się w nią i delikatnie masował kciukiem wewnątrz jej dłoni. - Dziś o sprawie wie tylko klinika i policja, ale jutro dowie się co najmniej setka innych ludzi, a za tydzień poinformowane zostaną miliony. Takie sensacje obiegają świat z prędkością światła. Pamiętaj, narazie wciąż jeszcze mogę wycofać oskarżenie.

- A co z pracownikami banku spermy?

Ethan uśmiechnął się pod nosem.

- Mógłbym w każdej chwili pozwać klinikę za to niedopatrzenie i tym samym doprowadzić ją do bankructwa.

Jeśli więc powiem właścicielowi, że nie będę występował o odszkodowanie, on również nabierze wody w usta, tak jak i jego pracownicy. Jeżeli jednak pozostawimy sprawę swojemu biegowi, to w ciągu dwudziestu czterech godzin może się okazać, że nie mamy już nic do zrobienia, rozumiesz? A zatem decyzja musi zostać podjęta jutro przed siódmą rano, inaczej wszystkie nasze ustalenia nie mają sensu.

Savannah skinęła głową na znak, że rozumie znaczenie wypowiedzianych przez niego słów, ale nie był to łatwy orzech do zgryzienia.

- W porządku, wiem, że to skomplikowana sprawa - powiedział cicho. - Zostawiam cię samą, żebyś miała jak najwięcej czasu do namysłu. Domyślam się też, że jesteś tym wszystkim wykończona.

Tak, znalazła się na życiowym zakręcie i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Musiała podjąć niezwykle trudną decyzję. Była wdzięczna Ethanowi za to, że zachowywał się tak delikatnie i taktownie, zupełnie, jakby mu na niej zależało. Przez cały czas siedział tuż przy niej i trzymał ją za rękę, jakby się o nią obawiał i próbował dać jej w ten sposób do zrozumienia, że dziecko, choć nie poczęte w naturalny sposób, jest dla niego bardzo ważne. Tylko Bóg raczy wiedzieć, dlaczego.

- Masz rację, rzeczywiście czuję się wykończona. To był naprawdę długi i bogaty w różnorodne wrażenia dzień. Muszę trochę ochłoniąć, odpocząć, przemyśleć parę spraw, abym mogła podjąć zupełnie świadomą decyzję.

- Słusznie, w takim razie już cię zostawiam samą i zadzwonię... nie, przyjadę wcześniej rano – powiedział na zakończenie, wstając.

- W porządku. - Podniosła się z sofy i choć wcale tego nie chciała, z jakimś dziwnym rozczeniem spojrzała na czuprynę Ethana, zdając sobie w tym momencie sprawę, że przecież jej dziecko może być bardzo podobne do mężczyzny stojącego teraz naprzeciw niej; może mieć jego oczy i włosy, odziedziczyć po nim bystrość umysłu i uzdolnienia. Prawdopodobnie pójdzie w ślady swego ojca i zrobi szybką karierę. Ta myśl spowodowała, że zrobiło jej się słabo. W końcu przed chwilą poprosił ją o rękę syn przyszłego wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych. Nieraz miała okazję przekonać się, że Ethan jest nie tylko bogaty i wykształcony, ale także wyjątkowo szlachetny i dobry. Po prostu wspaniały facet! Współpraca z nim była zawsze prawdziwą przyjemnością, ale wyjść za niego, to zupełnie inna sprawa. - A potem się rozejdziemy, tak?

- Gdy tylko będzie to możliwe, ale możesz być spokojna, zajmę się wszystkim - zapewnił. - Wtedy też ustalimy, w jaki sposób włączę się w wychowanie naszego dziecka, dobrze? - Uśmiechnął się czule.

- Jasne - odwzajemniła uśmiech.

Ale Ethan nie dał się zwieść. Dobrze wiedział, że Savannah nie jest do końca przekonana do pomysłu z małżeństwem. Cóż, podobnie jak on. Nie miał jej tego broń Boże za złe. a nawet uważał, że ten fakt świadczy na jej korzyść. Nie była też zamieszana w całą tę historię, choć siłą rzeczy siedziała w niej po uszy. Jednak bardzo by nie chciał, żeby strach przed przyszłością popchnął ją do podjęcia nierozważnych kroków, na przykład do szantażu, czy czegoś w tym stylu. Z drugiej strony miał prawie całkowitą pewność, że ta urocza, słodka istota, którą w końcu dobrze znał i z którą pracował kilka lat, nie byłaby zdolna do użycia dziecka jako karty przetargowej w rozgrywce o pieniądze. Choć prawdę mówiąc, nigdy nic nie wiadomo... Savannah, którą ujrzał dzisiaj, w niczym nie przypominała dziewczyny sprzed lat, nawet wyglądem. Mimo ciąży wydała mu się smuklejsza i o wiele piękniejsza. Jej delikatna twarz, bez cienia makijażu, emanowała trudnym do opisu szczęściem. Dojrzała kobiecość. To było jedyne określenie, które przychodziło mu na myśl. Stała się niezwykle pociągająca, pomyślał i przełknął z trudem ślinę. Może nie była typem kobiety, który wzbudziłby jego zainteresowanie, gdyby nie okoliczności, ale musiał przyznać, że miała w sobie jakiś magiczny urok, a zarazem niewinność dziecka. Podziwiał ją i szanował. A do tego nosiła przecież jego dziecko! Chętnie przytuliłby ją mocno do serca, opiekował się nią i dbał, puściwszy w niepamięć całą tę skomplikowaną sprawę. Marzył o tym, by móc rozkoszować się nową, cudowną myślą, że wkrótce zostanie ojcem. Wszystko krzychało w nim z radości i gdyby nie trzydzieści pięć lat życiowych doświadczeń, rzuciłby się w wir nowych przeżyć, nie bacząc na nic. Wiedział jednak, że jego obowiązkiem jest powstrzymać się przed czynami, których mógłby potem gorzko żałować. Nie miał przecież pewności, jak rozwine się sytuacja. W tym wypadku decyzja należała do Savannah. Zawahał się jeszcze na moment i odwrócił się w drzwiach.

- Jesteś pewna, że poradzisz sobie z tym sama?

- Tak, muszę tylko pomyśleć w spokoju.

- I ja też... - Ku swemu zdziwieniu poczuł niespodziewanie, że Savannah pociąga go, a myśl, że to on zostanie ojcem jej dziecka, sprawia mu prawdziwą przyjemność. Przeraził się tych myśli. Miał jednak nadzieję, że gdy już będzie po wszystkim, emocje przestaną płać mu takie figle. Spojrzał raz jeszcze na Savannah i zauważył w jej oczach smutek. - Wiem, że to był długi i trudny dzień, dlatego nie podoba mi się, że mam cię tu zostawić samą.

- Nie będę sama. Za kilka minut wpadną do mnie koleżanki - odparła spokojnie. - Odkąd jestem w ciąży, w każdy piątkowy wieczór urządzamy sobie pokerka.

- Pokera? - W jego oczach ukazały się tysiące znaków zapytania.

- No tak, czy sądzisz, że hazard to domena wyłącznie mężczyzn? - Zaśmiała się, widząc jego przerażenie. - Poza tym mamy wtedy okazję, by podzielić się plotkami z całego tygodnia.

Zanim zdążył odpowiedzieć, rozległo się pukanie, a zaraz potem drzwi otworzyły się z impetem na oścież. Musiał odskoczyć na bok, by uniknąć uderzenia. Do holu wkroczyło wesołe, damskie towarzystwo: rudowłose bliźniaczki, blondynka i brunetka. Wszystkie były jednak w jakimś sensie do siebie podobne; miały na sobie dzinsy i kolorowe podkoszulki.

Przez moment przyglądały się Ethanowi, zaskoczone sytuacją, lecz już po chwili rzuciły się z impetem na szyję przyjaciółce.

- Witaj, Savannah!

- Cześć! Poznajcie się, to jest Ethan McKenzie, a to moje przyjaciółki: Andi, Mandi, Becki i Lindsay.

- Miło mi panie poznać - powiedział uprzejmie Ethan.

- Nam również - odpowiedziały chórem, nie spuszczać z niego oczu.

Dobrze wiedział, że to nie tylko gra w pokera i plotki ściągają tutaj te kobiety. Przychodziły do Savannah, bo troszczyły się o nią i nie chciały, by czuła się samotna i opuszczona. W tej sytuacji najrozsądniej było się wycofać, zanim zrobi lub powie coś, czego potem będzie żałował.

- W takim razie do jutra - usłyszał swój głos.

- Do jutra - odparła Savannah i zamknęła za nim drzwi. Potem odwróciła się do przyjaciółek i gładząc się po brzuchu, powiedziała: - Mam poważne problemy.

- Tylko proszę, nie mów nam, że ten przystojniak usiłuje coś na tobie wymóc czy coś w tym rodzaju - szepnęła z przejęciem Becki.

- No, raczej coś w tym rodzaju - odparła Savannah, prowadząc przyjaciółki do salonu, gdzie ciężko opadła na sofę. - To ojciec mojego dziecka - przyznała wprost, bez owijania w bawełnę, przenosząc wzrok z jednej na drugą. - Ani ja o tym nie wiedziałam, ani on. To sprawka Barry'ego. Tak bardzo obawiałam się, że nie znajdę odpowiedniego mężczyzny, no i Barry postarał się, i to jak! Ethan jest synem...

- Parkera McKenziego - wykrzyknęła Mandi. - Chcą cię pozwać!

- Gorzej - odparła Savannah spokojnie. - Ethan oświadczył mi się.

- Cholera - jęknęła Andi.

- O rany... - zawtórowała jej Lindsay. - Taka afera z udziałem syna na pewno nie pomogłaby przyszłemu wiceprezydentowi w karierze. Ale małżeństwo... - zawiesiła na chwilę głos - nie wywoła skandalu... Może nawet nikt nie zwróci na nie większej uwagi.

- Dokładnie to samo powiedział Ethan - szepnęła Savannah.

- I ma rację - pokiwała głową Lindsay.

- A więc uważasz, że powinnam za niego wyjść?

- Nie wiem, co powinnaś zrobić - zamyśliła się Andi.

- Małżeństwo rzeczywiście w jakimś stopniu rozwiązuje sprawę opieki nad dzieckiem - wtrąciła Mandi.

- Ale przecież w tym celu nie trzeba się żenić - oburzyła się Lindsay. - Sprawę opieki można ustalić także bez ślubu.

Wszystkie oczy skierowały się na studentkę prawa.

- Tak czy owak ma ku temu prawne podstawy - wyjaśniła prędko. - Jest przecież ojcem. A wzięwszy pod uwagę okoliczności, w których zaszłaś w ciążę, nie będzie nawet musiał przechodzić uciążliwych testów, żeby to potwierdzić. Sprawa jest jasna jak słońce, zebrał z pewnością wszystkie potrzebne dokumenty.

- No właśnie, co z dokumentami? - zapytała Andi.

- Lepiej nie pytaj... - Savannah rozejrzała się po pokoju, chcąc zyskać nieco na czasie. - Jak poinformowałamnie departament policji z Georgii, Barry sfałszował podpis Ethana i w ten sposób materiał genetyczny Ethana został bezprawnie użyty do zapłodnienia. Są na to dowody, a Barry z całą pewnością ma jeszcze inne sprawki na sumieniu. Jednak póki co, przepadł jak kamień w wodę. Nikt nie wie, gdzie się podziewa. Jest poszukiwany przez policję.

- I ty też nie wiesz, gdzie on jest? - zapytała z niedowierzaniem Becki.

Savannah pokręciła głową.

- Nie, nie mam pojęcia. Wiem jedynie, że załatwił sobie jakąś pracę w Kanadzie. Zadzwoił i powiedział mi o tym przez telefon, ale ani słowem nie wspomniał co, gdzie i od kiedy. Domyśliłam się, że coś jest nie tak, jednak on nie puścił pary z ust. W osiem godzin później zawitała do mnie policja. Dopiero wtedy dowiedziałam się o wszystkim. Podczas rutynowej kontroli w klinice natknęli się na mój przypadek, a Barry najwyraźniej wiedząc, co się szykuje, dał drapaką. Wszystko wyszło na

jaw, gdy zadzwonili do Ethana, a on zaprzeczył, jakoby podpisał zgodę na użycie jego materiału.

- No to się chłopak wpakował... - szepnęła ze współczuciem Mandi.

- Właśnie... Ale teraz najgorsze jest to, że nawet nie mogę się skontaktować z Barrym, by mu powiedzieć, że Ethan chce wycofać wszelkie zarzuty, jeśli wyjdę za niego za męża.

- A co potem? Sądzisz, że Barry będzie mógł spokojnie wrócić do domu, bez obawy, że zostanie ukarany?

- Nie wiem, ale chyba nie zrobił niczego aż tak bardzo złego - broniła brata Savannah. - To właściwie moja wina, bo upierałam się, chciałam mieć absolutną gwarancję, że wybrałam właściwego ojca dla mojego dziecka.

Barry obiecał mi, że znajdzie odpowiedniego kandydata. I dotrzymał słowa.

- Fakt, ale mogłaś skończyć przez niego w więziennej celi - wycodziła przez zęby Becki.

- Przecież wcale tego nie chciałam... - odezwała się bezradnie Savannah.

- Ach, przestań już go bronić - powiedziała Mandi i zgaśniła ją wzrokiem.

- Przecież to mój brat, poza nim nie mam nikogo...

- Oczy Savannah zaszklily się od łez. - A Ethan z pewnością mi nie daruje, jeżeli za niego nie wyjdę. Jestem przekonana, że będzie się ze mną procesował o prawa rodzicielskie. Nie mam najmniejszych szans na wygraną z potęgą fortuny rodziny McKenzie.

- Och, Savannah! - Mandi poderwała się ze swojego krzesła, podeszła do przyjaciółki i mocno ją przytuliła.

- Myślę, że nie musisz się o to martwić, oni nie mogą pozwolić sobie na jakikolwiek skandal. I nawet jeśli nie zgodzisz się na małżeństwo, nie sądzę, by Ethan próbował odebrać ci dziecko.

- Naprawdę uważasz, że McKenzie nie będzie walczyć o dziecko? - zapytała Savannah, spoglądając na nią szeroko otwartymi oczami.

- Myślę, że jego rodzina zrobi wszystko, by cała sprawa nie dostała się do gazet.

- Ja też tak sądzę - odezwała się Lindsay, oceniając sytuację z prawnego punktu widzenia. - Wprawdzie ojcowie mają dziś coraz więcej praw, ale jeśli rodzina McKenzie będzie chciała je wyegzekwować za wszelką cenę, sprawa na pewno skończy się w sądzie. A jak wiemy, pan McKenzie nie może sobie pozwolić na tego typu reklamę, zrobi więc wszystko, by załatwić rzecz polubownie.

- Ale ona nie ma żadnych dokumentów - przypomniała Becki.

Savannah energicznym ruchem głowy potwierdziła słowa przyjaciółki.

- Więc je zdobądź! - rozkazała Lindsay. - I nie czekaj, aż zaginą w jakiś tajemniczy sposób. - Bez względu na to, czy wyjdiesz za Ethana, czy nie, dokumenty potwierdzające, że zapłodnienie zostało dokonane in vitro, to prawdziwy as w rękawie.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Mam się uciec do podstępu, posunąć się do szantażu?

- To żaden szantaż ani podstęp - odparła spokojnie Mandy, gładząc przyjaciółkę po ramieniu. - Po prostu zwykłe zabezpieczenie.

- Dobrze mówisz, strzeżonego, pan Bóg strzeże - poparła ją Becki.

- No, tak... - pokiwała głową Savannah. Ostatecznie zaszła w ciążę w wyniku oszustwa i nic tego nie mogło zmienić. Teraz miała wyjść za mąż, by nie dowiedziała się o tym opinia publiczna, a na dodatek okazuje się je-

szcze, że powinna zdobyć odpowiednie dokumenty. Jakoś trudno jej było uwierzyć, że minus i minus daje plus. - Zadzwoń jutro...

- Tylko z samego rana - upierała się Mandi.

Przyjaciółki widziały jednak, że dziewczyna nie jest tak do końca przekonana o słuszności ich rad.

Potem, gdy Savannah w samotności jeszcze raz analizowała słowa Ethana, zastanowiła ją jego niezachwiana i absolutna pewność, że może ukreślić łeb całej sprawie i że do poniedziałku już nikt nie będzie pamiętał o tej historii. Czy rzeczywiście był aż tak wpływowym i potężnym człowiekiem?

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy nazajutrz Savannah otworzyła Ethanowi drzwi, zauważyła, że był niesamowicie spięty. Choć właściwie nie powinno jej to tak bardzo dziwić. W końcu gra toczyła się o nie byle jaką stawkę. Szło już nie tylko o karierę jego ojca czy dobre imię jej brata, ale również o przyszłość ich wspólnego dziecka.

Wczesnym rankiem Savannah odbyła rozmowę telefoniczną z szefem Barry'ego, a także ze swoim prawnikiem. Gdy odłożyła słuchawkę, poczuła pewną ulgę. Już za kilka dni powinna dostać do ręki silną, atutową kartę. Choć na początku dokument stwierdzający, jak dziecko zostało poczęte, na pozór zdawał się świadczyć przeciwko niej. w efekcie końcowym może okazać się argumentem koronnym w całej sprawie. O dziecko była już spokojna, wiedziała, że Ethan nie może jej go odebrać, a to dodawało jej siły i odwagi. Teraz postanowiła uczynić wszystko co w jej mocy, by ratować kochanego brata i oszczędzić ojca Ethana.

- Zdecydowałam się na ślub - powiedziała prosto z mostu, gdy tylko Ethan zamknął drzwi. - Miałaś rację, małżeństwo rozwiąże wszystkie nasze problemy, i... dziękuję, że wczoraj wieczorem nie wywierałaś na mnie nacisku. To mi bardzo pomogło i ułatwiło podjęcie tak trudnej decyzji. Mimo że długo zastanawiałam się nad wszystkim, nie znalazłam lepszego rozwiązania. A zatem, cóż, zgadzam się na twoją propozycję. – Mówiąc to, patrzyła mu prosto w oczy.

Widziała, jak z jego twarzy znika napięcie. Odetchnął z ulgą, nie usiłując już ukrywać, jak bardzo był zdenerwowany.

- Mam rozumieć, że możemy przystąpić do finalizacji mojego planu?
- Tak myślę.

Nie wspomniała o rozmowie z dyrektorem kliniki i o tym, że uzyskała zgodę na wgląd w dokumentację. Nie przyznała się również do rozmowy z adwokatem. Nie miała jednak żadnych złudzeń co do tego, że i Ethan starał się zabezpieczyć na każdą okoliczność. Z jej punktu widzenia byłby szalony, gdyby tego nie zrobił, i naiwny, gdyby nie przewidział, że ona także uczyni wszystko, co posłuży jej interesom. Uznała jednak, że nie jest konieczne, by mieli o tym teraz rozmawiać. W pewnym sensie było to oczywiste, a dyskusja na ten temat mogłaby spowodować niepotrzebne nieporozumienia.

Weszli do kuchni, gdzie unosił się zniewalający wręcz zapach świeżo upieczonych bułeczek cynamonowych i świeżo zaparzonej kawy.

Savannah spojrzała wyczekująco na Ethana, ale on jak urzeczony wpatrywał się w stos pachnących bułek piętujących się na talerzu.

- Napijesz się kawy? Może masz ochotę na bułeczkę? - zaproponowała.

- Sama je upiekłaś?

- Tak, dzisiaj rano.

- O rany - jęknął. - Taka bułeczka z kawą, to po prostu ekstaza.

- W takim razie na co czekasz, siadaj - powiedziała, sięgając po talerzyk.

Po raz pierwszy, odkąd nieoczekiwanie pojawił się po raz drugi w jej życiu, jego głos brzmiał normalnie. Wydał jej się naprawdę sympatyczny i całe szczęście, przecież u najbliższej przyszłości mieli spędzać ze sobą sporo czasu. Do momentu, gdy urodzi się dziecko, muszą się jakoś dogadywać.

- Jak widzisz, małżeństwo ze mną ma nawet pewne pozytywne strony - zażartowała. - Nie chcę się przechwalać, ale naprawdę świetnie gotuję.

- Widząc te wspaniałości, nie ośmieliłbym się wątpić - wyszeptał jak zahipnotyzowany.

Po chwili nieoczekiwanie przeniósł wzrok na jej brzuch. Poczowała się lekko speszona. No cóż, miała pięć miesięcy, by przyzwyczać się do myśli, że jest w ciąży, a on dowiedział się o tym przed kilkoma dniami. Niewątpliwie jego sytuacja była nieporównanie trudniejsza. Jakaś obca kobieta od kilku miesięcy nosiła w łonie jego dziecko. To musiał być prawdziwy szok! Wiedziała, że dopóki jej trochę lepiej nie pozna i nie zaakceptuje, będzie czuł się co najmniej nieswojo w jej towarzystwie.

- Jak widzisz, jestem już dosyć okrągła, a to znaczy, że dziecko rośnie i rozwija się.

- Mogę sobie wyobrazić - szepnął zafascynowany, wciąż nie odrywając oczu od niewielkiej, ale wyraźnej już wypukłości.

Cóż, jako ojciec ma takie samo prawo jak ja uczestniczyć w tym zachwycającym doświadczeniu, pomyślała, uspokajając samą siebie.

- Chcesz przyłożyć rękę? Już kopie – powiedziała miękko.

Zesztywniał, słysząc te słowa i trochę nerwowo pokręcił głową.

- Nie, niekoniecznie... Przepraszam cię, Savannah, nie powinienem się tak bezczelnie gapić...

- Doskonale cię rozumiem i nie mam ci tego za złe. - Podeszła bliżej. - Ethan, w końcu to także twoje dziecko.

Znowu zatopił spojrzenie w krągłości jej brzucha.

- Wiem... - szepnął z przejęciem i niejakim zakłopotaniem.

- To zupełnie normalne, że chciałbyś w tym uczestniczyć.

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Tak sądzisz?

- Jestem pewna - potwierdziła z nieoczekiwaną dla samej siebie radością w głosie, a jej serce waliło jak oszalałe.

Sama nie wiedziała, do czego to wszystko może ją doprowadzić. Byli w końcu jedynie znajomymi, przez jakiś czas pracowali razem, a teraz niespodziewanie przypadek połączył ich losy. Nigdy by nie przypuszczała, że kiedykolwiek przyjdzie im dzielić ze sobą coś tak intymnego. Zdecydowała się więc skrócić okres męki przełamywania barier i uniosła do góry luźno opadającą bluzkę, spod której ukazał się krągły, opalony brzuch.

Ethan zamarł. Miała wrażenie, że na moment przestał oddychać. Ale nie zamierzała zrezygnować z powziętego postanowienia. Ujęła delikatnie jego dłoń i położyła ją na swoim ciepłym ciele. Akurat w tym momencie maleństwo poruszyło się, jakby chciało powiedzieć: „Cześć tato!”. To było naprawdę cudowne wrażenie, wiedzieć, że tam wewnątrz wzrasta nowe życie i poprzez energiczne kopnięcia daje o sobie znać.

Oczy Ethana zaokrągliły się. Rzucił Savannah niepewne spojrzenie.

- To on?

- Kto wie, może ona - uśmiechnęła się ciepło,

W tej chwili napięta skóra brzucha znowu się poruszyła i Ethan również uśmiechnął się zafascynowany nieoczekiwanym przeżyciem.

- No właśnie, może ona... - Pokiwał w zadumie głową, a potem roześmiał się głośno. - Boże, trudno mi wprost uwierzyć, że zostanę ojcem. Naprawdę będę miał dziecko! - wykrzyknął uradowany.

- Dokładnie rzecz ujmując, to ja będę miała dziecko. - Cofnęła się o krok, wiedziona jakimś dziwnym, zaskakującym uczuciem i spojrzała na mężczyznę siedzącego przy jej kuchennym stole.

Jego oczy lśniły i przez moment miała wrażenie, że otula ją jakiś cudownie miękki, ciepły jedwab. Zapragnęła na moment zapomnieć się i zatracić w tej nieuchwytej chwili, która, kto wie, może już nigdy się nie powtórzy. Musiała jednak zachować czujność, przecież w końcu nie znała prawdziwych zamiarów Ethana wobec niej i dziecka. Pewna była jedynie tego, że nie żenił się z nią z miłości. Obciągnęła koszulkę i odwróciła się do

niego plecami. Wzięła stojące na blacie kubki, dzbanek z kawą i postawiła je na stole. Znowu poczuła ciepłą, czując dłoń na swoim ramieniu.

- Trzeba było mi powiedzieć, ja bym to zrobił - usłyszała ku swemu zaskoczeniu. I znowu to aksamitne, rozpromienione spojrzenie jego czarnych oczu, w którym mogłaby się zatracić bez reszty.

Stop! Nie wolno jej zapominać, o co w tym wszystkim chodzi: walka toczy się o dziecko, nie o nią. Próbowwała przywołać się do porządku, ale bez rezultatu. Mądrze czy nie, nie myślała teraz o dziecku, lecz poddała się urokowi mężczyzny, który, musiała przyznać, coraz bardziej ją pociągał. Przypomniała sobie, jak serdecznie i troskliwie odnosił się do niej po śmierci rodziców, jak bardzo przeżywał własny rozwód. Dobrze się przy nim czuła. Wydawał się być naprawdę wyjątkowy. Niczego od niej nie żądał, nie machał jej przed nosem pieniędzmi swojej rodziny, nie próbował zastraszyć, choć bezsprzecznie miał ku temu wszelkie prawa, i w ogóle nie usiłował wyrzucić na niej nawet najmniejszej presji. Był uczciwy, odpowiedzialny i inteligentny, to nie podlegało dyskusji. A poza tym wydał się jej nagle niezwykle seksowny - jego piękne, czarne oczy miały tyle wyrazu... No cóż, gdyby sytuacja wyglądała nieco inaczej, gdyby po prostu spotkała go przypadkiem na ulicy, sprawy mogłyby potoczyć się całkiem innym torem. Pewnie by z nim trochę poflirtowała w nadziei, że zaprosi ją na randkę. Ale rzeczywistość była zgoła odmienna. W czasach, gdy razem pracowali, nawet do głowy jej nie przyszło, żeby z nim romansować. A teraz ta cała afera... Za kilka dni lub tygodni zostanie jego żoną, ale bynajmniej nie dlatego, że kochają się do szaleństwa... Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz i zrozumiała, że jeżeli nie będzie ostrożna, może wpakować się w niezłe tarapaty. Czuła, że jest na najlepszej drodze, by zakochać się w tym człowieku.

Ethan wstał, wziął dzbanek z podgrzewacza i nalał sobie kawy. Gdy podnosił kubek do ust, zorientował się, że bardzo drżą mu dłonie. I nie tylko. Czuł się wewnętrznie roztrzęsiony od chwili, w której położył dłoń na brzuchu Savannah. W dodatku to nie ruchy dziecka wprawiły go w ten

przedziwny stan, choć musiał przyznać, że nigdy przedtem nie doświadczył równie fascynującego przeżycia. To ona, Savannah, jej delikatność i elegancja zarazem, i ta nieopisana miękkość i aksamitność jej skóry. Był całkowicie zaskoczony nieoczekiwanym przyływem emocji. Czyżby to stanowiło zapowiedź prawdziwego uczucia? Zawsze lubił tę dziewczynę, ale teraz zdawał się być o krok od jakiegoś uczuciowego szaleństwa, właśnie teraz, pośród tego całego zamieszania. To niemożliwe! Otrząsnął się. Spokojnie, jasno i precyzyjnie wyjaśnił, o co mu chodzi. Starał się przy tym zachować delikatność i takt. Poprosił Savannah o pomoc w sytuacji, która go nieprzyjemnie zaskoczyła i to w bardzo niekorzystnym momencie. Przede wszystkim chciał oszczędzić ojcu problemów z mediami, szczególnie teraz, kiedy szykował się do startu w wyborach. Jak na razie wszystko szło według planu. Savannah nie robiła żadnych trudności, wręcz przeciwnie, wydawała się bardzo otwarta i prostolinijna. Ale w końcu nie znał jej zbyt dobrze. Może to tylko taka gra? Może potem zechce wykorzystać całą sytuację przeciwko niemu, choćby dla pieniędzy? Poza tym, nie mógł sobie pozwolić na żaden związek uczuciowy z kobietą. Gdyby się teraz zakochał, wpadłby po uszy w tarapaty. Kto wie, jak by się sprawy potoczyły. Powodowany uczuciem mógłby później, przy rozwodzie, dać jej wszystko, czego by tylko zażądała, no i wróciłby do punktu wyjścia. Choć wydaje się wielce prawdopodobne, że Savannah wplątała się w tę aferę wcale nie po to, by dobrać się do konta rodziny McKenzie, ale któż może przewidzieć, czy nie zechce wykorzystać okazji, jaką daje jej małżeństwo i macierzyństwo. Tak naprawdę nie wierzył, że jest zachłanna na pieniądze, ale nie chciał doprowadzać do sytuacji patowej. A zatem nie mógł zbyt bawić się w sentymenty.

- Na kiedy ustalamy datę ślubu? - zaczął ostrożnie przygotowywać grunt, siadając przy stole.

- Potrzebuję około dwóch tygodni, by przekazać sprawy związane z prowadzeniem hotelu moim przyjaciółkom. Poza tym, muszę zgromadzić wszystkie dokumenty potrzebne do ślubu...

- Czyli moglibyśmy się pobrać w sobotę za trzy tygodnie? - spytał Ethan.

- Zgoda - kiwnęła głową - myślę, że tyle czasu powinno mi wystarczyć.
- Żeby ukryć zażenowanie, bawiła się leżącymi na stole sztuczkami.

Ethan sięgnął po smakowitą, cynamonową bułeczkę, jakby chciał w ten sposób dać dziewczynie jeszcze trochę czasu do namysłu. Za trzy tygodnie całe jej życie miało się odmienić i co gorsza, właściwie nie było od tego odwrotu, gdyż ślub stanowił jedyną realną szansę na uniknięcie skandalu.

- Powiedziałeś już swoim rodzicom?

Spojrzał na nią przelotnie.

- Na razie nie i chyba tego nie zrobię.

- Jak to? - jęknęła z niedowierzaniem.

- Ubiegłej nocy rozmawiałem o wszystkim z Hiltonem, Hiltonem Martinem - wyjaśnił.

Zasięgał rady Hiltona, pomyślała Savannah. Bardzo go lubiła i szanowała. Był właścicielem sieci Hilton-Cooper-Martin-Foods, przyjacielem rodziny McKenzie.

- Jest zdania, że lepiej będzie, jeśli moi rodzice nie dowiedzą się o całym zajściu, bo właściwie po co miałbym im o tym mówić? Nie wprowadzając ich w szczegóły, oszczędzę im kłopotu. Pomyśl, nie znając prawdy, nie będą mogli skłamać prasie.

- To ma sens - zgodziła się Savannah, ale zrobiło się jej jakoś przykro.

- No właśnie, im mniej ludzi wie o wszystkim, tym lepiej... - urwał nagle i głośno jęknął. - Powiedz - zapytał po chwili - opowiadałaś komuś, w jaki sposób za- szłaś w ciążę?

- To nie są sprawy, o których rozpowiada się na lewo i prawo - odpowiedziała wymijająco i skrzywiła się. - Wiedzą o tym moje przyjaciółki, które poznałeś wczoraj wieczorem, i niejaka Olivia Brady.

- Ta z Hilton-Cooper-Martin-Foods? - Zesztywniał, dostrzegając, że w jego optymalnym planie powstała nagle gigantyczna i kłopotliwa dziura.

- No, ona nie wie wszystkiego. Bodajże w marcu jadłyśmy razem lunch i wtedy coś tam jej powiedziałam, ale ona uznała moją opowieść za wizję przyszłości, takie tam spekulacje, nawet nie pozwoliła mi dokończyć tematu.

- Całe szczęście - odetchnął z ulgą. - W takim razie chyba da się opanować sytuację i powiązać jakoś wszystkie sznurki. Możemy rozgłosić, że wpadliśmy sobie w ramiona, kiedy mieszkałaś jeszcze w Atlancie, i wtedy właśnie zdaliśmy sobie sprawę, jak bardzo jesteśmy w sobie zakochani. Nikomu nie przyjdzie do głowy, żeby zakwestionować taką historię.

- Przecież to kłamstwo - wyrzuciła z siebie dziwnie urażona.

- Ale konieczne - odparł stanowczo. - A co opowiedziałas swoim przyjaciółkom?

- To samo, co ty Hiltonowi - odgryzła się.

- Jesteś pewna, że będą milczeć? Ufasz im?
Spojrzała na niego nieco ostrzej.

- Oczywiście, że ufam. Gdybym nie ufała, nie powierzyłabym im opieki nad hotelem.

- O, to zupełnie co innego...

- Nie widzę różnicy. A poza tym i tak musiałabym jakoś im wyjaśnić ten nagły ślub z facetem, o którego istnieniu nie miały do tej pory pojęcia, nie uważasz? W dodatku, jak wytłumaczyć komukolwiek, że wychodzę za

mąż na sześć miesięcy... Takie propozycje nie trafiają się zbyt często - skwitowała.

- Masz rację, na pewno domyśliłyby się, że coś jest nie tak. Przepraszam...

- W porządku.

Patrząc na jej rozognioną twarz, czuł się jak zbrodniarz. Ale przecież wcale nim nie był. Winę za wszystko ponosił jej brat...

- Ach, do diabła, to przecież nieważne... - Miał wrażenie, że żąda od niej zbyt wiele. Dlaczego nieustannie próbował wyprowadzić z równowagi matkę swojego dziecka? Nie, nie czuł się winny, chciał tylko, by jego misterny plan nie wziął w łeb przez jakiś nic niewarty szczegół, jakąś głupotę. Dlatego właśnie próbował upewnić się co do wszelkich drobiazgów. Wiedział dobrze, że każda z czterech przyjaciółek Savannah mogłaby drogo sprzedać taką informację do jakiegoś brukowca. Wystarczyło, żeby jedna z nich nadużyła zaufania Savannah, a wszystkie zabiegi, by utajnić tę historię, spaliłyby na panewce. Doszedł jednak do wniosku, że rozsądniej będzie nic już nie mówić. I tak niczego nie był w stanie zmienić.

- Zadzwońię do mojego prawnika w Marylandzie, żeby skompletował wszystkie potrzebne dokumenty i spróbuję się z nim umówić dzisiaj na spotkanie.

- Czy to konieczne?

- Myślę, że tak będzie najrozsądniej. Chodzi jedynie o spisanie intercyzy, oświadczenia, że to, co należy do ciebie, pozostaje twoją własnością, a to, co należy do mnie, moją.

- Ach tak, dobrze - odparła nieco zaskoczona. Do tej pory nawet nie pomyślała o sprawach majątkowych.

Zwilżyła lekko usta. - Dasz mi zatem znać kiedy, co i jak?

Pokiwał głową, ale nie mógł oderwać oczu od jej pełnych, różowych warg, wprost stworzonych do całowania. Wyobrażał sobie, że muszą być wyjątkowo miękkie i delikatne, ale i zachłanne, jeśli przyjdzie im na to ochota. Z trudem pohamował się, by tego nie sprawdzić. Ryzyko było zbyt duże. W końcu dobrze pamiętał, po co tu tak naprawdę przyszedł.

- Świetnie, zatem wszelkie szczegóły dogadamy w kancelarii Gerry'ego Smitha.

- W porządku, a teraz przepraszam cię na chwilę, muszę się przebrać.

Kiedy zniknęła za drzwiami, przeczesał nerwowo palcami włosy. Czuł się jak świnia, w sumie najchętniej nie wciągałby jej w ten cały podstępny plan. Musiał się jednak zabezpieczyć, przecież nigdy nic nie wiadomo. Zresztą, nim wypowiedzą magiczne słowo „tak” przed urzędnikiem stanu cywilnego i podpiszą odpowiednie dokumenty i tak będzie musiał jeszcze niejedno sprawdzić.

W drodze powrotnej zdecydowali, że właściwie nie ma żadnych przeszkód, by Ethan do dnia ślubu zamieszkał w hotelu, który prowadziła Savannah. Ethan zaproponował także spotkanie z przyjaciółkami Savannah, ale z wyrazu jej twarzy wywnioskował, że to nie najlepszy pomysł. Z pewnością bez trudu domyśliła się, jaki przyświecał mu cel - chciał je po prostu sprawdzić. Jednak niespodziewanie jej twarz nagle wypogodniała i ni z tego, ni z owego oświadczyła, że zaprosi dziewczyny na dzisiejszy wieczór.

Wkrótce po tym, jak dotarli na miejsce, stanął oko w oko z czterema najwyraźniej niezbyt przyjaźnie do niego nastawionymi kobietami.

- Z tego co wiem, Savannah poinformowała was o szczególnym charakterze naszego małżeństwa - zaczął, trochę się ociągając.

Żadna z nich nawet nie drgnęła, a ich twarze pozostały nieprzeniknione. Przenosił wzrok kolejno z jednej na drugą, ale bezskutecznie - nie dostrzegł

nawet cienia uśmiechu lub choćby przyjaznego spojrzenia. Nic z tych rzeczy. Wszystkie przypatrywały mu się w skupieniu, bez słowa. Nieprzyjemny mur milczenia przerwała w końcu Lindsay, sympatycznie wyglądająca blondynka.

- Tak, powiedziała nam, że żenisz się z nią, by uniknąć skandalu, który mógłby zniszczyć karierę twojego ojca - rzuciła z sarkazmem.

Wprawdzie mógł się jakoś bronić, ale jaki właściwie miałoby to sens?

- Jeśli weźmiesz pod uwagę, że mógłbym wytoczyć Barry'emu proces, i ktoś inny na moim miejscu na pewno by tak zrobił, może spojrzysz na tę kwestię inaczej.

- Może i mógłbyś polecieć do sądu, ale to z pewnością nie pomogłoby twojemu ojcu - zauważyła Lindsay i obrzuciła go ostrym spojrzeniem. - A przecież właśnie on odgrywa w tym spektaklu główną rolę.

Musiał przyznać w duchu, że dziewczyna wybrała odpowiedni zawód i kiedyś z pewnością zostanie doskonałą prawniczką.

- To prawda - przyznał.

- A poza tym, Savannah będzie musiała niejednego się wyrzec... No, choćby opuścić dom, znaleźć chętnych, którzy będą mogli zająć się hotelem podczas jej nieobecności. ..

- To akurat tak bardzo mi nie przeszkadza - do rozmowy nieoczekiwanie włączyła się Savannah.

Ethan odwrócił się w jej stronę. Naprawdę ucieszył się, że wreszcie się odezwała. Zresztą jej szybka zgoda na małżeństwo utwierdziła go w przekonaniu, że właściwie rozumiała sytuację.

- Savannah musi zamieszkać ze mną, inaczej całe przedsięwzięcie nie miałoby sensu, stałoby się całkowicie niewiarygodne.

- Może i racja - wtrąciła się Becki - ale jakoś nie mogę pozbyć się wrażenia, że chcesz ukarać Savannah za to, co zrobił jej brat.

Nadarzyła się okazja, której Ethan nie mógł przepuścić.

- Ano właśnie - uniósł się na chwilę. - Brat Savannah popełnił przestępstwo, ale w efekcie końcowym, gdyby tylko jakakolwiek informacja na ten temat przedostała się do prasy, mój ojciec byłby osobą, która ucierpiałaby najbardziej, to znaczy... Czy mogę wam zaufać w tym względzie? - zapytał, przenosząc wzrok z jednej na drugą. - Czy mogę być pewien, że żadna z was nie sprzeda tej historii jakiemuś brukowcowi?

- Sprzedać historię brukowcowi? - zachnęła się Becki. - Niezła myśl...

- Wydaje mi się, panie McKenzie - odezwała się Mandi - że nie ma pan zielonego pojęcia, na czym polega prawdziwa przyjaźń.

- Przeciwnie, wiem doskonale. Sęk w tym, że żadna z was nie jest moją przyjaciółką i to mój ojciec, a nie Savannah, znalazłby się w tarapatach. Dlatego właśnie muszę wiedzieć, czy mogę wam zaufać. Jeżeli nie, wtedy całe zamieszanie, łącznie z pozorowanym małżeństwem nie ma najmniejszego sensu. Dla dziecka również... - urwał nagle.

W pokoju zapanowała absolutna cisza. Żadna z dziewczyn nie miała wątpliwości, co chciał powiedzieć.

Ethan spojrzał na Savannah, która siedziała sztywno na sofie. W jej oczach nie dostrzegł potępienia, ale malował się w nich jakiś nieokreślony ból.

Nic dziwnego, małżeństwo pro forma stanowiło jedyne wyjście z sytuacji. Wiedziała o tym dobrze. Mogła się ciskać, rzucać i miotać, płakać albo krzyczeć, ale ni- czego to nie zmieniało. Milczała więc.

Ethan nie był jednak pewien, czy to dobry znak.

- Możesz się nie obawiać - odezwała się Mandi - będziemy siedziały cicho tak długo, jak długo będziesz w porządku w stosunku do Savannah.

Ethan kiwnął głową.

- Nigdy nie miałem wobec niej złych intencji. Musicie mi zaufać. Poza tym naprawdę się cieszę, że ma oddane przyjaciółki, które troszczą się o nią...

- Czy ktoś napije się kawy? - zapytała Savannah, wstając nagle, jakby chciała zakończyć całą dyskusję na tym właśnie zdaniu.

- Ja chętnie - przyznał Ethan - ale jeszcze chętniej wypiłbym coś zimnego.

- Ja też poproszę o coś zimnego - odezwała się Becki, po czym wstała i podeszła do Savannah. - Ty siedź, my zajmiemy się wszystkim - powiedziała tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Zaraz przygotujemy coś do picia.

- To ja idę po karty - rzuciła przez ramię Andi.

- Grasz w pokera? - zapytała zaczepnie Lindsay.

- Gram - odparł krótko.

- To świetnie - ucieszyła się i wszystkie cztery rozeszły się po domu.

- Nie musisz grać, jeśli nie chcesz. - Savannah delikatnie położyła dłoń na jego ramieniu.

- Zagram z przyjemnością, naprawdę. - Swoją lojalnością w stosunku do niego poruszyła go, ale jednocześnie zastanowiła. Savannah była wyjątkowo dobrą dziewczyną...

- Ethan?

- Tak? - Kątem oka zauważył, że Andi powoli traci cierpliwość w oczekiwaniu na rozpoczęcie gry. - Przepraszam. - Wziął talie do rąk i zaczął tasować, ale trudno mu było oderwać wzrok od Savannah, matki jego dziecka. Niecodzienne uczucie... Przypomniawszy sobie, jak położył dziś rano

rękę na brzuchu swojej przyszłej żony i poczuł ruchy maleństwa. Cóż to za niezwykle przeżycie! Coś rodziło się w jego sercu, ale on z obawą przyjmował kielkujące w nim nieznanе dotąd uczucie. Jego plan tego nie uwzględniał, tak nie miało być. Nie czuł się przygotowany na taki rozwój wypadków.

Po pokerze przyjaciółki Savannah uprzątnęły nieco mieszkanie i szybko się pożegnały. Zrobiło się późno. Ethan uparł się, by Savannah natychmiast położyła się spać. Upewniwszy się, że dziewczyna leży już w łóżku, zgasił światło i zamknął za sobą drzwi.

Schodząc po schodach, zdał sobie nagle sprawę, że odgrywanie roli zakochanego męża pociągać będzie za sobą pewne określone gesty i zachowania, i wstrząsnął nim silny dreszcz. Poczł autentyczne przerażenie. Z jednej strony marzył o pocałunkach i pieszczotach, zaczynał pragnąć, by Savannah należała do niego, ale z drugiej strony, mieli przecież tylko udawać. W dodatku jego pierwsze małżeństwo omal go nie zabiło, a tymczasem już za kilka dni miał ponownie stanąć na ślubnym kobiercu, by zostać mężem Savannah...

ROZDZIAŁ TRZECI

Ethan czuł się dziwnie podenerwowany. Sam nie wiedział dlaczego, bo przecież wszystko przebiegało zgodnie z planem. Stati właśnie w urzędzie stanu cywilnego, gdzie za chwilę miała rozpocząć się ceremonia. Wszyscy zaproszeni goście byli już na miejscu i wspólnie z młodą parą oczekiwali na zaproszenie do sali ślubów.

Niespodziewanie otworzyły się drzwi. Wszystkie oczy skierowały się w stronę wejścia. Ku swemu najwyższemu zdziwieniu Ethan zobaczył w nich Penny i Parkera McKenzie.

- Mama? Tata? - wykrzyknął zaskoczony, choć było widać, że w gruncie rzeczy sprawili mu radosną niespodziankę.

Josh Anderson, świadek Ethana, i jego narzeczona Olivia zamarli z przerażenia.

- Ethan - powiedziała z wyrzutem pani McKenzie, kobieta wyjątkowo elegancka - jak mogłeś nie powiadomić nas o swoim ślubie?

- Mamo- ja sam właściwie nie wiem - jękał się Ethan, zbyt zszokowany, by wymyślić jakieś dostatecznie wiarygodne kłamstwo.

- Hilton poinformował nas o dziecku - szepnął synowi na ucho przystojny, szpakowaty mężczyzna. - Witamy wszystkich zgromadzonych - dodał głośno, zwracając się do gości.

Penny także skinęła głową.

- No właśnie, Ethan, Hilton wyjaśnił nam, że nie chciałeś sprawiać ojcu kłopotów, wiedząc, że startuje w tym roku w wyborach, i postanowiłeś jak najprędzej poślubić wybrankę swego serca, by nie wzbudzać niepotrzebnie sensacji...

- Jestem ci za to ogromnie wdzięczny, synu – wpadł jej w słowo Parker.
- Ale nie rozumiem, dlaczego nie zaprosiłeś nas na ślub?

- Przepraszam, sam nie wiem - odparł zmieszany Ethan. Po raz kolejny otrzymał dowód geniuszu Hiltona: oto rodzice byli tu razem z nim, wezmą udział w ceremonii, nie mając tak naprawdę o niczym pojęcia, choć zdawało im się, że odkryli największą tajemnicę syna. Hilton jednym drobnym posunięciem po mistrzowsku rozegrał tę partię. Teraz nikt już nie będzie miał podstaw do najmniejszych nawet podejrzeń – wszystko odbywało się zgodnie z tradycją, a także ściśle według planu.

Penny podeszła do syna i pogładziła go po policzku.

- A więc moje dziecko będzie miało swoje dziecko - powiedziała z zadumą w głosie.

- Ja sam nie mogę w to uwierzyć...

- Sprawileś nam wielką radość - uśmiechnęła się promiennie i mocno przytuliła syna. - Nie martw się, chętnie zaopiekuję się twoją młodą żoną... Czy wynajęłeś fotografa? - zapytała nagle, rozglądając się wkoło.

- Nie - odparł krótko, szczęśliwy, że przynajmniej w tej kwestii nie musi kłamać. - Wszystko wydarzyło się tak szybko, że jakoś nie zdążyłem. Zrobimy zdjęcia po ślubie, w jakimś dobrym atelier. Albo może na przyjęciu, które, jak sądzę, zechcesz wydać z tej okazji... - Spojrzał na matkę. Z całych sił próbowała powstrzymać uśmiech, żeby się przypadkiem nie zdradzić.

- Zdjęcia w atelier to bardzo dobry pomysł, ale warto również uwiecznić przebieg dzisiejszej ceremonii... Domyśliłam się, że w pośpiechu zapomnisz o kilku drobiazgach. Chyba nie będziesz miał nic przeciwko...

- Mamo... - jęknął Ethan. A więc biedną Savannah czeka dzisiaj nie tylko pierwsze spotkanie z jego rodzicami, będzie musiała przeżyć także sesję zdjęciową zorganizowaną przez jego matkę. Obawiał się, że to dla niej trochę za wiele.

- Ależ synu, jeśli ci chodzi o Savannah, z pewnością nie będzie protestowała. Przecież każda kobieta pragnie mieć zdjęcia z własnego ślubu.

- Masz rację - przyznał z rezygnacją w głosie. - Myślę, że powoli powinniście zajmować swoje miejsca. Ceremonia rozpocznie się punktualnie o trzeciej, a właśnie dochodzi trzecia. Potem będziemy mieli mnóstwo czasu dla siebie.

- O rany - westchnął ciężko, gdy rodzice odeszli. - Zdecydowanie za dużo ludzi wie o tej historii. A poza tym, właśnie zdałem sobie sprawę, że chyba naprawdę zbyt wiele oczekuję od Savannah - zwrócił się do Josha.

- Nie martw się, ona jest wyjątkowo rozsądną kobietą. Możesz na niej polegać.

- I całe szczęście. Wiesz, wcale bym się nie zdziwił, gdyby się okazało, że moja matka powiadomiła prasę - dodał po chwili z przerażeniem.

Jednak nie było już czasu na rozpatrywanie tej ewentualności, gdyż drzwi sali ślubów otworzyły się nagle i kobiecy głos oświadczył, że sędzia zaprasza państwa młodych do środka.

Ethan wziął głęboki oddech i wyprostował się. Josh klepnął go w plecy i szepnął:

- Trzymaj się, stary, poradysz sobie.

- Nie o siebie się martwię... - wycedził przez zęby Ethan. - Wszystko zależy od Savannah. Byle tylko nie postąpiła tak jak moja pierwsza żona...

- Savannah cię nie zdradzi. Dalej, naprzód, stary.

Savannah, niczego nie świadoma, znajdowała się w pomieszczeniu obok i rozmawiając ze swoimi wiernymi przyjaciółkami, próbowała się odprężyć. Nie miała bladego pojęcia, że za chwilę przyjdzie jej stanąć twarzą w twarz z rodzicami Ethana.

Kiedy pan młody wszedł do sali, Savannah już tam na niego czekała. Miała na sobie prostą, białą sukienkę, odsłaniającą niesamowicie zgrabne nogi. Nogi, których Ethan nigdy przedtem nie zauważył, a od których teraz nie mógł oderwać oczu. Ramiona panny młodej okrywało białe bolerko, a całości dopełniał bukiet kolorowych kwiatów. Z każdym krokiem wydawała mu się piękniejsza. Doszedł do wniosku, że Josh miał rację: to była kobieta, której naprawdę mógł zaufać. Zbliżył się do niej i ujął ją za rękę. Gdy poczuł, że jej dłoń drży, wiedziony nagłym impulsem uniósł ją do ust i gorąco pocałował.

Nawet nie przypuszczała, jak bardzo doceniał to, co dla niego robiła.

Wszystkim zgromadzonym gest pana młodego wydał się niezwykle romantyczny, ale jego nie interesowało, co myślą teraz inni. Liczyli się tylko ona i on, i poczucie spokoju, które zapanowało w jego sercu. Ratowali jej brata, chronili jego ojca, a na dodatek dawali sobie szansę, żeby poznać się bliżej.

Z każdym słowem wypowiedianym przez sędziego Ethan czuł się lepiej i bezpieczniej, powracał do dawnej równowagi i odzyskiwał kontrolę nad swoim światem. Tak było aż do momentu, gdy usłyszał sakramentalną formułkę: A teraz możesz pocałować pannę młodą. Nagle znów poczuł się całkowicie zagubiony. A więc ta piękna, ponętna kobieta, która stoi obok niego, jest jego żoną? I to wszystko, co tu się wydarzyło, to nie sen ani ułuda? Otrząsnął się. Gdyby nie świadomość, że na sali siedzieli rodzice, musnąłby tylko ustami jej policzek, ale w tej sytuacji nie miał wyboru, pocałunek był nieunikniony. Gdy tylko dotknął jej pełnych warg, ogarnęło go wszechwładne uczucie szczęścia, jakby po latach poszukiwań spotkał wreszcie kobietę, o której zawsze marzył. Kiedy otworzył oczy, ujrzał w spojrzeniu Savannah całkowite oddanie. I nie miał już większego znaczenia fakt, że ich małżeństwo było w pewnym sensie wyjściem awaryjnym. Z jakiejś tajemniczej przyczyny wszystko wydało mu się nadzwyczaj prawdziwe i naturalne. Patrzył w skupione i poważne oczy Savannah, po czym nieoczekiwanie dla samego siebie nachylił się raz jeszcze i złożył na

jej ustach gorący, szczery pocałunek. Potem przytulił mocno swoją żonę. Zapomnieli na moment, że mają tylko udawać...

- Jako że ceremonia dobiegła końca - usłyszał głos sędziego - chciałbym pogratulować młodym małżonkom i ich rodzinom.

Przez salę przebiegł tłumiony śmiech, Ethan wypuścił Savannah z uścisku i przez chwilę patrzył na nią nie- przytomnie. Oboje nie bardzo wiedzieli, co powinni teraz zrobić i kim właściwie dla siebie są.

On oprzytomniał pierwszy. Ujął delikatnie dłoń dziewczyny i ruszyli w stronę gości. Wiedział już, że nie musi się o nic martwić. Bez żadnych obaw podprowadził Savannah do rodziców.

Po niemal godzinnej sesji zdjęciowej, którą panna młoda zniosła nad wyraz dzielnie, sunęli limuzyną rodziców Ethana w kierunku restauracji, w której miało się odbyć przyjęcie weselne.

Savannah bez słowa zajęła miejsce obok pana młodego. Miała zaciśnięte gardło i z trudem hamowała łzy. Nie chodziło ani o jego rodziców, ani nawet o fotografa, lecz o ten pocałunek. Pocałunek, którego nie sposób było zapomnieć. Z pewnością coś takiego już nigdy więcej się nie powtórzy. Z trudem powstrzymywała się, by nie rzucić się na Ethana z pięściami za to, że tym jednym pocałunkiem zrujnował cały, jakże misterny plan. Wszystko wydało się jej nagle takie prawdziwe, harmonijne... Czy będą potrafili przyznać się przed sobą, że jest między nimi coś więcej, coś, o czym nie wiedzieli i czego się zupełnie nie spodziewali? Nie, nie mogła się przecież zakochać. To by dopiero była katastrofa! Należała do zupełnie innego świata. Ot, choćby kelnerzy, jak skaczą wokół McKenzich... Dobrze wiedziała, że nie powinna wiązać z tym człowiekiem żadnych nadziei, bo czeka ją nieunikniona porażka. Ale po tym, co się dziś wydarzyło, nie było to wcale łatwe.

Podczas przyjęcia starała się trzymać dzielnie i sprawiać wrażenie szczęśliwej, choć przychodziło jej to z wielkim trudem. Serdecznie i swobodnie rozmawiała z rodzicami Ethana, z jego przyjaciółmi, jednak do nie-

go nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Najwyraźniej poczuł się z tego powodu zaniepokojony, bo po deserze przeprosił gości, tłumacząc, że dla Savannah ten dzień był wyjątkowo męczący. Nawet nie protestowała, naprawdę ledwo trzymała się na nogach. Jednak przede wszystkim czuła się przybita niespodziewanym obrotem spraw. Ethan domyślał się, że dziewczyna nie marzy o niczym innym, jak tylko o tym, by wreszcie znaleźć się w domu. Odgadywał również, jaka jest przyczyna jej złego samopoczucia. Chciał jak najprędzej pozostać z nią sam na sam i porozmawiać.

Krótko po dziewiątej dotarli do hotelu. Mocno ścisnął jej dłoń, czując, że będzie chciała natychmiast uciec do swojego pokoju.

- Musimy porozmawiać. Jesteś na mnie wściekła, ale nie do końca wiem dlaczego. - Przecież widział w jej oczach dokładnie te same pragnienia, które i nim zawładnęły, kiedy dotknął jej ust. Wiedział już, że łączy ich dużo więcej niż dziecko, i to ją zwyczajnie przeraziło. Sam nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

- Naprawdę nie wiesz? - Wpatrywała się w niego swoimi olbrzymimi, zielonymi oczami. - Ethan, pocałowałeś mnie tak, jakbyśmy naprawdę się kochali - powiedziała z wyrzutem.

- Przepraszam... Postawiłem cię w kłopotliwej sytuacji.

- To nie o to chodzi. Złamałeś naszą umowę – rzuciła ostro.

- Jaką umowę?

- Ze to będzie papierowe małżeństwo.

- Zaraz, nie przypominam sobie takiej umowy...

- A ja, tak. Mieliśmy udawać zakochanych - przypomniała mu - a ja... czuję się teraz tak, jakby wszystko zaczynało się od początku, tylko że cSłkiem inaczej.

- No dobrze, ale powiedz mi, co właściwie byłoby złego w tym, gdybym cię naprawdę pokochał?

Stał z wyciągniętymi w jej stronę ramionami, a w jego spojrzeniu czaiło się pożądanie. I właśnie na tym polegał problem. Poczwała ciarki na plecach. Przecież mógł mieć każdą kobietę, dlaczego akurat ona - ruda i piegowata? Co w niej widział, poza tym oczywiście, że nosiła jego dziecko?

- Nie wiem, czy w miłości może być coś złego, ale prawda jest taka, że jakoś nie dowierzam twoim nagłym uczuciom. Ani swoim. - W końcu byli ze sobą zaledwie kilka tygodni, nie mieli nawet czasu, by się poznać, więc jak mogliby twierdzić, że się kochają?

- Dlaczego nie? - usłyszała jego głos. Podeszedł wolno i zanurzył palce w jej włosach.

- Co więcej - zająknęła się - noszę twoje dziecko, dlatego... - szepnęła - dlatego zapewne przyciągam twoją uwagę. - Bała się fałTciepła, która przemknęła przez jej ciało; bała się bliskości, bo jakoś zawsze tak się działo, że traciła bliskich sobie ludzi. Nie chciała znowu ryzykować, nie mogła sobie teraz na to pozwolić. - Wydaje ci się, że coś do mnie czujesz - wyszeptwała, połykając łzy - i może nawet w tej chwili tak jest. - Nie chciała go dotknąć, nie o to jej chodziło. - Ale ja... jestem pewna, że gdy urodzi się dziecko cała historia się zakończy, a ja nie mogę sobie na taki emocjonalny szok pozwolić. - Odsunęła się o kilka kroków, na bezpieczną odległość. - Zrozum, nie chcę się w tobie zakochać, nie chcę także, byś ty -zakochał się we mnie. Zawarliśmy układ i powinniśmy się go trzymać.

- OK, rozumiem. - Odwrócił wzrok. Podeszedł do stolika i sięgnął po gazetę. - W porządku.

Sprawiał wrażenie, jakby jej słowa nie zrobiły na nim większego wrażenia. Dziwnie ją to dotknęło. Poczwała na-pływające do oczu łzy. Ostatkiem sił powstrzymała je i szepnęła jeszcze:

- To dobrze, dobranoc.

Ethan wsłuchiwał się w odgłos oddalających się kroków na schodach i nie wiedział, co powinien zrobić. Pragnął jej tak bardzo, że w żaden sposób

nie był w stanie trzymać się powziętych wcześniej ustaleń. Byli przecież małżeństwem i powinni spędzić ze sobą najcudowniejszą noc poślubną, jaką można sobie wyobrazić. Próbował racjonalizować całą sytuację, tłumaczył sobie zachowanie Savannah obawą przed jego rodzicami i stylem ich życia, ale wiedział też, że z tym z pewnością by sobie poradziła. Mogliby stworzyć normalną, szczęśliwą rodzinę, udany związek... Szkoda by było zaprzepaścić taką szansę. Nie mógł wprowadzić jej żadnych gwarancji, bo właściwie sam nie wiedział, kiedy się to wszystko zaczęło. Rozumiał więc jej wahanie i obawy. A zatem chwilowo nie miał innego wyjścia, jak uszanować decyzję żony.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Savannah właśnie wychodziła z łazienki, gdy natknęła się na pokojówkę, która oznajmiła jej, że w salonie czekają goście. Szybko zeszła na dół, gdzie zastała Ginę Martin, córkę Hiltona, i Olivie Brady. Gina z zabawnym, niemal nabożnym przejęciem wpatrywała się w zaokrąglony brzuch Savannah.

- Witajcie - powiedziała uradowana Savannah, widząc dwie przyjazne twarze. Wciąż miała niezły mętlik w głowie, wszystko działo się teraz tak szybko. W sobotę poślubiła Ethana, niedzielę spędziła na przekazywaniu przyjaciółkom spraw związanych z prowadzeniem hoteliku, a wieczorem była już w drodze do wielkiego, nie- znanego jej świata i do nowego życia.

Gina, która wciąż zdawała się być w szoku, podeszła do Savannah, mocno ją objęła i szepnęła:

- Tak się cieszę.

- Dziękuję ci. Chodźmy, poszukamy Ethana, musi gdzieś tu być.

- Nie. - Gina chwyciła ją niespodziewanie za rękę. - Nie ma mowy, musisz opowiedzieć mi wszystkie szczegóły romansu, o którym dotąd nic nie wiedziałam - wykrzyknęła z przejęciem.

- Rozczarujesz się. To nie jest historia zapierająca dech w piersiach. - W poszukiwaniu natchnienia rozejrzała się po pokoju. Był urządzony ze smakiem, ale bez zbędnych ekstrawagancji. - Kiedyś, przez przypadek wpadliśmy na siebie - zaczęła - a ponieważ dobrze nam się gadało, postanowiliśmy spotykać się częściej.

- Dobrze się wam gadało? - W oczach Giny tańczyły diabelskie chochliki. - I stąd takie efekty? Nieźle! - roześmiała się głośno.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia - powiedział Ethan, który wszedł właśnie do salonu.

Na jego widok serce Savannah zaczęło bić jak szalone. Onieśmielał ją oficjalnym strojem: ciemny garnitur, biała koszula, krawat... To nie był jej świat.

Ethan podszedł do żony i jakby nigdy nic pocałował ją w czoło. Ależ z niego wyśmienity aktor, pomyślała z zazdrością. Sama z trudem powstrzymywała płacz, wydawało jej się, że padła ofiarą niezwykle krzywdzącej niesprawiedliwości: człowiek, który tak na nią działał, stał obok niej, na wyciągnięcie ręki, a i tak nie mogła go mieć.

- Idziesz do pracy? - zapytała, próbując się uśmiechnąć. Starła się zachowywać jak kochająca, troskliwa żona.

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz trochę blado.

- Ależ nie, wszystko w porządku. - Głupio jej było, że musiała okłamać Ginę, ale wraz z Hiltonem doszli do wniosku, że będzie lepiej, jeśli jego córka nie pozna całej prawdy.

- W takim razie zobaczymy się na obiedzie.

- Nie musisz wracać na obiad - wyrwało się jej. Lepiej by było prowadzić tę rozmowę przy drzwiach, pomyślała, próbując podnieść się z miejsca.

Natychmiast objął ją ramieniem i pomógł jej wstać. Ten naturalny odruch, prosty gest przypomniał jej znowu, że Ethan jest naprawdę kochanym facetem, a ona niesprawiedliwie obarczyła go całą winą za tamten pocałunek. Zrobiło jej się głupio. Gdyby jej usta pozostały wtedy chłodne, gdyby potrafiła zachować rezerwę, to wszystko z pewnością by się nie wydarzyło. Nawet przed samą sobą bała się przyznać do uczuć, które do niego żywiła; bała się, że gdy on się wszystkiego domyśli, będzie w stanie przekonać ją, do czego tylko zechce. A ona nie zamierzała iść z nim do łóżka, nie chciała być jego kolejną przygodą.

Podeszli do drzwi i wówczas Ethan objął ją i przyciągnął do siebie.

- Mogą nas obserwować z sofy - szepnął, całując ją w czoło i gładząc po włosach.

Boże, tyle słów cisnęło jej się teraz do ust, jego czułość i serdeczność rozbroiły ją. Zapragnęła przeprosić go za wczorajszą scenę i za niefortunną noc poślubną... Wiedziała jednak, że nadmiar słów spowoduje jeszcze większe zamieszanie, więc tylko szepnęła:

- Przepraszam... Postaram się radzić sobie lepiej.

- Ależ świetnie dajesz sobie radę - zapewnił ją Ethan.

- No, nie wiem - westchnęła głęboko.

- Naprawdę. Powiedz, czy jest jakieś szczególne miejsce, gdzie chciałabyś zjeść lunch.

- Nie, poza tym nie ma powodu, żebyś się mną tak przejmował. Nie musisz zabierać mnie na lunch, i tak straciłeś już sporo czasu - powiedziała, myśląc z żalem: Jakie to cudowne uczucie, być otuloną jego ramionami.

- Lepiej będzie, jak już pójdziesz, inaczej zaczną podejrzewać, że coś jest nie tak. - Zrobiła taki ruch, jakby chciała uwolnić się z jego objęć, ale bezskutecznie.

- A nie pomyślą przypadkiem, że jestem po prostu zakochany?

To byłoby zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, pomyślała.

- Raczej, że straciłeś rozum... Idź już, proszę.

- W porządku, już znikam - szepnął. Lecz zanim wypuścił ją z ramion, nachylił się i delikatnie pocałował.

To była bardzo niebezpieczna gra. Jej ciało wypełniło się rozedrganym ciepłem, ciepłem wypływającym z niego, roztopiającym serce i duszę. Nagle poczuła się kobietą wyjątkową, potrzebną i kochaną, i zapragnęła pozostać w jego ramionach już na zawsze.

- A zatem do szóstej - szepnęła.

- Tak - usłyszała jego zachrypnięty głos. – Poleciałem służbie, że ma spełniać wszystkie twoje życzenia. Spróbuj się trochę zrelaksować, jest dobrze, jest naprawdę dobrze.

Trochę trwało, nim po wyjściu Ethana udało jej się powrócić do rzeczywistości, choć Gina zasypała ją od razu tysiącem pytań.

- Ależ dzisiaj niesamowicie parno - próbowała zmienić temat Olivia.

- A co ja mam powiedzieć? - westchnęła Savannah, ciężko opadając na sofę. - W moim stanie taka pogoda jest jeszcze bardziej dokuczliwa.

Olivia zerwała się z miejsca i podbiegła do przyjaciółki.

- Mam nadzieję, że czujesz się dobrze? Cięża najwyraźniej ci służy, bo wyglądasz naprawdę ślicznie, a Ethan wydaje się śmiertelnie zakochany. Zawsze był bardzo skryty i zamknięty... Do niedawna nie wiedzieliśmy nawet, że się z kimś spotyka.

- Wiem o tym, znam go przecież dobrze. – Była wściekła na samą siebie, że wywołała dyskusję, a w dodatku wciąż ją bolało, że nie ma szansy na wspólną przyszłość z Ethanem. - Przepraszam was, to wszystko przez te hormony...

- Nie przejmuj się, w twoim stanie to normalne - odezwała się Gina. - A wczoraj zadzwoniła do mnie matka Ethana i poprosiła, bym zajęła się przygotowaniem przyjęcia dla znajomych.

- Naprawdę? - Savannah nie potrafiła ukryć zaskoczenia. No cóż, widać matka Ethana nie darzyła synowej wystarczającym zaufaniem, by zwrócić się do niej. Nawet nie ma co marzyć, by ten związek miał jakąkolwiek szansę na przetrwanie, należeli do zupełnie innych światów.

- Ale niepotrzebnie się denerwujesz - Gina, widząc niezadowolenie na twarzy Savannah, poderwała się z fotela i podeszła do niej. - To przyjęcie na twoją cześć, więc trudno, byś brała udział w przygotowaniach. Poza

tym cała impreza ma się odbyć w domu mojego ojca... Posłuchaj, chcę cię o coś zapytać, powiedz, jakie kwiaty lubisz najbardziej?

- Kwiaty, dlaczego?

- Nic, nic, po prostu muszę to wiedzieć i jeszcze... wymień swoje ulubione przekąski. A! I pamiętaj, nie martw się o wydatki.

- O rany, kiedy mnie;coś takiego spotka? - jęknęła Olivia, która od jakiegoś czasu była zaręczona z bratem Giny.

- A co, ustaliliście już datę ślubu? - rzuciła przez ramię Gina.

- Myśleliśmy o wiosnie...

- Super, ale to na razie nic konkretnego.

- Słuchaj, nie zastanawiałaś się nigdy nad zmianą profesji? - zapytała nagle Savannah. - Dlaczego nie zajmiesz się organizacją tego typu imprez, to o wiele cie- kawsze zajęcie od niewdzięcznej pracy kierownika kadr.

- Tysiące razy o tym myślałam... ale na ten temat pogadamy kiedy indziej. Dziś chciałabym wyciągnąć od ciebie parę informacji. Do przyszłej soboty nie zostało zbyt dużo czasu, a zatem do dzieła. Jesteś przecież w dość zaawansowanej ciąży, więc nie ma na co czekać.

No właśnie, znowu zapomniała się na chwilę. Przyczyną całego zamieszania jest dziecko, nie ona.

Gina wzięła ją za rękę.

- O czym myślisz? Daj już spokój ! Zamknij oczy i cała naprzód. Przypomnij sobie, jak byłaś mała, z pewnością nie miałaś większych oporów, by skoczyć do wody. Wykonaj teraz skok swego życia!

Kiwnęła głową, ale jakoś bez przekonania. Ten skok oznaczałby, że zakochała się po uszy w swoim mężu. Już to wiedziała. A oni zawarli przecież umowę... No i poprzedni jej związek... nie miała siły na taką powtórkę. Ale Gina miała rację.

Gdy Ethan wrócił do domu, było już późno. Wszędzie panowała kompletna cisza. Nikt ze służby nie wiedział, co stało się z Savannah. Zaczął więc przeszukiwać pokój po pokoju, w końcu domyślił się, dokąd mogła pójść. Z pewnością jest w pokoju dziecięcym, pomyślał.

- Cześć - spojrzał na nią ciepło. - Szukałem cię wszędzie, aż wreszcie przyszło mi do głowy, gdzie możesz być. Masz już jakiś pomysł na urządzenie pokoju?

- Myślałam o tym, ale wszystko zależy od tego, czy urodzi się chłopiec, czy dziewczynka... Poza tym zdawało mi się, że ty chciałeś się tym zająć?

- To nasza wspólna sprawa, więc powinniśmy działać razem. - Dostrzegł w jej oczach łzy i zrobiło mu się przykro. Tak bardzo pragnął ją uszczęśliwić, a tymczasem działo się najczęściej odwrotnie. Była mu bardzo bliska, sam nie potrafił tego wytłumaczyć. Z pewnością nie tylko dlatego, że oddawała jego rodzinie ogromną przysługę. Przecież miała urodzić jego dziecko i w ogóle była... taka cudowna, nigdy niczego nie żądała, chociaż on z radością oddałby jej połowę wszystkiego, co posiadał. - Savannah... - zaczął z czułością - Savannah, gdybym tylko mógł cię jakoś uszczęśliwić... Powiedz...

- No cóż - szepnęła przez łzy - na początek mógłbyś przestać być dla mnie taki miły i czuły.

- Chyba nie mówisz poważnie? - roześmiał się. Lecz zaraz potem spojrzał w jej roziskrzone, zielone oczy i zrozumiał, że mówi poważnie. - Savannah, to nie żadna gra. Oddałbym ci wszystko, co mam, zrozum...

- Tylko przypadkiem tego nie rób - powiedziała cicho, ale ostro i cofnęła się o kilka kroków.

Czyżby chodziło jej tylko i wyłącznie o oczyszczenie brata z zarzutów? Poczł się kompletnie zagubiony.

- Wybacz, ale nic z tego nie rozumiem...

Wzięła głęboki oddech i patrząc w okno, zbierała siły. Ethan nie ponaglał jej, przeczuwając, że usłyszy coś bardzo ważnego i osobistego. Czekał więc.

- Nie możesz do końca tego zrozumieć, bo nigdy ci nie wyjaśniłam, dlaczego zdecydowałam się na zapłodnienie in vitro. - Jej głos drżał. - Prawda jest taka, że gdy straciłam rodziców i przeniosłam się do ich hoteliku, porzucając dotychczasowe życie, popadłam w straszną depresję...

- Biorąc pod uwagę okoliczności, to chyba normalne...

- Potem spotkałam kogoś i zakochałam się bez pamięci, o wiele za szybko. Zapewne przez zżerającą mnie samotność. Aż pewnego dnia on po prostu zniknął, łamiąc mi serce...

- Tak mi przykro. - Przypomniawszy sobie własne doświadczenia i chyba zaczął rozumieć, dlaczego pieniądze odgrywały w jej życiu tak znikomą rolę.

Rzuciła mu ukradkowe spojrzenie.

- To jeszcze nie wszystko - ciągnęła zapatrzona w okno. - Po jego odejściu zrobiłam test ciążowy i wynik był pozytywny. Zadzwoiłam więc do niego, by mu o tym powiedzieć. Niby się ucieszył i nawet chciał się ze mną ożenić, ale potem okazało się, że jednak nie jestem w ciąży, więc znowu odszedł.

Teraz wszystko stało się jasne.

- Savannah, ja nie zamierzam cię opuścić – zapewnił natychmiast.

Odwróciła się od okna i przez kilka sekund wpatrywała się w jego twarz.

- To nie ma nic wspólnego z tobą, ten problem leży we mnie. Ja... ja naprawdę zaczynam cię lubić.

- I to nazywasz problemem?

- Gdy urodzi się dziecko, nasze drogi się rozejdą i jedyne co nas połączy na zawsze, to właśnie ono. Nie chcę się w tobie zakochać, bo wtedy się odsłonię i łatwo będę- dzie mnie zranić. Nie chcę tego, rozumiesz?

Była z nim szczerą, widział to i czuł. A więc mogłaby go pokochać? To dodało mu sił i odwagi.

- A jeżeli nie będziemy musieli się rozchodzić? Skąd wiesz, może wszystko między nami się ułoży? – Przytulił ją do siebie i delikatnie gładził po włosach. Potem pochylił głowę i lekko dotknął ustami jej warg. Ogarnęło go podniecenie, naprawdę była niezwykle pociągająca.

- Przestań - niemal krzyknęła, wrywając się z jego objęć. - Właśnie próbuję ci wytłumaczyć, że nie chcę tego związku. Boję się podjąć takie ryzyko. Czy nie są- dzisz, że gdybym zamierzała związać się z kimś, pocze- kałabym z ciążą kilka miesięcy czy nawet lat?

A więc to nie chodziło o jego dziecko, ale w ogóle o dziecko. No to fak- tycznie, braciszek nieźle jej w życiu namącił, pomyślał.

- Ale przecież mamy szansę...

- Nie, Ethan, nie chcę się wiązać, nawet z kimś takim jak ty. Proszę cię, nie bierz mi tego za złe, ale... - zawahała się przez chwilę - nie należymy do tego samego świata. Pochodzisz ze znanej i szanowanej rodziny, jesteś zamożny, a ja jestem tylko zwykłą, prostą dziewczyną.

Z pewnością mamy zupełnie odmienne poglądy na wychowanie dzieci... a ponadto nie chciałabym już nigdy więcej stracić kogoś, kogo kocham, nie mogę przez to przechodzić jeszcze raz. - Odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Został sam. Nagle ogarnęła go nieprawdopodobna wściekłość. Jej słowa zabrzmiały jak ostateczny wyrok, bez możliwości odwołania, a co gorsza, zdawały się naprawdę rozsądne. Ale co z nim? Savannah zaczynała znaczyć dla niego więcej, niż oczekiwał.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kolejne dni nie przyniosły niczego nowego. Ethan był zamyślony i małomówny, ale Savannah wydawało się to o niebo lepsze niż jego przesadna uprzejmość. Ciepło, które z niego emanowało, szalenie ją pociągało i sprawiało, że najchętniej poddałaby mu się całkowicie. Wołała, by nie dostarczał jej do tego zachęty. Gdyby zbyt blisko zbliżyli się do siebie, bardzo trudno byłoby jej pogodzić się z nieuchronnym rozwodem, bo przecież nie istniało inne rozwiązanie i nie miało sensu okłamywać się, że jest inaczej.

Do niedzieli Ethan jeszcze jakoś się trzymał, ale w niedzielny poranek, gdy zszedł na śniadanie, wyglądał okropnie.

- Savannah... - zaczął bezbarwnym głosem, po czym odsunął od stołu krzesło i usiadł, lecz nie dokończył już myśli.

- Mam nadzieję, że mi wybaczysz - powiedziała niepewnie, myśląc, że jest zły, bo zasiadła do stołu, zanim pojawił się na dole. - Sądziłam, że zechcesz pospać dziś trochę dłużej, a ja byłam strasznie głodna...

Przez chwilę miała wrażenie, że spojrzał na nią jakoś cieplej, ale już za moment wszystko wróciło do normy.

- Dobrze zrobiłaś, skoro chciało ci się jeść – odparł sztywno.

Zastanawiała się, co* wywołało jego zły humor i niezadowolenie. Czyżby miał jakieś problemy?

- W takim razie zupełnie nie rozumiem, dlaczego jesteś taki wściekły? Mam wrażenie, że w czymś zawiniłam. I to bardzo.

- Naprawdę? - Machinalnie odwrócił się, żeby sprawdzić, kto wchodzi do pokoju.

Była to pokojówka, młoda i ładna dziewczyna o bujnych włosach, ściągniętych w koński ogon. Podeszła do Ethana i postawiła przed nim dużą tacę z obfitym śniadaniem.

- Jajka, tosty i kawa - powiedziała rzeczowo, po czym skinęła głową i wyszła.

- Naprawdę? - powtórzył.

- Naprawdę - odparła Savannah - zupełnie nie wiem, dlaczego. - Miała ochotę wstać od stołu i uciec.

- Spróbujmy zatem wytłumaczyć to faktem, że zadzwonił dziś do mnie mój prawnik z zapytaniem, czy podpiszę zgodę na wgląd w dokumenty związane ze sprawą. Podobno domaga się tego twój adwokat.

Savannah odetchnęła z ulgą.

- Nie wiedziałam, jak potoczą się sprawy, więc chyba nic dziwnego, że zwróciłam się do prawnika. Chodzi przede wszystkim o mojego brata, w końcu jest oskarżony o...

- O nic nie jest oskarżony - wybuchnął Ethan - przecież wycofałem skargę.

- I to cię tak wkurzyło?

- A nie uważasz, że mógłbym to potraktować jako złamanie umowy?

- Dlaczego? Wiesz dobrze, czym się kierowałam. Naprawdę nie musisz zawracać sobie tym głowy. Zrobiłam to tylko po to, by mieć pewność, że nie utracę praw rodzicielskich.

- Czyżby? - Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

Teraz dopiero dotarło do niej, co mógł sobie pomyśleć.

Był pewnie przekonany, że szykuje jakiś szantaż. Fakt, motywy jej działania mogły wydawać się niezbyt czyste. Poczula skurcz w gardle.

- Przepraszam - wyszeptała z trudem.

- Powinnaś była mi o tym powiedzieć. - Wziął głęboki oddech i trochę się uspokoił.

- Faktycznie, powinnam...

- A więc dlaczego tego nie zrobiłaś?

Na kilka sekund zapadła niezręczna cisza. Savannah starała się nie patrzeć w jego stronę. Nie mogła przecież powiedzieć prawdy, wściekłby się jeszcze bardziej. Dziś, kiedy poznała bliżej jego rodzinę, wiedziała, że ci ludzie nie zrobiliby jej niczego złego.

- Ja tylko chciałam poczuć się pewniej... - szepnęła.

- Sprawdzałaś, czy cię nie oszukuje? Czyżbyś mi nie ufała?

- Ufam ci, Ethan, ale z drugiej strony... nie ufam całej tej sytuacji. — Czują, że miała prawo tak postąpić. - Nie do końca rozumiem twoją wściekłość. Jestem ni- kim w tej wielkiej maszynie.

- Świetnie, zatem ucieszy cię zapewne fakt, że dziś jeszcze przefaksują mi te dokumenty, a ja je podpiszę.

I Bóg mi świadkiem, wkrótce znajdą się u twojego prawnika na stole. - Wstał, rzucił serwetkę na krzesło i wyszedł, a właściwie wybiegł.

Została sama w obcym domu. Wokół panowała niczym nie zakłócona cisza. Z jednej strony czuła rozdzierający żal, z drugiej zaś, jakieś dziwne upokorzenie. Cóż w tym złego, że chciała się zabezpieczyć, czy to aż takie zaskakujące? Dziś z całą pewnością postąpiłaby tak samo. Dlaczego poczuł się dotknięty? Czemu się oburzał? Wprawdzie nie chciała się z nim wiązać, ale nie zamierzała również zrobić sobie z niego wroga.

Nagle w drzwiach pojawiła się pokojówka.

- Życzy sobie pani coś jeszcze?

- Nie, nie, dziękuję - powiedziała z roztargnieniem. Miała wrażenie, że zapada się w jakąś czarną dziurę.

Napięcie między nią a Ethanem powstało z mojej winy, pomyślała zrozpaczona. Powinna się kogoś poradzić. Nie miała pojęcia, co należy zrobić w tej sytuacji, jak mogłaby spróbować wszystko naprawić. Ale do kogo ma się zwrócić? Jej przyjaciółki niewiele będą mogły tu pomóc. Spojrzała w stronę drzwi i nagle olśniło ją. Tam, za drzwiami znajdowały się dwie osoby, które bardzo dobrze znały jej męża. Od wielu lat pracowały w tym domu, gotowały i sprzątały. Z pewnością wiedziały o nim więcej niż ona. Nie zastanawiając się dłużej nad słusznością i ewentualnymi konsekwencjami tego kroku, wstała i skierowała się do kuchni.

Kucharka, pani Perez, czyściła właśnie kuchenkę, a pokojówka jadła śniadanie. Kiedy zobaczyły Savannah w drzwiach, zamarły.

- Pani McKenzie...

- Nie przeszkadzajcie sobie - powiedziała Savannah - chciałam tylko o coś spytać.

Kucharka, zażywna pięćdziesięciolatka, spojrzała na nią z ukosa.

- A o co chodzi?

- Posprzeczałam się z panem McKenzie - zaczęła.

Kucharka i pokojówka wymieniły szybkie, znaczące spojrzenia.

- Słyszałyśmy... - przyznała pokojówka, kiwając głową i popijając kawę. - Nigdy jeszcze nie widziałam pana McKenziego takiego wściekłego. Prawdę mówiąc, to nigdy nie widziałam go wściekłego.

- No właśnie, ja też nie - zgodziła się Savannah.

- To dobry człowiek - odezwała się kucharka, przypatrując się bacznie nowej pani.

- Chciałabym coś zrobić, by poprawić mu nastrój...

- Na przykład co? - zapytała pani Perez.

- Właśnie nie wiem. A co robiły w takiej sytuacji inne kobiety?

Kucharka roześmiała się jakoś nieprzyjemnie.

- Nawet gdybym wiedziała, nie mogłabym pani tego powiedzieć.

- To prawda. Czy ja wyglądam na okropną żonę?

- Nie, pani wygląda na smutną żonę - wtrąciła pokojówka, ale natychmiast spojrzała przestraszona na panią Perez, jakby powiedziała coś niestosownego.

- No właśnie, bo jestem smutna... Pani Perez westchnęła głęboko.

- I pewnie dlatego pan McKenzie jest ostatnio taki nerwowy. On nie należy do ludzi, którzy znajdują przyjemność w sprawianiu przykrości innym. Wręcz przeciwnie. Może czuje się... bezradny? Wydaje się, że trudno pani czasami dogodzić.

- Tak to może faktycznie wyglądać – westchnęła ciężko Savannah, przeczesując palcami włosy. Chyba nie jestem najlepszą aktorką, przemknęło jej przez głowę. - Dzisiaj rzeczywiście powinnam była postąpić

inaczej i chciałabym Emanowi jakoś to wynagrodzić. Nie zamierzałam sprawić mu przykrości.

Zapadła krepująca cisza, ani kucharka, ani pokojówka nie odezwały się słowem.

- Przepraszam, nie powinnam was niepokoić moimi sprawami - westchnęła ciężko Savannah i skierowała się w stronę wyjścia.

- Proszę zaczekać - odezwała się pani Perez. - Wiem, że nie ma tu pani nikogo, z kim mogłaby pani porozmawiać.

- Skoro pan McKenzie nie zjadł śniadania, może zaniósłaby mu pani jakieś przekąski do biura. Myślę, że sprawiłoby mu to przyjemność - zaszczębiotała Joni.

Pomysł pokojówki spodobał się Savannah. Dawał szansę na zbudowanie jakiegoś porozumienia.

- A macie kosz piknikowy?

- Nawet jeśli nie mamy, jesteśmy w stanie go wyczarować w ciągu... dwudziestu minut - odparła szybko Joni, uradowana, że jej pomysł przypadł pani McKenzie do gustu.

- Nawet w niedzielny poranek?

- Jasna sprawa, żaden problem.

- W takim razie idę się przygotować do wyjścia. Zajmie mi to jakąś godzinę, potem około godziny na dotarcie do biura Ethana... Świetnie, zjawię się dokładnie w porze lunchu - ucieszyła się Savannah.

- O zawartość kosza proszę się już nie martwić, wypełnimy go ulubionymi smakołykami pana McKenziego, I proszę się ładnie ubrać... - mrugnęła okiem pani Perez. Potem spojrzała na nią raz jeszcze spode łba. - Chyba

nie zamierza pani sama prowadzić?

- Dlaczego nie? - spytała zaskoczona Savannah.

- No, bo jest pani w ciąży, a poza tym dość dawno wyjechała pani z Atlanty. Moim zdaniem, nie tak łatwo jest się połapać w naszym mieście. Lepiej będzie, jeśli poprosi pani Lewisa. On panią zawiezie. Pan McKenzie z pewnością by tak wolał... - powiedziała kucharka, patrząc na Savannah z szelmowskim uśmieszkiem.

- Pewnie tak. - Dziewczynę rozpierał jakiś dziwny entuzjazm. Nie wiedziała, czy to z powodu recepty na szczęście rodzinne podanej przez Joni, czy też raczej dlatego, że znalazła w obu kobietach odrobinę wsparcia, w każdym razie zapragnęła całym sercem, by między nią a Ethanem zapanaował pokój. Niemal wbiegła na górę, wzięła szybki prysznic, włożyła uroczą, różową sukienkę, poprawiła makijaż i zeszła na dół.

Lewis czekał już na nią, a w ręku trzymał koszyk pełen przysmaków.

- Co ty tu robisz? - zapytał ze zdziwieniem Ethan, ujrawszy Savannah w drzwiach swego biura.

- Jak to co? Przywiozłam ci małe co nieco, żebyś nie zasnął z głodu. - Zza pleców Savannah wyłonił się Lewis z koszem piknikowym. - Mam wsparcie – dodała filuternie.

- Właśnie widzę - jęknął Ethan, ale tak naprawdę był zaciekawiony i uradowany, i to nie tylko pojawieniem się żony, ale także tym, że zaprzyjaźniła się ze służbą. Jej przyjście potraktował jako przeprosiny.

- I co tam mamy na lunch?

- Joni była zdania, że skoro nie zdążyłeś zjeść śniadania w domu, to z pewnością...

- Joni? - A więc i z nią nawiązała kontakt? Był naprawdę zaskoczony.

- Tak, Joni. - Savannah kiwnęła głową z zadowoleniem, widząc, jak rozpromienia się jego twarz.

- Rano byłem trochę zdenerwowany.

- A teraz?

- Teraz... to zależy od tego, co jest w koszyku - powiedział Ethan, wstając. Wziął kosz od Ixwisa i z zainteresowaniem zajrzał do środka. - To wszystko, Lewis, możesz wracać. Sam odwiozę panią McKenzie do domu.

- Tak jest, panie McKenzie.

- Zobaczmy zatem, co tu mamy. Pieczone kurczęta, jeszcze ciepłe! - ucieszył się Ethan. - Co za zapach! O, jest nawet szarlotka na deser. Uwielbiam szarlotkę! - Ethan wydobył z koszyka serwetkę i rozłożył ją na stole, stojącym w rogu gabinetu. - A może zaplanowałaś piknik? W takim razie położę serwetę na podłodze.

- Nie, niekoniecznie - uśmiechnęła się zalotnie.

- Na pewno? - Powoli wyjmował zawartość koszyka na stół, lecz przez cały czas nie odrywał od niej oczu.

A więc udało się, pomyślała z zadowoleniem Savannah, udało się udobruchać Ethana. Nie chciała się już więcej z nim kłócić i jakoś przestała się go bać. Nawet nie była już na niego zła.

- Chciałam cię przeprosić...

- Tak?

- Jest mi naprawdę przykro, że tak wyszło, nie zamierzałam sprawić ci przykrości.

- Wiem - kiwnął głową Ethan i ujął ją za rękę.

- To tylko... W normalnych warunkach nigdy bym tak nie postąpiła, ale nasza sytuacja tak bardzo różni się od wszystkiego, czego doświadczyłam... I ci wszyscy ludzie dookoła... władza, pieniądze - zawiesiła na chwilę głos - czuję się zagubiona, to nie mój świat.

- Wierz mi, to tylko pozory, w sumie jestem taki sam jak inni, mam nadzieję, że wkrótce się o tym przekonasz - mówiąc, patrzył w jej piękne zielone oczy i widział w nich dokładnie to, co pragnął ujrzeć. Nie było wątpli-

wości - między nimi pojawiła się chemia i żadne z nich nie mogło nic na to poradzić. Nie chciał jej jednak do niczego namawiać, wiedział, że kiedyś to zrozumie i choć trudno było mu czekać, postanowił jej nie ponaglać. Wypuścił rękę Savannah.

- Zasiądźmy do jedzenia, zanim nam do reszty wystygnie. Umieram z głodu!

- Jasne! Przepraszam, zapomniałam się, a ty przecież nie miałeś dziś nic w ustach. - Powiedziała to całkiem zwyczajnie i naturalnie, nawet sama odniosła chwilowe wrażenie, że jakoś zaczyna się przyzwyczajać do nowego otoczenia i oswajać z nową rzeczywistością.

- A wiesz co? Myślę, że nam naprawdę może się udać, to nie żart. Jeśli starczy nam wzajemnego zrozumienia, to pokonamy wszelkie trudności - powiedział z entuzjazmem. - Przeżyliśmy niejedno i oboje pragniemy harmonii i równowagi. Pomyśl, będziemy mieli dziecko, nikt nie wie, że poczęło się ono przez przypadek, a w dodatku nie jesteśmy sobie całkiem obojętni. Chyba nie zaprzeczysz? Savannah, mamy wszystko, co potrzeba, by stworzyć naprawdę udany związek, rozumiesz?

- Ale ja chyba nie jestem jeszcze gotowa...

- Wiem, widzę to i nie mam do ciebie żalu. - Starał się być ostrożny, nie chciał zrujnować swojej, a właściwie ich wspólnej szansy.

- Tak, to może się udać, wystarczy spojrzeć na Josha i Olivie. Jak on się stara...

- No właśnie, zmienił się nie do poznania, nie pracuje już w weekendy i bardzo troszczy się o Olivie. Stał się naprawdę zupełnie innym facetem.

Nie wiem, czy sły- szalaś tę historię... jego poprzednia narzeczona zmarła. Bardzo to przeżył...

- Nic o tym nie wiedziałam. A więc dlatego był taki cichy i zamknięty. Teraz dopiero rozumiem...

W tym momencie przypomniało mu się, że przecież i jej rodzice odeszli przedwcześnie, zostawiając ją samą.

- Jestem absolutnie pewien, że potrafisz go zrozumieć. - Z jego piersi wyrwało się głośne westchnienie. Nie chciał kontynuować tego tematu, wiedział, że jest dla niej bardzo bolesny. - Odkąd Josh spotyka się z Olivią, stał się o wiele bardziej otwarty na świat, uśmiecha się i chyba naprawdę jest szczęśliwy, choć wcześniej wydawało się to niemal niemożliwe.

- Olivia jest przeurocza... - mówiąc to, Savannah rozejrzała się po biurze Ethana. - Praktycznie nic się tu nie zmieniło od tamtego czasu - powiedziała, wstając. - Kiedy byłam tu po raz ostatni, rozmawialiśmy o hotelu moich rodziców, pamiętasz? - Podchodziła kolejno do wszystkich regałów, gładziła ręką grzbiety opasłych tomów, a na jej twarzy malował się tajemniczy uśmiech.

- Pamiętam. Zastanawiałaś się wtedy, czy przenieść się na północ...

- A ty byłeś w trakcie rozwodu.

- Yhm - mruknął, nie odrywając od niej oczu. - Wiele przeszłaś od tamtego czasu. Wiem, że nie było ci łatwo i bardzo się staram zrozumieć twoją sytuację.

- To miło z twojej strony, dziękuję. Wiesz, to te dziewczyny, które poznałeś u mnie, pomogły mi wydostać się z dołka.

- Tak się domyślałem...

- Naprawdę nie wiem, co bym bez nich wtedy zrobiła, Ethan.

- To prawdziwe przyjaciółki. Zapewne dużo dla ciebie znaczą. Mam jednak nadzieję, że poznasz jeszcze wielu wspaniałych ludzi.

- Pewnie tak... - Kiwnęła głową. - Byłoby niezłe mieć więcej znajomych i przyjaciół, ale nie chciałabym też stracić tych, których już mam. Coś mi mówi, że przyjdzie kiedyś taki dzień, kiedy, choć po części, będę mogła im się za wszystko odwdziżyć.

- Na pewno na locie liczą, przecież nie na tym polega przyjaźń.

- Wiem, ale chciałabym móc coś dla nich zrobić, tyle im zawdzięczam... A teraz jeszcze zgodziły się poprowadzić mój hotel, zupełnie jak wtedy, bez zbędnych słów i wyjaśnień...

- Wtedy, czyli po śmierci twoich rodziców?

- Tak, nie wiedziałam, co mam ze sobą zrobić, a one przyszły do mnie z jakąś zapiekanką. Chciały sprawdzić, jak się czuję. Nawet nie masz pojęcia, ile to dla mnie wówczas znaczyło. Nie znałyśmy się w końcu jeszcze zbyt dobrze, ale one w mig się zorientowały, że siedzę w problemach po uszy. Następnego dnia pojawiły się w składzie powiększonym o Andi i Lindsay i już nigdy mnie nie opuściły. To one mnie wszystkiego nauczyły: sprzątać, piec, pracować... Pokazały mi, jak należy utrzymać hotel w czystości, dodawały otuchy, kiedy byłam załamana i wspierały mnie we wszystkich poczynaniach... - Spojrzała mu prosto w oczy. - Rozumiesz?

- Sądzę, że tak... - Wiedział, jak trudno było jej się rozstać z przyjaciółkami, a w dodatku to nie do końca był jej wybór. Pobyt Savannah w Atlancie miał wprawdzie charakter tymczasowy, ale gdyby ich małżeństwo okazało się czymś więcej niż fikcją... musiałyby opuścić swoich przyjaciół na zawsze. Bardzo trudna sytuacja, pomyślał, tym bardziej, że nie mógł jej zagwarantować, że ich małżeństwo przetrwa wszystkie wstrząsy, że nigdy jej nie zrani. A jednak pragnął, by z nim została. Dopiero teraz zdał sobie sprawę jak bardzo egoistyczna potrafi być miłość, i patrząc w jej smutne, zielone oczy, zrozumiał, że brutalnie wyrwał ją z rzeczywistości, którą kochała i w której czuła się bezpieczna.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

O tym, że Hilton ma słabość do białego koloru, Ethan wiedział zawsze, ale tym razem przeszedł sam siebie. Kiedy w dniu przyjęcia weselnego otworzył drzwi domu przyjaciela, wprost oniemiał. Jego oczom ukazało się morze białych róż. Były dosłownie wszędzie: w niezliczonych kryształowych wazonach, po wpinane w zasłony, po wplatane w żyrandole i poręcze schodów.

- O Boże... - wyrwało się z piersi Savannah, która widząc to, mocniej wsparła się na ramieniu męża. - Cudowne...

- No, świetnie - uśmiechnął się pod nosem Ethan - ale jak mają się tu zmieścić jeszcze goście?

Rozległ się perlisty śmiech Giny, najwyraźniej usatysfakcjonowanej taką właśnie reakcją młodych małżonków. Wyglądała przepięknie w zwiewnej, błękitnej sukni i upiętymi do góry włosami. Dzisiejszego wieczoru jej przypadło w udziale pełnić honory pani domu.

- O to się nie martw, jakoś ich poupychamy. Zresztą . przyjęcie odbędzie się w ogrodzie. Pomyślałam sobie, że taka droga poprzez morze białych róż będzie bardzo, ale to bardzo romantyczna, szczególnie, że to ulubione kwiaty twojej żony...

- Wiem - powiedział niezbyt pewnie.

- Boże, jakie to cudowne, przepiękne, brak mi stów... - Savannah szepotała nieprzytomnie, nie mogąc do siebie dojść. W jej oczach pojawiły się łzy.

- Posadźmy takie same w naszym ogrodzie, wszędzie, gdzie tylko zapragniesz - zwrócił się do niej Ethan, czując na sercu jakiś niewyobrażalny

ciężar. Nie chciał, żeby kiedykolwiek musiała z jakiegokolwiek powodu płakać.

Jej oczy zapłonęły.

- Naprawdę? - spytała z przejęciem.

- Oczywiście - odparł uszczęśliwiony, że w tak prosty sposób mógł dać jej tak wiele radości. - W poniedziałek zadzwonimy do...

- A więc tutaj jesteście! - zakrzyknął Hilton. Miał na sobie niezwykle elegancki smoking i prezentował się jak prawdziwy dżentelmen z Południa. Podeszedł do Savannah i objął ją po ojcowsku. - Witaj, Savannah!

- Dzień dobry, panie Martin.

- Moja droga, już najwyższy czas z tym skończyć. Proszę, mów do mnie po prostu Hilton.

- Dobrze, Hilton - zgodziła się z zadowoleniem. W drzwiach ukazali się rodzice Ethana. Podeszli do

Savannah i mocno ją uściskali.

- Wspaniale wyglądasz, kochanie - powiedziała Penny. - Ta brzoskwi-
niowa suknia to doskonały wybór, cudownie harmonizuje z twoimi rudymi
włosami.

- A więc nie uważasz, że powinnam wystąpić w bieli?

- Nie, a to niby dlaczego?

- Sama nie wiem - roześmiała się Savannah, wchodząc do salonu.

- Usiądź, dziecko, póki jeszcze możesz, czeka cię męczący wieczór.

- Nic się nie martw - wtrąciła się Gina – służba otrzymała szczegółowe instrukcje, wiedzą wszystko: jeśli Savannah poczuje się zmęczona, mają jej przynieść krzesło, jeśli będzie chciała się czegoś napić, natychmiast pojawiają się z wodą, i tak dalej.

- Och, naprawdę? - Savannah wydawała się nieco zakłopotana.

- Przecież ty jesteś dzisiaj honorowym gościem! - dodał Ethan. - Wszystko ma się kręcić wokół ciebie.

Już dobrze, moi kochani. - Penny spojrzała poważnie na Savannah. - Ale nie tylko przyjemności czekają dziś na ciebie. Masz także sporo pracy. Poznasz mnóstwo ludzi... - Penny zaczęła pokrótce charakteryzować dzisiejszych gości, doradzać synowej, jak należy przywitać poszczególne osoby.

Ethan przyglądał się bacznie żonie. Siedziała zaszuchana w słowa Penny. Nagle przypomniała mu się jego była żona, która wskazówki jego matki nazywała zazwyczaj nudnym bełkotem. Był szczęśliwy, że Savannah reagowała inaczej.

- Już dobrze, mam - odezwał się po chwili, w obawie, że Savannah straci cierpliwość - przecież będę obok.

- Wiem, wiem, kochanie, ale chciałabym, by twoja żona czuła się wśród nas swobodnie i sądzę, że tych kilka informacji na temat gości ułatwi jej to naprawdę trudne zadanie. Teraz nie mam już najmniejszych wątpliwości, że doskonale sobie poradzi - dodała na zakończenie i puściła do synowej oczko.

- No, nie wiem... mam niezłą treść.

- To wszystko kwestia przyzwyczajenia i rutyny, nic się nie martw — rzuciła Penny przez ramię i skierowała się do drzwi, gdyż właśnie rozległ

się dzwonek. - Jesteście gotowi? To pewnie senator Johnson, zawsze pojawia się pierwszy na przyjęciach, to już tradycja.

- A zatem do dzieła - odparła Savannah.

Ethan z uśmiechem wyciągnął dłoń i pomógł żonie podnieść się z sofy. Sprawilo mu dużą przyjemność, że przyjęła jego pomoc i podobało mu się, co powiedziała. Znowu grali w tej samej drużynie. Zjednoczyli siły i przestali ze sobą walczyć; Razem podeszli do drzwi i stanęli obok siebie. Ethan zdążył jeszcze złożyć na jej delikatnej dłoni szarmancki pocałunek. Nic na to nie mógł poradzić, ale nieustannie towarzyszyło mu głębokie wewnętrzne przekonanie, że od tej chwili już każdy dzień będzie świętem, jakby otrzymał od Boga jakiś niezwykły dar.

- Senator Johnson! - zakrzyknął z uśmiechem na twarzy Hilton. - Jak miło pana widzieć.

Hilton przedstawił gościowi Savannah.

Ethan, z nieukrywanym podziwem patrzył na Savannah, która doskonale wypełniała swoją rolę. Niezwykle uprzejma, ale umiejąca zachować odpowiedni dystans, nikomu nie okazywała zniecierpliwienia czy znudzenia, nie pokazywała po sobie zmęczenia. Po prostu perfekcyjna. Bez mrugnięcia okiem przebrnęła przez powitanie dwustu pięćdziesięciu zaproszonych osób! Dopiero po kolacji Ethan uświadomił sobie, że na przyjęciu zabrakło jej rodziny i przyjaciół. Barry już od miesiąca nie dawał znaku życia, a przyjaciółki zajmowały się doglądaniem oddatonego od Atlanty o osiem godzin jazdy samochodem hoteliku. Savannah miała wprawdzie jakieś ciotki, ale mieszkaly one w różnycfc. częściach Stanów, a w dodatku dziewczyna ledwie je znała. Tym bardziej pragnął się nią zaopiekować i sprawić, by była szczęśliwa. Nie chciał się zastanawiać, co popychało go do takiego działania.

A może po prostu bał się nazwać uczucia po imieniu?

Już od dłuższego czasu siedzieli przy stole, gdy nagle wstała Gina i zastukała łyżeczką o kryształowy kieliszek. Wszystkie oczy skierowały się na nią.

- Słuchajcie, moi drodzy, od czasu sławetnego pocałunku państwa młodych po ceremonii ślubnej, nie widziałam jeszcze, by się całowali. - Rzuciła im krótkie spojrzenie, na co Savannah zaczerwieniła się. - Myślę, że najwyższa pora, by zawołać: „gorzko”!

Ethan zamarł. Niemal popadł w panikę, nie miał pojęcia, co powinien zrobić. Nic mądrego nie przychodziło mu na myśl. W żadnym razie nie wypadało podejmować próby wymigania się od tego zwyczaju, zwłaszcza że tak naprawdę marzył, by znowu dotknąć jej ust. Poza tym mieli przecież udawać zakochanych. Pocałunek to niezły dowód. Spojrzał na Savannah i dostrzegł w jej oczach akceptację. Uśmiechała się do niego. Czy to oznacza zgodę? Poczul, jak wypełnia go niezwykle ciepło i nie odrywając wzroku od jej przepięknych oczu, dyskretnie pomógł jej wstać. Mimo ciąży wszystko robiła z gracją bajkowej księżniczki. Była fascynująca. Wziął ją w ramiona i przytulił do siebie tak mocno, jakby chciał powiedzieć: najchętniej nigdy już nie wypuściłbym cię z mojego uścisku. A potem pochylił głowę i niczym spragniony na pustyni, który po długiej wędrówce dotarł do źródła, przywarł do jej ust. Savannah niespodziewanie odpowiedziała pocałunkiem i Ethan poczuł, jak krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach. Boże, jęknął w duchu, chyba oszaleję. Zapragnął pieścić ją i całować aż do utraty zmysłów. Drżącą dłonią dotknął jej policzka i spojrzał w piękne oczy. Nie mógł uwierzyć, że przez te wszystkie lata, kiedy razem pracowali, nie dostrzegł jej niezwykłego uroku.

- I co powiecie na to, moi państwo? Czy macie jeszcze jakiegokolwiek wątpliwości? - roześmiała się Gina.

- To już ostatni publiczny pocałunek, więc kto nie uważał, ten ma pecha - zażartował Ethan, zdając sobie sprawę, że przy następnym razie jego ciało zwyczajnie eksploduje.

Już do końca przyjęcia nie mógł przestać myśleć o swojej pięknej żonie. Zauważył, że wszyscy goście spoglądali na nią z aprobatą i uznaniem, nawet jego wymagający rodzice. Zresztą nic w tym dziwnego, Savannah przyciągała spojrzenia. Cały czas była uśmiechnięta i uprzejma, nie dało się jej nie lubić. Tak bardzo różniła się pod tym względem od Lisy. Wnosiła do jego skostniałej rodziny tyle entuzjazmu, świeżości i radości życia, a każdy dzień spędzony z nią był piękniejszy od poprzedniego. Prowadziła swobodną konwersację, nikomu nie odmawiała tańca, nawet sześcioletniej dziewczynce, córce przyjaciela Ethana, a jednak mimo wszystko wciąż powtarzała, że nie pasuje do tego środowiska. A przecież każdy jej ruch przeczył tym słowom! Byli sobie przeznaczeni. Ethan wierzył święcie, że to, co się im przydarzyło, nie było żadnym zadziwiającym zbiegiem okoliczności. Jego zdaniem Savannah, choć tak gorączkowo temu zaprzeczała, doskonale pasowała do jego świata i na pewno będzie potrafiła odnaleźć w nim szczęście. Nigdy dotąd nie widział jej bardziej radosnej i promiennej niż dzisiejszego wieczoru. Nie mógł się przecież mylić. Pod wpływem nagłego impulsu wymknął się z przyjęcia do gabinetu Hiltona. Tyle rzeczy musiał przemyśleć, na przykład, jak przekonać Savannah, że nie ma racji? We wszystkich rozmowach na temat ich związku zawsze okazywała niezwykłą pewność... Czy strach może mieć aż tak wielkie oczy? Jakie argumenty ją przekonają? Co powinien zrobić, by zechciała dać sobie i jemu szansę? Siedział tak, bujając się w fotelu, i gorączkowo pocierał dłonią czoło.

Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju wdarł się oślepiający snop ostrego światła.

- No cóż, a zatem znowu żonaty...

Ethan zamrugał powiekami, wciąż jeszcze nie wiedząc, z kim ma przyjemność.

- I co powiesz?

Dopiero teraz poznał Shane'a Thomasa, który stał w drzwiach i uśmiechał się szeroko. Wprawdzie przed chwilą Ethan marzył o kilku minutach samotności, ale Shane był bodaj jedyną osobą, z którą potrafił być cał-kowicie szczery.

- Pewnie jesteś zaskoczony...

- Zaskoczony? Może mniej samym ślubem, a więcej faktem, że Savannah jest w ciąży. Choć, prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie, jaki cud musiał się wydarzyć, że dałeś się zaciągnąć do ołtarza!

- To na pozór całkiem proste, ale naprawdę sprawa jest bardzo złożona. O naszym ślubie w dużym stopniu zdecydowało przestępstwo.

- Słucham?

- Zamknij drzwi.

- Już wietrzę skandal i sensację - mruknął Shane, wykonując polecenie kuzyna.

- To jest najbardziej poufna sprawa, z jaką kiedykolwiek miałeś do czynienia, więc muszę cię prosić, byś zachował absolutną dyskrecję. Nie wolno ci pisać nikomu ani słówka - dodał Ethan z posepną miną.

- Nie ma sprawy, stary, nie ma sprawy. W końcu o tym, że wyrwaliśmy się do Europy, zamiast spędzać czas na obozie integracyjnym, milczałem jak zaklęty, prawda?

Ethan roześmiał się.

- Prawda, prawda. A ta sprawa to nawet trochę podobna materia...

- A więc o co chodzi, Ethan?

- Dobra, powiem krótko. Savannah chciała mieć dziecko bez związku, zwróciła się zatem do banku spermy o znalezienie odpowiedniego kandydata, ale bardzo ważne było dla niej, kto zostanie ojcem dziecka.

- I co, zgłosiłeś się na ochotnika? - nie wytrzymał Shane.

- Daj spokój, stary. Jej brat pracował w klinice, znalazł w kartotece moje nazwisko i... - zawiesił na chwilę głos. - No wiesz, kiedy Lisa powiedziała, że nie zamierza mieć dzieci, zostawiłem tam na wszelki wypadek moją próbkę. Minęły lata, a ja, szczerze mówiąc, całkiem o tym zapomniałem. Barry, to znaczy brat Savannah, uznał, że jestem wymarzo-
nym kandydatem, sfałszował mój podpis i w ten oto sposób jego siostra za-
szła w ciążę...

Przez dobrych kilka sekund Shane nie mógł wypo- wiedzieć ani słowa.

- Stary, to o wiele lepsza historia niż ta z wypadem do Europy. Już sobie wyobrażam, co zrobiłyby z niej brukowce...

- Dlatego właśnie absolutnie nikt nie może się o tym dowiedzieć.

- A ty ożeniłeś się z Savannah, zamiast wysłać ją do więzienia.

- Problem polega na tym, że ona nie miała o niczym pojęcia, była tak samo zaskoczona jak ja. Poznałem ją już wcześniej, kiedyś pracowaliśmy razem przez kilka lat. Potem jej rodzice zginęli i wyprowadziła się z At-
lanty.

- Ale dlaczego się z nią ożeniłeś? - Shane wciąż był kompletnie zdezo-
rientowany.

- Sam Ringer zamierza startować w wyborach prezydenckich i chce, by ojciec dla niego pracował. Żeby został wiceprezydentem. Rozumiesz chy-
ba, nie mogłem ryzykować, nie zrobiłbym tego ojcu. Wiesz, jaki skandal by
wybuchł?!

- Wiem - westchnął Shane i opadł ciężko na krzesło. - Ale nie jestem
pewien, czy to takie dobre rozwiązanie.

- Lubię ją - powiedział nagle Ethan, puszczając oczko. - Zawsze ją
lubiłem... i chyba rozumiem jej intencje. Straciła rodziców i pragnęła mieć
własną rodzinę. Nie znalazła nikogo, z kim chciałaby się związać i... Poza

tym jestem absolutnie pewien, że mogę jej ufać, zdążyłem się już o tym przekonać. Zaproponowałem jej więc małżeństwo. ..

- Ale... - próbował przerwać mu Shane.

- Ale zrozum, ona jest idealna, cudowna! Oddałbym wszystko, żeby pójść z nią wreszcie do łóżka...

Shane roześmiał się.

- Teraz dopiero historia nabiera pikanterii! To naprawdę niezłe! Połowa kobiet w tym kraju bez wahania wskoczyłaby ci do łóżka, a ta jedyna, wyśniona i wy-marzona nie chce o tobie słyszeć?

- To niezupełnie tak...

- A więc jak? O co chodzi? Na czym w takim razie polega problem?

- Właściwie nie ma problemu. Umówiliśmy się, że po wszystkim weźmiemy cichy rozwód, ale chcę ją zatrzymać, za wszelką cenę...

- Co? Jak kotka, pieska czy przytulankę?

- Nie! - Ethan zerwał się na równe nogi. - Nie mów tak! Savannah bardzo pragnie mieć rodzinę i z chwilą, kiedy za mnie wyszła, zyskała ją. Ma teraz matkę, ojca, nie mówiąc już o moich skretyniałych kuzynach...

- Dzięki, stary...

- Do tej pory rodzinę zastępowały jej przyjaciółki, które pozostały w Ethmond i prowadzą teraz jej hotel... Boi się, że je straci, jeśli zostanie tu, w Atlancie.

- Przyjaciele najpierw są, a potem ich nie ma, z miłością jest zresztą podobnie.

- Nie w tym przypadku!

- A zatem ją kochasz?

- Tego ryzyka więcej nie podejmę...

- A więc co to jest, co to ma znaczyć? - spytał Shane i natychmiast sam odpowiedział na swoje pytanie. - Postanowiłeś, że właśnie ona ma zostać twoją żoną, bo spełnia wszystkie warunki? Chcesz ją zatrzymać jak luksusowy samochód czy dom, który spełnia twoje wygórowane oczekiwania?

- Uważam, że udane małżeństwo to przede wszystkim szczęśliwy zbieg okoliczności.

- Coś tu nie gra - mruknął Shane. - Wyjaśnij mi kochasz ją czy nie?

- Nie muszę jej kochać...

- Czyli nie?

- Nie potrzebuję miłości. To co jest między nami, absolutnie wystarczy. Szanujemy się, bardzo się lubimy, a do tego będziemy mieli dziecko. Miłość jest burzliwa i mogłaby to wszystko zepsuć, a tego nie chcę...

Savannah aż podskoczyła na krześle, gdy ktoś niespodziewanie podszedł do niej od tyłu i położył rękę na jej ramieniu. Była to Penny McKenzie.

- Spokojnie, kochanie, to tylko ja – powiedziała z uśmiechem. - Co tu robisz sama?

- Szukałam Ethana, ale rozmawia z kimś, więc nie chcę mu przeszkadzać. - Nie wspomniała ani słowem, że usłyszała większą część tej rozmowy i nie była pewna, czy teraz, kiedy poznała całą prawdę, będzie mogła mu spojrzeć prosto w oczy. Zakochała się w Ethanie, choć wbrew swojej woli, i miała wrażenie, że i on jest na najlepszej drodze do tego, by ją pokochać. Ale nie, on potraktował ją jak przedmiot, który zadowala jego gust. Jego kuzyn miał rację. Ze wszystkich sił próbowała powstrzymać napływające do oczu łzy. Usiłując przywołać na twarz

uśmiech, odwróciła się do Penny, która bacznie przyglądała się swojej synowej.

- Aż tak bardzo ci przykro, że zostawił cię samą? - spytała w końcu Penny. - Chodź ze mną, Ethan z pewnością nas odnajdzie.

- Nie, nie trzeba. Wszystko jest w porządku, naprawdę - Savannah próbowała ratować sytuację. - Chciałam go tylko zobaczyć... - Zatrzepotała rzesami.

- Nawet nie wiesz, jakie to cudowne dla matki wiedzieć, że kobieta, którą poślubił jej syn, kocha go. - Penny objęła Savannah ramionami i mocno ją przytuliła.

Savannah z trudem zmusiła się do uśmiechu.

- Martwi mnie tylko jedno. Chyba nie do końca jesteś przekonana, że Ethan cię kocha - ciągnęła Penny, nie spuszczając z synowej wzroku. - Czytam to w twoich oczach. Ale jak sądzę, nie chcesz o tym rozmawiać.

Savannah nie odpowiedziała.

- Zatem posłuchaj. Gdybym była na twoim miejscu, bez wątpienia także obawiałabym się, że Ethan ożenił się ze mną tylko z powodu dziecka. Czuję się niepewnie... - zawiesiła głos.

Savannah zdała sobie sprawę, że Penny oczekuje potwierdzenia, więc kiwnęła głową. Szły wolno w kierunku ustawionego w ogrodzie namiotu, gdzie odbywało się przyjęcie.

- Jego pierwsze małżeństwo, a potem bardzo nieprzyjemny rozwód, rozbiły go kompletnie. Nigdy nie powinien się z nią ożenić, ale uwielbiał tę kobietę. Na nieszczęście jest ostatnim przedstawicielem męskiej linii McKenzie. Wszyscy jego kuzyni pochodzą z mojej rodziny. Bardzo pragnął dziecka, ona zaś wręcz przeciwnie... Był tak zagubiony, że nawet zdeponował próbkę spermy w klinice na wypadek, gdyby coś mu się przytrafiło, a Lisa zmieniłaby zdanie. Nie chciał zostawiać nas bez dziedzica -

uśmiechnęła się z czułością. – To bardzo wrażliwy człowiek i pewnie dlatego tak bardzo przeżył swoje nieudane małżeństwo. Na początku Lisa wydawała się być mu bardzo oddana... Nigdy bym się nie spodziewała, że kiedyś zażąda rozwodu. Jakiś czas temu zniknęła i wszelki śluch po niej zaginął. Może to i lepiej... Choć nie, przepraszam, po jakimś czasie zadzwonili jej rodzice, by nas poinformować, jak bardzo ich córka jest szczęśliwa bez Ethana.

- To okropne... - Savannah spojrzała z przerażeniem na Penny.

- Sama widzisz, to powinno ci wyjaśnić, dlaczego mój syn jest taki zamknięty. Daj mu trochę czasu, a zobaczysz, wszystko się zmieni. - Ujęła jej dłoń w swoje ręce i mocno ścisnęła.

Savannah zwilżyła suche usta.

- Dobrze - szepnęła. W końcu miała przed sobą perspektywę kilku miesięcy wspólnego życia z Ethanem, ciągłego przebywania z nim pod jednym dachem.

Nie zdążyła nic więcej powiedzieć, bo właśnie pojawił się Ethan w towarzystwie swojego kuzyna i pomachał w ich stronę.

- Czekacie na nas?! - zawołał.

Penny szybko odwróciła się do Savannah.

- Proszę, nie rób nic pochopnie i nie denerwuj się na niego. On naprawdę zasługuje na drugą szansę.

Savannah tylko kiwnęła głową, ponieważ Ethan i Shane stali już przy nich. Ethan natychmiast objął żonę i pocałował ją w czoło. Penny uśmiechnęła się, a serce Savannah zmiękło. Szkoda, że to tylko gra. Szkoda, że słyszała tę rozmowę. Cóż, po prostu czuł lęk przed miłością, podobnie jak ona bała się związku. I w tym tkwił problem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Około jedenastej wieczorem Savannah i Ethan opuścili posiadłość Hiltona. Na parkingu przed domem czekał już na nich Lewis, który zamknął za nimi drzwi samochodu, po czym wśliznął się za kierownicę, bez słowa uruchomił silnik i ruszył z miejsca.

- Byłaś wspaniała - powiedział Ethan, odwracając się do Savannah.

- Dziękuję. Właśnie to chciałam usłyszeć. Staralam się, jak mogłam, ale prawdę mówiąc, denerwowałam się bardzo.

- Nic nie było widać.

- W takim razie udało mi się, całe szczęście...

- O tak - dodał jeszcze i zamilkł.

Chyba była mu za to wdzięczna. Odwróciła się do okna i podziwiała miasto nocą. A wyglądało przepięknie, rozświetlone tysiącami świateł i reklam. Trzymała się dzielnie przez cały wieczór, aż sama była zaskoczona. Do końca przyjęcia udało jej się maskować prawdziwe uczucia i to dało jej swoistą satysfakcję, ale teraz nie miała już ochoty na żadne gierki. Zmęczona i głodna marzyła wyłącznie o odrobinie spokoju i ciszy. Nie było to jednak wcale takie proste. Za każdym razem, kiedy zamykała oczy, w głowie dudniły jej słowa Penny. Dobrze rozumiała ból i cierpienie Ethana związane z rozwodem. W końcu była niemal naocznym świadkiem tych wydarzeń. Obserwowała, jak zmieniał się pod wpływem bolesnych doświadczeń. Zresztą sama przeżyła coś podobnego, kiedy odszedł Joe. Zwątpiła wtedy we wszystko, przestała wierzyć nawet w miłość. W dodatku czuła się tak bardzo osamotniona. W przeciwieństwie do Ethana nie miała rodziny, która wsparłaby ją w trudnych chwilach. Cierpiała w

samotności i poprzysięgła sobie nie angażować się więcej w żadne związki. Ale jak długo można żyć bez miłości... Okazuje się, że to wcale nie takie łatwe, jak jej się zdawało. Dobrze, że spodziewa się dziecka, wreszcie poczuje, co to znaczy mieć rodzinę. Wprawdzie małżeństwo z pewnością nie zastąpi jej miłości do mężczyzny, choć wcześniej chwilami tak jej się właśnie zdawało, ale jakie to miało znaczenie. Urodzi własne dziecko i będzie dzielić z nim wszystkie radości i smutki, które przyniesie życie.

Zorientowała się, że podjeżdżają już pod dom. Ethan pomógł jej wysiąść z samochodu, pożegnał Lewisa i otworzył wejściowe drzwi.

- Czy jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić, zanim się położysz?

- Jestem strasznie głodna, zjadłabym coś - odparła, uśmiechając się. - Nie miałabym nic przeciwko temu, żebyś poszedł ze mną do kuchni i poszperał trochę w lodówce.

- Oczywiście, chodźmy.

Właściwie powiedziała to trochę wbrew sobie, ponieważ nie chciała spędzać z nim więcej czasu, niż było to konieczne. Wprawdzie lubiła jego towarzystwo, ale gdy tylko znajdował się obok niej, zaczynała pragnąć rzeczy niemożliwych. Na co lyezyła?

- Albo nie, przecież ty też jesteś zmęczony, poradzę sobie - dodała zmieszana. - Zresztą moje towarzystwo nie należy do najzabawniejszych...

- Dlaczego? Pozwól, abym to sam ocenił - powiedział Ethan, biorąc ją pod rękę.

Poddała się bez protestu. Jakoś nie umiała mu się sprzeciwić, kiedy stał tak blisko. Łatwiej byłoby jej to wszystko znieść, gdyby jej nienawidził. Mogłaby bez zmrużenia oka znieść te kilka miesięcy w samotności, czytając książki, słuchając muzyki i dając się rozpieszczać służbie. A tak, wszystko się komplikowało, zwłaszcza po tym, co usłyszała dzisiejszego wieczoru. Zastanawiała się, kiedy Ethan przejdzie do ataku i zacznie nakłaniać ją, by zostali prawdziwym małżeństwem.

- Masz ochotę na coś szczególnego? - spytał, zapalając światło w kuchni.

- Nie, żadnych konkretnych zachcianek - uśmiechnęła się. - Po prostu jestem głodna.

- Zajrzyj do lodówki, a ja w tym czasie poszukam jakiegoś zanego trunku. W końcu musimy jakoś uczcić dzisiejszy wieczór, prawda? Za nasz sukces!

Wyjęła z lodówki półmisek z wędlinami, ułamała kawałek bagietki, obserwując kątem oka, jak Ethan buszuje w spiżarni. Jakby nic się nie stało... No tak, we- dług niego wszystko było w porządku. A może jednak Shane przekonał go, że jego pomysł nie ma najmniejszego sensu?

- Wypijmy zatem za długi, udany związek! - powiedział radośnie, podając jej kieliszek szampana.

Usiadła na wysokim, kuchennym stołku.

- Faktycznie, lepiej, żeby taki był... to znaczy mam nadzieję, że będziemy wspaniałymi rodzicami - wybrnęła jakoś.

- Oczywiście, to nie ulega wątpliwości. Oboje jesteśmy młodzi, inteligentni i mamy poczucie humoru.

Nie chciała już dłużej ciągnąć tej rozmowy, więc na znak zgody upiła łyk szampana. Spojrzała na Ethana spod oka, ale niczego nie potrafiła wyczuć, wciąż nie miała pojęcia, w jakim kierunku potoczy się ta rozmowa.

- Tak na mnie patrzysz, jakbyś chciał mi coś sprzedać - nie wytrzymała w końcu.

- W pewnym sensie chcę - roześmiał się.

- Jesteś bez szans, nie mam grosza przy duszy.

Przysunął się bliżej, dotknął dłonią jej policzka i szepnął:

- To bez znaczenia. Mamy sobie nawzajem bardzo wiele do zaoferowania... - Patrzył na nią jak wygłodniały wilk.

Cholera, znowu się zaczyna, pomyślała Savannah, Czy w żaden sposób nie uda jej się wymigać od tej bezsensownej dyskusji? Nie kochał jej, teraz wiedziała to już na pewno. Nie ma o czym mówić. Pozostał tylko rozsądek i pragmatyzm, więc po co to bezustanne nękanie? Nie mógł się po prostu od niej odczepić? Muszą jakoś wytrzymać przez kilka miesięcy, zachowując twarz i jednocześnie chroniąc siebie. Oboje mieli bolesne doświadczenia i oboje próbowali ustrzec się przed kolejnymi, każde na swój sposób.

Odwróciła od niego wzrok i chwyciła kanapkę.

- Wydaje mi się, że pewne rzeczy już ustaliliśmy, również to, że nasze nteżeństwo pozostanie nie skonsumowane. I to nie raz, ale dwa razy: najpierw przy zawarciu układu, a potem, kiedy usiłowałeś reneocjować warunki.

- Jednak życie płata figle i sprawy zmieniają swój bieg... Nie chciałbym cię zdenerwować, ale... – zawiesił głos, próbując uchwycić jej spojrzenie - musimy, jak mi się wydaje, jeszcze raz o wszystkim porozmawiać. Mówisz, że nie pasujesz do mojego życia. I to jest twój najważniejszy argument, który sama dzisiaj obaliłaś, więc może jednak zmienisz zdanie?

- Wcale tak nie uważam - szepnęła zbity z tropu. - Nie chciałam zrobić ci przykrości, więc starałam się trzymać, ale...

- Oboje wiemy, że jesteś do tego stworzona – wpadł jej w słowo. — Dzisiejsze przyjęcie świadczy o tym niezbitcie. - Pochylił się nad nią i musnął ustami jej rozpalony policzek.

Oblała ją fala gorąca, poczuła czyhające niebezpieczeństwo. W jej głowie włączył się alarm: jeżeli natychmiast stąd nie wyjdzie, skutki mogą być nieobliczalne. Pociągał ją jego zapach i ciepło, które od niego biło, i

nieopisana dobroć... O Boże, jak bardzo pragnęła przytulić się do niego, dotknąć jego ust, poczuć jego ręce na swoim ciele... Topniała w jego bliskości, wiedziała, że jeszcze jeden ruch, a nie będzie w stanie uciec przed samą sobą i zrobić coś, czego z całą pewnością będzie potem żałowała.

- Domyślam się, o co ci chodzi, ale to nie jedyny problem...

- Wszystko jedno, poradzimy sobie z każdym - powiedział, obejmując ją w pół.

- Nie, to złudzenie... - Była o krok od tego, by mu wyznać, że usłyszała wieczorną rozmowę z Shane'em. Korciło ją, by powiedzieć, że skoro nie jest w stanie jej pokochać, to znaczy, że nie potrafi rozwiązać najważniejszego problemu. Pohamowała się jednak, bo z jednej strony nie chciała, by pomyślał, że go szpiegowała, a z drugiej, za nic nie przyznałaby się, jak bardzo zraniły ją jego słowa. Szczególnie zaś ta niesamowita pewność, że nie może się w niej zakochać.

- A więc dlaczego nie? - zapytał, nachylając się jeszcze bliżej. - Wydaje mi się, że twoje argumenty są nieco naciągane, nie sądzisz? A twój koronny argument wytrąciłem ci przecież z ręki, zgodzisz się? - Na wszelki wypadek nie dał jej już szansy na odpowiedź. Otoczył ją ramionami, po czym zaprezentował argument najmocniejszy, najbardziej przekonujący do jego racji - pocałował ją.

Poczuła zniewalający męski zapach, ciepło i smak gorących ust. Poczęła błagać w myślach samą siebie: zapomnij o wszystkim, co usłyszałaś, zapomnij i bierz to, co daje ci życie. Zdrowy rozsądek jednak nie dawał za wygraną. Zebrała więc wszystkie siły i uwolniła się z uścisku.

- To nie ma sensu, już mówiłam... - Zagryzła wargi, przypomniawszy sobie rozmowę z jego matką. Ale jak miała spełnić oczekiwania tej miłej kobiety, jak? Przecież to on spowodował, że jej nadzieja na uczucie legła w gruzach. O co mu właściwie chodziło? O seks? To także, podobnie jak miłość, mogłoby wiele skomplikować. - Właściwie nie bardzo wiem, o co ci chodzi. Uzgodniliśmy przecież: stanowimy parę przyjaciół, możemy so-

bie ufać, staram się jak najlepiej spełniać funkcję reprezentacyjną, czy zatem mam rozumieć, że chodzi ci o seks? Wybacz, ale nawet gdybym chciała tego związku, to nie znam cię na tyle, aby iść z tobą do łóżka. A więc zostaw mnie w spokoju!

- W porządku - odpowiedział spokojnie. Tak bardzo spokojnie, że aż przebiegł jej po plecach dreszcz. – Ale nie chcesz chyba przez to powiedzieć, że nie wolno mi próbować zbliżyć się do ciebie?

Jakże dziwnie zabrzmiały te słowa. Kryła się w nich jakaś subtelna i słodka obietnica, ale i groźba. Popatrzyła na niego z ukosa.

- Myślę, że jednak uda mi się oprzeć twemu niewątpliwemu urokowi - powiedziała, nadając głosowi nieco sarkastyczny ton, po czym wstała i wyszła z kuchni.

Nazajutrz obudziło ją pukanie do drzwi. Była jeszcze bardzo zaspana i kompletnie dezorientowana.

W drzwiach pojawił się Ethan, trzymający w rękach tacę ze śniadaniem. Obok dzbanka z kawą stał wazonik z prześliczną różą.

- Dzień dobry! - powiedział cicho. - Czy można?

- Cześć - odparła, siadając na łóżku. - Wejdz. - Ucieszyła się w duchu, że ma na sobie swoją najładniejszą piżamę. W końcu była kobietą i chciała zapisać się w jego pamięci jako ponętna, pociągająca i grzechu warta. Przetarła oczy. - Która godzina?

- Po jedenastej...

- O rety, tak późno?

- Nic się przecież nie stało, chyba nigdzie się nie spieszysz? Chciałem ci sprawić przyjemność - powiedział, stawiając tacę na łóżku. Pochylił się i cmoknął Savannah w czoło.

Znowu ujął ją niezwykłą dobrocią i cierpliwością.

- Dziękuję - uśmiechnęła się ciepło. - Faktycznie jestem strasznie głodna. - Z niedowierzaniem wpatrywała się w smakołyki znajdujące się na tacy: jajka, szynkę, tosty, dżemy i winogrona.

- Podoba ci się róża? - zapytał po chwili.

O Boże, zachowywał się jak mały chłopiec próbujący zaskarbić sobie uczucia ulubionej nauczycielki.

- Jasne... - szepnęła i zabrała się do jedzenia.

- Pamiętasz naszą wczorajszą rozmowę? - zapytał, patrząc, jak wcina z apetytem tost z szynką.

- Tak - wymamrotała z pełnymi ustami. - I co?

- Chciałem cię tylko poinformować, że od dziś zamierzam wykorzystać każdą radę, każdą wskazówkę, która pomoże mi cię uwieść, uczynić szczęśliwą i przekonać, byś została ze mną na zawsze.

Jego szczerłość rozśmieszyła ją.

- Cóż, możesz sobie pomarzyć, słodkich snów.

- Dziękuję. Tak się składa, że tej nocy miałem cudowne sny, chcesz posłuchać? - spytał, siadając na łóżku.

- Nie... - Niemal zakrztusiła się kawą.

- Dlaczego? Może ci się spodobają? - szepnął słodkim głosem.

Znowu parsknęła śmiechem.

- Nie, dziękuję... - Był najzabawniejszym i najmiłszym facetem na kuli ziemskiej, a do tego bardzo szczerym. Nie rozumiała, jak Lisa mogła zostawić takiego mężczyznę. Co za idiotką... Szkoda, że nie marzyli o tym samym - o wielkiej, prawdziwej miłości. Nie wahałaby się wówczas ani przez moment.

Nagle, niespodziewanie poczuła ból w dole brzucha.

- Au! - jęknęła.

- Co się stało?

Spojrzała na męża i zobaczyła w jego oczach niepokój.

- Chciałabym złożyć zażalenie: właśnie kopnęło mnie twoje dziecko!

- Naprawdę? - zapytał z uśmiechem.

- Naprawdę! Zobacz, znowu! - Uniosła piżamę. - Połóż rękę, to poczujesz.

- O rety, rzeczywiście..., Pewnie chłopak wziął sobie za punkt honoru zostać najmłodszym mistrzem piłki nożnej.

- Możliwe, ale ja nie czuję się z tego powodu specjalnie uszczęśliwiona.

- To niesamowite... - Ethan nie mógł wyjść z podziwu. - Taka mała istotka, której nawet jeszcze nie znasz, zmienia całe twoje życie...

- Waśnie, jest ci niedobrze, masz zgałę i ledwo powłóczysz nogami, nie mówiąc już o niekorzystnych zmianach w wyglądzie...

Ethan zaśmiał się iście diabelsko.

- Już dobrze, ty masz to na co dzień, a ja otrzymuję szansę tylko od wielkiego dzwonu...

A więc to był jego sposób, by ją uwieść? Savannah zagryzła wargę.

- W porządku... - Ujęła jego dłoń i położyła na swoim brzuchu. Obserwowała, jak jego twarz znów się zmienia.

- Niesamowite...

Boże, gdyby nie słyszała wczorajszej rozmowy... Ale biegu rzeczy nie dało się już odwrócić, niestety. Uśmiechnęła się słodko.

- No dobra, śniadanie skończone. Muszę się wykapać.

- A co potem?

- Potem pożegnalny obiad z twoimi rodzicami. Odlatują przecież do Waszyngtonu. Później zadzwonię do Giny i poproszę, żeby pomogła mi w zakupach. Nie mam się w co ubrać.

- Przecież ja mogę z tobą pójść...

- O nie, co to, to nie. Mam zresztą bardzo limitowany budżet, a nie chcę korzystać z twoich środków. Wystarczy, że zapłaciłeś za suknię ślubną i fryzjera. - Była przekonana, że postępuje słusznie. Jeśli uda jej się działać rozsądnie, zdoła oddzielić ich życia przy zachowaniu dotychczasowych pozorów..

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Mówisz z takim przekonaniem, że trudno ci się sprzeciwić. Jesteś pewna?

- Absolutnie tak.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Savannah wcale nie było łatwo żyć z decyzją, którą podjęła. Błąkała się po olbrzymim domu Ethana i desperacko poszukiwała jakiegoś zajęcia, by choć na chwilę przestać myśleć o mężu. Wreszcie zajrzała do pokoju przeznaczanego dla dziecka. Świetny pomysł, pochwaliła się w duchu, już najwyższy czas zastanowić się, jak to pomieszczenie urządzić. Była przekonana, że tak długo jak pozostanie w Atlancie, ich dziecku na niczym nie będzie zbywać; dostanie wszystko, co potrzebne do najlepszego rozwoju.

Wykręciła numer do Giny i poprosiła, by pomogła jej w zakupach. Umówiły się w centrum handlowym i biegały od sklepu do sklepu aż do drugiej. Potem Gina udała się na jakieś ważne spotkanie, a Savannah dalej odwiedzała sklepy, oglądając wszystko uważnie, choć na razie niczego jeszcze nie kupowała. W końcu nie mogła sama decydować o sprawach dotyczących dziecka, a ponadto nie chciała bez zgody Ethana wydawać pieniędzy, choć wiedziała, że nie musi się o nie troszczyć. Pierwszy raz w życiu wybierze nie te rzeczy, na które mogła sobie pozwolić, ale te, które jej się naprawdę podobają. Cieszyła się i przynajmniej na razie nie chciała zadręczać się myślą, że wyposażenie pokoju dziecinnego będzie o niebo ładniejsze i lepsze od tego, co sama mogłaby zaoferować swojemu maleństwu. Czowała się naprawdę szczęśliwa. Była tak przejęta swoim nowym zadaniem, że zupełnie zatraciła poczucie czasu i do domu dotarła dopiero po piątej.

Mocno zaniepokojony Ethan czekał na nią niecierpliwie. Spacerował niespokojnie po salonie, zachodząc w głowę, co też mogło się jej przytrafić.

Kiedy zadzwoniła do drzwi, otworzył zdenerwowany.

- Gdzie byłaś tak długo? - zapytał z lekkim wyrzutem w głosie. - Bardzo się martwiłem.

Savannah zerknęła z nadzieją w stronę Lewisa, licząc na to, że może on pierwszy się odezwie, ale niestety, kierowca milczał jak grób. Stał za nią z poważną miną, z wyciągniętymi przed siebie ramionami, na których piętrzyły się przeróżne pakunki.

- Robiłam zakupy - odparła z uśmiechem.

- I wszystko jest w porządku? - upewnił się Ethan.

- Oczywiście - roześmiała się. - Czuję się wyśmienicie. Mówiłam ci, że potrzebuję czegoś, co się na mnie dopnie. Czy moglibyśmy zanieść te rzeczy na górę? – zwróciła się do Lewisa, który cały czas stał jak słup soli. - Nie bardzo wiedziała, jak powinna zwracać się do służby.

- Lewis, proszę, zanieś te pakunki do pokoju pani McKenzie - zako-menderował Ethan.

- Tak jest, proszę pana.

- A zatem spędziłaś cały dzień, robiąc zakupy? - zapytał z niedowierza-niem Ethan.

Na moment zamyśliła się, po czym spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Ale właściwie dlaczego ty jesteś w domu? – Miał na sobie dzinsy i podkoszulek, a więc zdążył się już przebrać. - Nie powinieneś siedzieć te-raz w biurze i obmyślać strategii przejęcia innych firm?

Ethan usiadł na sofie i wskazał żonie miejsce obok.

- Usiądź koło mnie. Faktycznie, pojawiła się na rynku nowa firma, któ-ra zaczęła się rozrastać na naszym terenie. Hilton obawia się, że może nam zabrać część wpływów...

- A ty nie? - wpadła mu w słowo.

Jego ramię prawie dotykało jej pleców. Czowała się jak za dawnych lat, kiedy każde ukradkowe spojrzenie, każdy najdrobniejszy gest stawał się powodem do euforii. I była szczęśliwa, że siedzi obok niego i tak po prostu,

zwyczajnie ze sobą rozmawiają. Może jednak udałoby się jej jakoś przyzwyczaić do tego luksusowego świata... W końcu każdego dnia uczyła się czegoś nowego i czuła się coraz bardziej swobodnie. No właśnie, ale czy to na pewno dobre rozwiązanie? Tym trudniej będzie jej potem odwyknąć od tego wszystkiego...

- Myślę, że to nieuniknione i trzeba się z tym pogodzić. Być może stracimy część rynku – kontynuował Ethan. - Życie to twardy przeciwnik. - Zsunął rękę z oparcia na jej ramię i zapytał: - A jak tobie minął dzień? Opowiesz mi?

- Świetnie - odparła z uśmiechem, marząc o tym, by móc zatopić się w jego ramionach. Czuła się bardzo zmęczona, a on działał na nią jak balsam kojący duszę i ciało. Dlaczego wyrzekł się miłości? Ona tak bardzo jej potrzebowała... Jak w takiej sytuacji miałyby z nim zostać? Wprawdzie do końca życia pławiłaby się w luksusie, ale z utęsknieniem spoglądałaby w dal, pragnąc czegoś nieosiągalnego, czego nie można było kupić za pieniądze. Z trudem podniosła się i stanęła naprzeciwko Ethana.

- Właściwie chciałabym cię o coś zapytać. Męczy mnie, że nie mam tu nic do roboty, więc pomyślałam, że mogłabym się zająć urządzeniem pokoju dziecięcego.

- To doskonały pomysł - ucieszył się Ethan. Zdawał się być jednak zawiedziony, że kolejny już raz udało jej się wymknąć mu z objęć. Z pewnością wiedziała, że sprawia mu tym przykrość, ale najwyraźniej inaczej nie mogła. Westchnął głęboko. - Choć moim zdaniem największym szczęściem naszego dziecka jest fakt, że będzie mieć kochających rodziców.

- Oczywiście... - Była mu wdzięczna, że nie próbował jej znowu przekonywać, jaki udany związek mogliby stworzyć. Może to dobry moment, pomyślała, by poruszyć i ten temat. - Moglibyśmy przedyskutować wstępne warunki twoich kontaktów...

- Na to nie jestem jeszcze gotowy - przerwał jej. Wstał z kanapy i spojrział żonie prosto w oczy. - Mamy jeszcze mnóstwo czasu, Savannah, po co

się z tym tak spieszyć. Póki co, martwmy się o to, czy zjemy kolację w domu, czy wybierzemy się do miasta.

- Jestem dziś bardzo zmęczona...

- Tak przypuszczałem i poprosiłem panią Perez, by przygotowała nam dziś coś smacznego. Zdaje się, że przyrządzi pieczone. Mówię ci, palce liżać, sama się przekonasz.

- Jeszcze nigdy nie miałam okazji czegoś dla ciebie ugotować. Jakoś dziwnie się z tym czuję.

- A co to za problem, wystarczy powiedzieć o tym pani Perez. - Położył jej dłoń na ramieniu. - Ale nie teraz. Opowiedz mi lepiej, jak zamierzasz urządzić pokój dziecka. Wiesz, co mam na myśli, tapety, kolor ścian i tak dalej.

- Naprawdę cię to interesuje? - zapytała zadowolona.

- Jasne, bo prawdę mówiąc, nie chciałbym, żeby mój syn mieszkał w pokoju o różowych ścianach, pełnym kokardek i białych, puchatych owieczek. Może najlepiej zacząć od zrobienia USG? Hej, a co byś powiedziała na wszystkie kolory tęczy?

Savannah pokiwała głową.

- I kaczki, i króliki, i pieski... pasowałyby i do dziewczynki, i do chłopca.

- No widzisz, z jaką łatwością się dogadujemy!

To dlatego przyszedł dzisiaj dużo wcześniej niż zwykle. Nagle jego intencje stały się oczywiste. Przypomniała sobie ich poranną rozmowę. Postanowił spędzać z nią więcej czasu, żeby się lepiej poznali... Przystąpił zatem do ataku, zgodnie z tym, co obiecał. Poczowała falę ciepła. A może chciał zwyczajnie posiedzieć trochę w domu, a ona przypisuje temu zdarzeniu nadzwyczajne znaczenie?

Ethan otworzył drzwi prowadzące do pokoju dziecięcego. Savannah weszła do środka i rozejrzała się dookoła. Przez dwa duże okna pozbawione zasłon wdzierało się do środka oślepiające słoneczne światło.

- To bardzo nasłoneczniony pokój. Jeżeli wybierzemy jasne zasłony, koniecznie należy zainstalować żaluzje. Wydaje mi się także, że praktyczniejsza byłaby wykładzina niż ten biały, puszysty dywan.

- Jak uważasz, możesz zrobić, co tylko zechcesz, dymień okna i drzwi, przesuń ściany, dobuduj łazienkę, byle nie w różowym kolorze. No, chyba że urodzi nam się dziewczynka.

Rozpromieniony, emanujący niezwykłą radością, budził w niej coś więcej niż sympatię. W dodatku płęć dziecka nie miała dla niego żadnego znaczenia, nie należał do tych ojców, którzy za wszelką cenę chcą mieć syna. W tej chwili wydał się Savannah najbardziej seksownym facetem pod słońcem. O takim mężczyźnie nawet nie ośmieliłaby się marzyć, ale życie płata różne figle. Nie pragnęła niczego innego, jak tylko utonąć w jego ramionach i podziękować mu za wszystko gorącym pocałunkiem, uszczęśliwić go choć na chwilę.

Obserwował ją przez moment. Jego oczy stały się jeszcze ciemniejsze, ale nie ruszył się z miejsca. Decyzja należała do niej. Ta druga, dotycząca pozostania, także. Chyba go rozumiała. Znała jego pogląd. Wybór należał do niej.

Jakie życie potrafi być przewrotne, pomyślała Savannah, ten facet potrafił zaoferować wszystko, o czym kobieta mogłaby tylko zamarzyć, wszystko, oprócz jednego, a właśnie tego ona pragnęła najbardziej. Nie mogła powiedzieć: tak.

Następnego poranka, kiedy Savannah zeszła na dół, Ethan jadł już śniadanie. Choć minęła dziewiąta, a ona wzięła prysznic, wciąż kleiły jej się oczy.

- Chcesz wylecieć z pracy? - zapytała zaspana.

Złożył gazetę i spojrzał na nią.

- Po raz pierwszy zostanę ojcem, nie chcę niczego przegapić. Jestem pewien, że Hilton to zrozumie.

Westchnęła głośno i usiadła na krześle, które Ethan odsunął szarmantko, uśmiechając się przy tym serdecznie.

- Nie musisz być taki uprzejmy. Nie oczekuję tego od ciebie.

- Ależ robię to dla własnej przyjemności.

- Już ja wiem, dlaczego to robisz...

Teraz roześmiał się głośno.

- Próbujesz chytrze wyprowadzić przeciwnika w pole, zapędzić go w kozi róg albo... albo masz naprawdę jakiś superplan!

- Usiłujesz mnie rozpracować, ale nie znasz mojej strategii! Jeśli okaże się tak skuteczna, jak przypuszczam, na pewno się nie oprzesz i zobaczysz, że wygram.

- Przyjemniaczek z ciebie, i to już od samego rana - jęknęła.

- To może faktycznie lepiej będzie, jeśli pójdę do pracy. - Wstał, pocałował ją w czoło i już go nie było.

Skąd wiedział, że woli zostać dziś sama? Czytał w jej myślach czy co? Inny facet udawałby przejętego i próbowałby z pewnością ją pocieszać. Miała wrażenie, że Ethan rozumiał ją bez słów, wiedział kiedy i czego potrzebowała. Przeczuwała, że będzie jej naprawdę trudno tak po prostu rzuć to wszystko.

Tego popołudnia Ethan wrócił do domu nieco wcześniej niż zwykle. Przyniósł jej wielki bukiet pięknych, pachnących, białych róż, ale nie zamęczał żony swoim towarzystwem. Także następnego ranka szybko się

ulotnił. Począł tylko, aż się obudzi, sprawdził, jak się czuje, dopilnował, by zjadła porządne śniadanie, cmoknął ją w policzek i zniknął.

Okolo czwartej pojawil się w jej pokoju z fantastycznie wygladajacym ciastem czekoladowym.

- To najlepsze ciasto czekoladowe, jakie widzial świat. Zamowilem je specjalnie dla ciebie - powiedzial z dumą.

- Jak to, zamowiles?

- Ano tak, tylko matka Olivii potrafi takie upiec. Przypomnialem sobie o tym i poprosilem ja, by zrobila to dla mnie.

- Jest rewelacyjne - zamruczala Savannah, zlizujac czekolade z palca.

- Cieszę się, że ci smakuje. - Wręczył jej talerz i skierował się w stronę drzwi.

Zrobilo się jej głupio, nie chciala, zeby tak odszedl. Powinna okazac mu wiecej sympatii. W koncu nie kazdy robil dla niej tyle, co on.

- Masz jakies plany na dzisiejsze popoludnie? Czy moglibysmy omowic sprawe pokoju dziecięcego?

- Moglibysmy... A zdecydowalas juz, co chcesz tam zrobic?

- Tak, ale potrzebuje dobrego majstra.

- Jakies malowanie?

- Zgadles!

- No, to juz go masz - odparl. - No, dobra - wyciagnal do niej reke - chodz, opowiesz mi co i jak, a ja na jutro zamowie potrzebne materialy.

Czyzby znal się na pracach malarskich? Rozbawila ja ta mysl.

- A wiec zielony, zolty i litowy... Dobra, ale nie kazesz wyrzucic tego pieknego dywanu, nie zrobisz mi tego -lamentowal.

Potem, gdy grali w karty, miała wrażenie, że śmieje się bez przerwy. Ani na chwilę nie przestawał być miły.

A może, zastanowiła się, powinni wziąć od losu to, co chciał im ofiarować, w nadziei, że kiedyś sytuacja uczuciowa między nimi się zmieni? Czy nie byłoby skończoną głupotą unieść się ambicją i odrzucić to wszystko? Ach, gdyby nie usłyszała tamtych bolesnych słów... Może miłość przyjdzie z czasem, a on nawet nie będzie wiedział kiedy?

Następnego dnia podczas obiadu nie mogła się na niczym skupić. Jej przyjaciółki od razu zorientowały się w sytuacji.

- Co się dzieje? - zapytała Olivia bez ogródek.

- Jestem zmęczona - Savannah westchnęła ciężko.

- Dalej, kochana, w końcu nie urodziłam się wczoraj - dodała Gina. - Mów, o co chodzi?

- Ej, nie jesteś tu najstarsza - zrugła ją Olivia.

- Dobra, dobra, i tak wiem, że coś przede mną ukrywacie - powiedziała Gina z wyrzutem.

Zapadło krótkie, niezbyt miłe milczenie.

- Ale tym razem nie dam się spławić - nadała się.

- Powieście mi, o co chodzi, czy nie? - Była wyraźnie zirytowana. - To jakaś tajemnica, wiem o tym, czuję to. Wszyscy wiedzą, poza mną.

Olivia i Savannah wymieniły spojrzenia.

- Gina, kochanie - zaczęła Savannah, ciężko wzdychając - masz rację, jest coś, o czym nie wiesz. Ale powód tego jest inny, niż myślisz, nie chodzi o twój wiek. Ojciec i Ethan są przekonani, że jeśli uda im się utrzymać

tę sprawę w tajemnicy przed tobą, to nie dowiedzą się również inni - wyjaśniła.

- No, świetnie...

- Nie wściekaj się, chodzi o to, by uchronić mojego brata i ojca Ethana. Nikt nie chciał zrobić ci przykrości. Uwierz mi.

- To powiedz mi w końcu, o co chodzi?

- W porządku, powiem, ale tylko dlatego, że nie wiem już, co mam z tym wszystkim zrobić i potrzebuję rady.

- A ja to co? - odezwała się nieco urażona Olivia.

- Jesteś zakochana, a zakochane kobiety nie są obiektywne, patrzą na świat przez pryzmat uczucia i widzą wszystko w różowych kolorach.

- Mówże wreszcie! Przysięgam, nie zdradzę nikomu ani słowa! Inaczej niech mnie piekło pochłonie. I obiecuję doradzić ci najlepiej, jak tylko potrafię.

- To dość długa historia, ale postaram się opowiedzieć ją w kilku słowach. Moja ciąża jest wynikiem zapłodnienia in vitro.

Gina zbladła. Oczekiwała jakiejś nadzwyczajnej tajemnicy, ale na pewno nie takiej...

- Bardzo chciałam mieć dziecko - kontynuowała Savannah, nie zważając na wyraz twarzy przyjaciółki – ale jeżeli chodzi o związek i wybór ojca, byłam bardzo sceptyczna. Mój brat pracował w klinice i przekonywał mnie, że wszyscy dawcy są naprawdę inteligentni, zdrowi i przystojni, ale wciąż miałam poważne wątpliwości. Obiecał więc znaleźć mi kogoś wyjątkowego...

- O ho, ho! - zakceyknęła Gina. - Coś już podejrzewam. Wiem, że kiedy Ethan był z Lisą i ona nie chciała mieć dzieci, próbka Ethana wylądowała w przechowalni kliniki, na wszelki wypadek. O rany!

- Całkiem niezłe ci poszło - powiedziała Olivia.

- I co, i Ethan się o tym dowiedział?

Savannah pokiwała głową.

- Małżeństwo było jedynym rozsądnym wyjściem z sytuacji. Stwarzało szansę na uchronienie i ojca Ethana przed skandalem, i mojego brata przed więzieniem. Ale sprawy skomplikowały się jeszcze bardziej. Zawarliśmy układ, a teraz Ethan chce utrzymać to małżeństwo, chce byśmy spróbowali naprawę.

- O, kurczę... - gwizdnęła Olivia.

- Widzisz, jak mogę zdać się na jej opinię? – rzuciła Savannah.

- Ale przecież... wydaje mi się - zaczęła Gina i zerknęła z ukosa na koleżankę - że ty... lubisz Ethana.

- Lubię? To mało powiedziane, jestem gotowa go pokochać, ale on nie chce miłości.

- Skąd ta pewność?

- Sam powiedział...

- A co on może wiedzieć. - Gina wzruszyła ramionami. - Przeżył nieudany związek i tak naprawdę nic nie wie o uczuciach. Potrzebuje trochę czasu, żeby okrzepnąć.

- Naprawdę tak myślisz?

- Zrozum, ten facet ma za sobą najgorsze małżeństwo świata.

- Josh powiedział, że Lisa była rozwydrzoną panną z Południa... - odrzekła Savannah, skubiąc serwetkę.

- Słucham? Rozwydrzoną panną z Południa jestem ja! - zachnęła się Gina. - Lisa była stuprocentową wiedźmą!

- Usiłujesz mi zasugerować, że jest jakaś nadzieja?

- Oczywiście - roześmiała się - cóż lepszego od ciebie mogłoby przytrafić się mu w życiu! Jeżeli pokochasz go choć trochę, zobaczysz, nie zostanie ci dłużny.

- Nie żartuj...

- Co do tego nie mam najmniejszej wątpliwości... Czy ktoś sądziłby, że Josh zdoła jeszcze kogoś pokochać?

- To co innego... jego narzeczona umarła, a żona Ethana zrujnowała mu życie.

W tej samej chwili Savannah odruchowo spojrzała na otwierające się drzwi wejściowe i zobaczyła w nich swojego męża. Serce zaczęło jej mocniej bić i miała wrażenie, że poza jego miłością nie potrzebuje niczego więcej. Czuła nawet, jak rodzi się w jej duszy nadzieja, gdyby tylko nie ujrzała u boku Ethana... olśniewającej blondyny o promiennym uśmiechu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Kto to? - spytała szeptem zszokowana Savannah.

Gina odwróciła się, podążając za wzrokiem przyjaciółki i w jednej chwili jej oczy stały się olbrzymie i okrągłe jak spodki.

- Kie mam pojęcia. No, to cudownie...

- Ale o co chodzi? - włączyła się do rozmowy zdezorientowana Olivia. Wreszcie i ona dostrzegła Ethana i wyrwało jej się: - O, Chryste!

- Znasz ją? No powiedz, widzę, że coś wiesz - nalegała Savanna.

- Spotykali się kiedyś, Josh miał być nawet ewentualnie ich świadkiem... - jąkała się Olivia.

- Więc to jego narzeczona?

- Nie...

- W takim razie kto? - Savannah próbowała usadowić się tyłem do wejścia, żeby Ethan nie mógł jej dostrzec. - No cóż, to wszystko tłumaczy i rozwiązuje wszystkie problemy - powiedziała chłodno, ale w sercu poczuła ogromny ciężar, a do oczu zaczęły napływać jej łzy. Ze wszystkich sił próbowała je powstrzymać, ale bezskutecznie.

- Daj spokój. - Gina pogładziła ją po ramieniu. - z pewnością spotkali się w jakiejś ważnej sprawie, może muszą coś omówić. - Chrząknęła nerwowo.

Coś omówić, pomyślała z sarkazmem Savannah. A więc tak miało wyglądać ich prawdziwe małżeństwo... Zawrócił jej w głowie swoimi słodkimi zapewnieniami, tą swoją cholerną dobrocią, która zmaćla jej rozum... Nieźle sobie to wszystko obmyślił, chciał się wygodnie urządzać, nie ma

co... Wszystko jasne, wreszcie mogła spojrzeć na swoją sytuację realnie. Właściwie powinna być mu wdzięczna.

- Nie zamartwiaj się, na pewno istnieje jakieś sensowne wytłumaczenie
- szepnęła raz jeszcze Gina.

- Chodźmy stąd, póki jest zbyt zajęty studiowaniem menu, by rozglądać się po sali. Nie chcę, żeby mnie zauważył.

Po tych słowach Savannah, nie bacząc na przyjaciółki, wstała i czym prędzej skierowała się do wyjścia. Zarówno Gina, jak i Olivia podążyły za nią. Niedaleko restauracji, w małej, bocznej uliczce czekał w samochodzie Lewis. Obie przyjaciółki chciały jej towarzyszyć, ale wytłumaczyła im, że potrzebuje odrobiny samotności. Nie sprzeciwiały się. Z trudem przywołała na twarz uśmiech, cmoknęła je na pożegnanie i pomachała im ręką. Po drodze udało jej się nawet pogawędzić trochę z Lewisem. Postanowiła w duchu, że nie dopuści, by ta historia dotknęła ją i wprawiła w zły nastrój. W końcu wszystko będzie dokładnie tak, jak miało być, a zatem plan zostanie zrealizowany. Nie wolno jej się poddać, nie powinna, w żadnym wypadku nie powinna...

Ku jej zaskoczeniu Ethan wrócił do domu jak zwykle o czwartej. Tylko ją tym rozzłościł. Co za spryciarz, pomyślała. Niby wraca prosto po pracy, nie zaniedbuje żony... A to, że zjadł z inflą kobietą obiad, to z pewnością jego zdaniem zwyczajnie nie jej sprawa. I co, i to nie skandal? A więc pokazywać się publicznie ze swoją byłą narzeczoną wkrótce po ślubie nie jest ani złe, ani niemoralne?

Kiedy tylko uchylił drzwi do jej pokoju, z całej siły rzuciła w niego poduszką i krzyknęła:

- Wynoś się!

- Hej! Co to ma znaczyć? - zawołał, odrzucając poduszkę z powrotem na łóżko. - Mam za sobą ciężki dzień, nie mogłabyś być choć trochę miłsza?

- Dla ciebie? Chyba żartujesz!

- Czy to jakieś szaleństwo ciążowe?

- Słuchaj, Ethan, nie myśl, że możesz bawić się ze mną w ciuciubabkę!

Uniósł do góry jedną brew, marszcząc przy tym zabawnie czoło.

- Co się dzieje? Dlaczego jesteś taka wściekła?

- A ty na moim miejscu pewnie byś się cieszył? No to proszę, co byś powiedział, gdybyś zobaczył mnie na mieście pod ramię z byłym narzeczoną, w sytuacji gdy poprosiłabym cię, żebyś odgrywał rolę zakochanego mężusia przed moim ojcem? Już to widzę!

- Nic nie rozumiem... - Przysiadł na krześle pod oknem. - Co masz na myśli?

- Co? Byłam dzisiaj z Giną i Olivią w restauracji, kiedy wkroczyłeś tam pod ramię z tą blondyną!

- Savannah, to tylko koleżanka...

- Koleżanka? To znaczy, że Olivia kłamie. Powiedziała mi, że to twoja była narzeczona - syknęła jadowicie.

- No właśnie, była narzeczona - odparł Ethan już spokojniej. - To chyba oczywiste, że gdy zdecydowałem się na ślub z tobą, przestałem się z nią spotykać. Jak również ze wszystkimi innymi kobietami - wyjaśnił. - No, przecież chyba o to w tym wszystkim chodzi... - Starł się, by jego głos brzmiał miękko i spokojnie, ale czuł, jak wszystko zaczyna się w nim gotować. Chciał być obiektywny. Naprawdę. Przed nim siedziała kobieta, która od dłuższego czasu trzymała go na dystans. A on, jak dureń, koił jej podrażnione nerwy, przytulał, kiedy źle się czuła, rozweselał ją, starając się za wszelką cenę dogodzić we wszystkim. I z pewnością nie wracał do domu wcześniej po to, żeby wysłuchiwać ciągłych oskarżeń. Pragnął wziąć ją w ramiona, dowiedzieć się, jak spędziła dzień, zapytać, czy ma nowe pomysły, choćby w sprawie pokoju dla dziecka. Marzył, by zobaczyć uśmiech na

jej twarzy i poczuć choćby iskierkę nadziei, że jednak zechce dzielić z nim swoje życie... Lecz nigdy nie zdarzyło mu się usłyszeć od niej dobrego słowa, nigdy, jedynie w ramach przeprosin... Czy to nie przesada?

- Ashley i ja musieliśmy porozmawiać, bo jeśli ta próbka... no, wiesz, jeśli ja, to znaczy mam na myśli, jeżeli my nie... - Był zdenerwowany i miał problem ze sformułowaniem jednego logicznego zdania. Wstał z krzesła i wpatrywał się przez dłuższą chwilę w okno. - Chodzi o to, że może tak się zdarzyć, że to dziecko, które nosisz, będzie moim jedynym dzieckiem.

- I co, mam ci współczuć?

- Nie doprowadzaj mnie do szału - ostrzegł ją, zastanawiając się, gdzie się podziała ta cudowna, słodka Savannah. Za każdym razem, kiedy na nią spoglądał, rodziła się w nim nadzieja, że będzie miał wspaniałą rodzinę. Wiedział też, że jeśli ona od niego odejdzie, już nigdy więcej nie zdecyduje się na żaden związek. Savannah nieoczekiwanie wniosła w jego życie głębokie przekonanie i wiarę, że jeszcze tym razem może mu się udać. Kto wie, może dzięki niej nawet uwierzył znowu w miłość? Przecież fakt, że początek tej historii był raczej nietypowy, nie miał już żadnego znaczenia. Teraz pragnął nie wypuszczać jej z uścisku, całować ją, być z nią, zapomnieć o wszystkim złym, co wydarzyło się w jego życiu. Pragnął kochać ją... przy niej wszystko zdawało się być piękne.

- To wyjdź! - usłyszał. - Wtedy nie będziesz musiał się denerwować!

Opadł na sofę, na której leżała, i przekręcił ją tak, że musiała na niego popatrzeć.

- Po pierwsze, to ostatnia rzecz, której tak naprawdę byś chciała, a po drugie, możesz mi wierzyć, jest całkiem inaczej, niż myślisz... - Pochylił się nad nią i przywarł do jej ust. Potrzebował jej, musiał znaleźć potwierdzenie dla swojej nadziei. Wbrew jego obawom, nie opierała się. Wręcz przeciwnie, jej usta były miękkie i gorące, i odpowiedziały mu pocałunkiem.

Odsunął się powoli i spojrzał na nią badawczo. Nie, tym razem nie da się jej oczarować, nie pozwoli, by jak zwykle wycofała się w pół drogi, udając, że jej na nim nie zależy, a przynajmniej nie tak bardzo, by zechciała z nim zostać. Tym razem nie! Popatrzył jej w oczy i dostrzegł w nich bezradność. Nie była wyrafinowana, a jedynie zagubiona. Nie potrafiła dostatecznie dobrze ukrywać swoich uczuć, dlatego też okazała taką wściekłość. Jego widok w towarzystwie innej kobiety doprowadził ją do rozpacz, bo uświadomiła sobie, że pokochała go wbrew sobie. Bez trudu mógłby ją teraz uwieść. I ona też tego chciała. Pragnęła go tak samo jak on jej... Ale nie zrobi nic, dopóki sama mu tego nie powie, inaczej zostawiłaby sobie otwarte drzwi; furtkę, przez którą zawsze mogłaby uciec. Poza tym, nie chciał, by ich związek opierał się w głównej mierze na namiętności. Bez względu na to, jak bardzo pragnęli się nawzajem, nie byłby to dobry początek dla małżeństwa, które miało trwać całe życie. Jego zdaniem taki związek wymagał mocniejszego gruntu niż tylko kapryśne pożądanie. Oczekiwał lojalności, zaufania, przyjaźni... Wysoka poprzeczka.

Westchnął, wstał powoli z sofy i powiedział cicho:

- Dam ci znać, kiedy będzie kolacja.

Podczas kolacji nie wydarzyło się nic szczególnego. Żadnych scen ani wymówek. Udało im się trochę porozmawiać i nawet chwilami żartowali. Zauważyła, że zaczyna czuć się w jego towarzystwie swobodniej.

Sporo zjadła, więc ułożyła się na sofie jak kot i zasnęła. Przebudziła się wkrótce kompletnie rozbita. Ethan pomógł jej wstać i zaprowadził na górę.

- Czy mam ci pomóc założyć piżamkę? – zapytał uprzejmie.

Ale i tym razem dostał kosza. Powiedziała, że poradzi sobie sama.

Następnego dnia nikt by nawet nie podejrzewał, że zaszło między nimi jakieś nieporozumienie.

- To mnie najbardziej w nim fascynuje! - powiedziała Savannah do Giny, która przyszła, by pomóc jej wymierzyć pokój dziecięcy. - Jak on sobie cudownie radzi z moimi i ze swoimi humorami!

- Jest w centrum uwagi, musiał się tego nauczyć - podsumowała Gina.

- Masz rację, ale to i tak fascynujące.

- Pamiętaj też, jaką miał żonę, to była niezła zaprawa. Myślę, że zrobiła mu z życia prawdziwe piekło, ale on nigdy nie dał nic po sobie poznać.

Zadzwoił telefon i Savannah wcale nie poczuła się zaskoczona, kiedy służąca poinformowała ją, że telefonuje Ethan.

- Zaraz wracam - rzuciła przez ramię i wybiegła z pokoju.

- Dla mnie nie musisz się spieszyć - roześmiała się Gina.

Savannah odgadła jednak, że jej bystra i spostrzegawcza przyjaciółka zauważyła, jak ważny był dla niej ten telefon.

- Hej!

- Hej! Mam dla ciebie dobrą wiadomość, będziemy mieli prywatną szkołę rodzenia - powiedział Ethan.

- Co masz na myśli? Nie zamierzam rodzić siłami natury. Za dużo się nasłuchałam o koszmarach związanych z porodem. Chcę znieczulenia, nie mam zamiaru zgrywać dzielnej niewiasty.

- Nie ma sprawy, możesz skorzystać z pomocy nowoczesnej medycyny i faceta, który odwiedzi nas dzisiaj wieczorem w domu, żeby nauczyć tego i owego przyszłych rodziców.

- O kurczę, to nie żarty...

- Oj, nie żarty - powtórzy! Ethan, cały czas się śmiejąc. - I kto tu o kim myśli?

- Dziękuję... - Czyż nie był cudowny? Więc czego się go czepia? Troszczy się o nią cały czas, czegoś podobnego nigdy jeszcze nie doświadczyła. Czy chciała, czy nie, z każdym dniem zakochiwała się w nim coraz bardziej i nic nie mogła na to poradzić. Ba, tkwiła w tym po uszy i dlatego odechnęła z ulgą, gdy zrozumiała, że nie gniewa się na nią za wczorajszą scenę. Po raz kolejny złożył jej zachowanie na karb humorów związanych z odmiennym stanem.

- I co tam słyhać? - zapytała Gina, gdy Savannah wróciła do pokoju.

- Ethan chciał mi powiedzieć, że zaangażował kogoś, kto pomoże nam przygotować się do porodu.

- Ten facet jest naprawdę niesamowity, zorganizował ci prywatną szkołę rodzenia!

- Tak, wiem, jest wspaniały...

- I kochasz go?

Savannah zacisnęła oczy.

- Tak.

- Och, to naprawdę cudowne!

- Byłoby cudowne, gdyby i on mnie kochał. A tak, po prostu opiekuje się mną, lubi mnie, a nawet uważa, że byłabym doskonałą żoną. Zapropo-nował mi nawet tę funkcję na stałe. - W głosie Savannah zabrzmiało rozgo-ryczenie.

- Ale?

- Ale mnie nie kocha, a ja pragnę jego miłości. Potrzebuję tego! Nie mam zamiaru przeżywać męczarni każdego dnia w obawie, że pojawi się jakaś kobieta, która zawładnie jego sercem i zabierze mi go.

- Chyba żartujesz, Ethan tak nie postąpi. Znam go tyle lat, on nie zrobiłby czegoś takiego. - Gina podeszła do Savannah i położyła jej ręce na ramionach. - Spójrz na mnie... On już cię kocha, tylko sam przed sobą boi się do tego przyznać. Wiesz, jak bardzo się zawiódł na miłości do Lisy... Potrzebuje trochę więcej czasu, bądź cierpliwa i poczekaj... Zobaczysz, jeżeli zdecydujesz się z nim zostać, za rok będziesz mi dziękować. On jest naprawdę tego wart, tylko daj mu szansę, by mógł cię o tym przekonać.

Po południu zjawił się niejaki Floyd Brewer, niewysoki, korpulentny, ubrany na sportowo męczyzna. Miał jakieś dwadzieścia osiem lat i traktował swoją pracę nadzwyczaj poważnie.

- Doskonale poduszki do ćwiczeń - powiedział, spoglądając na podłogę, gdzie na nowiutkiej wykładzinie leżały porozrzucane poduszki.

Pomiędzy nimi i pluszowymi zabawkami siedziała Savannah.

- O, szczęśliwa mamuska! - skwitował krótko. - Ma pan wspaniałą żonę - rzucił w stronę Ethana.

- Jestem tego samego zdania - powiedział Ethan i cmoknął Savannah w policzek.

- No dobra, a teraz do rzeczy. Co wiecie na temat tego, co was czeka?

- Szczerze? - Savannah przekrzywiła nieco głowę, robiąc przy tym kwaśną minę.

- Jasne.

- Niewiele.

- A co, mama nie powiedziała? - uśmiechnął się dobrotliwie.

- Yhm... - bąknęła i poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Skąd mógł wiedzieć.

Ethan pochylił się i objął ją ramieniem.

- Matka mojej żony zginęła kilka lat temu w wypadku.

- O, bardzo mi przykro - zmieszał się Floyd. - Powiedziałem tak, bo w tych sprawach matki są faktycznie najlepszym źródłem informacji.

Dobre pół godziny opowiadał im o przebiegu porodu, a potem o skurczach i o bólu, i o tym, jak można go pokonać.

Co jakiś czas Savannah zerkała na Ethana. Słuchał z ogromnym przejęciem, jakby go to osobiście dotyczyło. Kochany...

- Zanim sobie pójdę, chciałbym Zaprezentować państwu kilka ćwiczeń oddechowych, a potem proszę o pytania. Postaram się na nie rzeczowo odpowiedzieć. I jeszcze jedno, żadne pytanie nie jest głupie, a w tej kwestii nie ma pytań wstydlivych.

- No, może dla pana - roześmiała się Savannah.

- Kochani - powiedział, łypiąc łobuzersko okiem na Savannah - obiecuję, że będę milczał jak grób, nikomu ani mru-mru, choćby nie wiem co.

- No dobrze, w takim razie od jutra przystępuję do sporządzania listy pytań.

- Świetnie! I o to właśnie chodzi. - Klasnął w dłonie, chcąc dać tym samym do zrozumienia, że uznaje temat za zakończony. - Przejdźmy zatem do ćwiczeń oddechowych, bym nie wyszedł stąd z wrażeniem, że biorę pieniądze za nic.

Savannah odwróciła się do Ethana. Patrzył na nią z taką czułością i z takim błogim uśmiechem na twarzy, jakby chciał powiedzieć: jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. I znowu do oczu napłynęły jej łzy. Gina miała rację, teraz była już tego pewna, Ethan ją kochał. Może nie potrafił wyznaczyć uczucia, ale to bez znaczenia. Byłaby skończoną idiotką, gdyby nie dała jemu i sobie szansy, nie poczekała, aż on przewycięży lęk i obawy.

Następne dwadzieścia minut spędziła na kolanach męża, wykonując różne ćwiczenia oddechowe. Czuła się bezpieczna, a to znaczyło dla niej bardzo wiele.

Pożegnanie z Floydem było wyjątkowo serdeczne, mieli wrażenie, jakby znali tego człowieka od bardzo dawna.

- I co, myślisz, że wytrzymamy z nim przez najbliższe osiem tygodni?

Savannah roześmiała się.

- Przecież to twój wybór, ale muszę przyznać, że czuję się przy nim naprawdę dobrze.

- To nie ja, to moja sekretarka mi go poleciła. Podobno jest świetny w tym, co robi.

- I mnie się tak wydaje...

Nagle oboje zamilkli. Nie było jeszcze zbyt późno, dziewiąta, może kilka minut po. Oboje lubili poczytać przed snem i chyba dlatego weszli na górę, zamiast pójść do salonu. Ethan stanął w drzwiach jej sypialni i rozejrzał się, jakby szukał argumentu, który pozwoliłby mu tu zostać.

Savannah spojrzała na niego i wszystko stało się jasne. O takim facecie marzyła całe życie. Byli dla siebie stworzeni, a ich małżeństwo to nie przypadek, ale przeznaczenie. Ethan czekał jedynie na jej znak... Ich szczęście, wspólna przyszłość leżały w jej rękach. Zwilżyła wyschnięte usta i spojrzała mu prosto w oczy. Czekał, wyraźnie czekał. Nigdy wcześniej nie uwodziła mężczyzny... Drżącymi palcami zaczęła rozpinać guziki bluzki.

- Muszę się wykapać przed pójściem do łóżka.

Zmrużył oczy, jakby nie dowierzał jej słowom. Potem kiwnął głową i powiedział:

- W porządku.

Jej palce znieruchomiały. Wciąż wpatrywała się w jego twarz.

- A może... a może chciałbyś się wykąpać razem ze mną? - spytała cicho.

Nie wierzył w to, co usłyszał. A więc wygrał, przełamała swoją niechęć, swój lęk i obawy...

- Słucham? - zapytał, chcąc, by jeszcze raz powtórzyła te słowa.

- Chyba coś zrozumiałam. Myślę, że chciałabym zostać z tobą na zawsze...

Tego się nie spodziewał. Zaskoczony i uszczęśliwiony wpatrywał się w nią i nie mógł wydusić z siebie ani słowa.

- No, co się tak gapia, liczysz na to, że zmienię zdanie?

- Jesteś pewna?

- Tak, jestem pewna! - Odwróciła się i weszła do swojego pokoju. Rozpięła bluzkę i już miała ją zsunąć z ramion, gdy Ethan podbiegł do niej.

- Nie - szepnął.

- Nie? - spytała, patrząc na niego ze zdziwieniem.

Nachylił się nad nią i odpowiedział jej gorącym pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Savannah była niezwykle zdenerwowana i spięta. Nie miała pojęcia, jak potoczą się dalej ich losy, ale za wszelką cenę pragnęła przywrócić Etha-nowi wiarę w miłość.

- Nie bój się niczego - szepnął.

- Nie boję się.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - Jego piękne, brązowe oczy były teraz śmiertelnie poważne.

- Tak, jestem pewna. - Gina miała rację, musiała okazać mu zaufanie, aby i on odważył się raz jeszcze zaryzykować.

Wziął ją na ręce i zaniósł do swojej sypialni. Był to duży pokój, urządzone w różnych odcieniach zieleni. W oknach wisiały ciężkie zasłony, a na środku stało ogromne, okrągłe łóżko.

Powoli zaczął ją rozbierać, niczego nie przyspieszając, jakby dając jej szansę, gdyby zechciała się jeszcze wycofać. Jego dłonie delikatnie gładziły gładką skórę jej ramion, wyrażając pieśczętą tyle miłości, że raz po raz wstrząsał nią silny dreszcz.

- Jesteś piękna, cudowna... - szeptał - naprawdę nie miałem pojęcia, co tracę... jestem po prostu wyjątkowym szczęściarzem.

-Nie, to ja mam ogromne szczęście, że cię spotkałam - powiedziała urzeczona ciepłem jego dotyku i czułością głosu.

Stali nadzy pośrodku pokoju i zauroczeni patrzyli na siebie. Savannah przysiadła na łóżku.

- Jednak trochę się boję...

- Nie bój się... - Objął ją czule i po chwili leżeli przytuleni do siebie na aksamitnie miękkiej pościeli.

Szeptał jej do ucha, że nigdy jej nie opuści, że zawsze będzie dzielił z nią wszystkie radości i smutki, będzie ją szanował i razem z nią wychowywał dziecko.

Ta noc była zupełnie wyjątkowa w jej życiu: od miesięcy nosiła jego dziecko, a dopiero dziś po raz pierwszy się kochali.

Rano obudziły ich jasne promienie słońca przedzierające się przez zasłonę. Na twarzy Ethana malował się błogi uśmiech.

- Wypałaś się? - spytał, zatapiając czule dłoń w jej włosach.

- Nigdy w życiu nie spałam lepiej... - odpowiedziała szeptem i wtuliła się w jego ramiona. Jakie to cudowne uczucie obudzić się przy nim! Kochał ją przecież. Może nie potrafił tego wypowiedzieć, ale po tej nocy wszystko stało się jasne. Nie potrzebowała słów. Oboje pragnęli tego samego, kochającej się rodziny. Czy mogło jej się przytrafić coś piękniejszego?

Nagle Ethan ujął jej głowę w swoje duże dłonie, zrobił nieszczęśliwą minę i powiedział:

- Wierz mi, nienawidzę się za to, co teraz usłyszysz, ale muszę już iść. Właściwie już dawno powinienem wstać, ale marzyłem, by ujrzeć, jak budzisz się u mego boku, jak otwierasz swoje piękne oczy. Chciałem się w nich przejrzeć i upewnić się, że wszystko jest w porządku.

Czy tak mówił człowiek, który nie wierzy w miłość i unika zaangażowania?

- Czuję się doskonale, dawno już nie byłam taka szczęśliwa. - Spojrzała na niego i dostrzegła w jego oczach coś dziwnego, jakby cień smutku. - Czy coś jest nie tak?

- Ależ skąd - odparł, śmiejąc się. Przeturlał się po łóżku i wstał. - Po prostu nie mam najmniejszej ochoty stąd wychodzić, a muszę... - próbował

się tłumaczyć, choć zdawał sobie sprawę, że nie brzmiało to całkiem przekonująco.

Miał cudowne, gładkie i wspaniale umięśnione ciało. Upajała się tym widokiem... Ich losy zbiegły się niczym rozstajne drogi wśród pól i łąk. Dlaczego? To zapewne pozostanie największą tajemnicą do końca ich dni. Wiedziała jedno, nie miało sensu przeciwstawianie się przeznaczeniu.

Gdy Ethan zniknął za drzwiami łazienki, zadzwonił telefon.

Może to Barry, zadrżała. Nie miała od niego żadnych wieści. Była jednak przekonana, że jest bezpieczny. Zawsze potrafił radzić sobie w życiu. Mimo wszystko tak bardzo chciała, by się do niej odezwał. Wiedziała, że kiedyś w końcu to zrobi. Wiadomość o jej małżeństwie rozniosła się po całym stanie z prędkością światła. Zatem i on musiał wiedzieć... Z pewnością nie było mu łatwo przełamać się i skontaktować z nią w domu Ethana, ale przecież był jej bratem...

- Savannah? - W stechawce rozległ się głos Wallace'a Jeffriesa. Brzmiał tak, jakby prawnik znajdował się w pokoju obok, a nie w swojej kancelarii w oddalonym o setki kilometrów Marylandzie.

- Dzień dobry, panie Jeffries.

- Witam. Właśnie otrzymałem dokumenty z kliniki, w której pracował pani brat. Jeżeli tylko pani chce, mogę je przesłać.

Savannah usiadła na łóżku i zwilżyła usta. Cudowne wrażenie po nocy spędzonej z Ethanem zniknęło bez śladu, a jego miejsce zajęło jakieś nieprzyjemne, bliżej nieokreślone odczucie.

- Proszę chwilę poczekać, sprawdzę tylko numer faksu. - Pobiegnęła do łazienki, w której nie zastała już Ethana, chwyciła szlafrok i okreśną drogą, sprawdzając po drodze numer, wróciła do sypialni.

Zacząła intensywnie myśleć, jak odnaleźć brata. Miała nadzieję, że w dokumentach znajdzie coś, co w oczach Ethana umniejszy winę Barry'ego.

Wiedziała, że to nie będzie proste, ale pragnęła, by cała jej rodzina żyła ze sobą w zgodzie. Muszą się przecież jakoś dogadać.

Kiedy brała prysznic, Ethan wetknął głowę do łazienki i krzyknął, że jest już bardzo spóźniony. Przeprasza, ale nie starczy mu czasu, by zjedli razem śniadanie.

Już zamierzała odkrzyknąć, by jednak zrezygnował z obowiązków i został z nią, gdy nagle stanął jej przed oczami dziwny wyraz jego twarzy po przebudzeniu. Dopiero teraz zastanowił ją fakt, jak szybko wyskoczył z łóżka. Nigdy wcześniej się nie spieszył, a dzisiaj, po wspólnej nocy, zupełnie niespodziewanie musiał natychmiast wyjść z domu? Po plecach przebiegł jej nieprzyjemny dreszcz.

Ubrała się i poszła sprawdzić, czy przyszły już papiery, które miał wysłać Jeffries. Rzeczywiście, leżały obok faksu. Wśród nich znalazła ten, na którym widniał sfalszowany podpis brata, jakieś autoryzacje i wreszcie ostatnia strona, z tekstem skreślonym ręką laboranta, dotyczącym procedury zapłodnienia. Widniały na niej numery próbek i... To niemożliwe, Savannah nie wierzyła własnym oczom: ktoś musiał się pomylić i zamiast trójki wpisał ósemkę! Podniosła kartkę do góry i pilnie przyglądała się poszczególnym cyfrom. Może to jednak trójka... Boże, jak to, więc to nie Ethan był ojcem! Pobiegła do telefonu i wystukała numer Jeffriesa.

- Wallace - krzyknęła w słuchawkę - czy przyglądał się pan tym dokumentom?

- Tylko pobieżnie...

- Numery próbek... nie zgadzają się numery próbek!

- Jakich próbek?

- Próbką użytą do zapłodnienia nie pochodziła od Ethana, jej numer jest inny niż ten, który figuruje na dokumencie z podrobionym podpisem - jęknęła przerażona.

- Proszę pozwolić, że przyjrę się temu dokładniej. Numery z komputera się zgadzają... Chwileczkę...

- Niech pan spojrzy na ostatnią stronę...

- O rany, gorszego charakteru pisma w życiu nie widziałem. Zaraz, zaraz, faktycznie, coś tu się nie zgadza...

To pewnie jakaś pomyłka. Sprawdzę dokładnie i skontaktujemy się jutro o dziewiątej.

- To będzie chyba, najdłuższy dzień w moim życiu - szepnęła Savannah i odłożyła słuchawkę.

Do końca dnia udało jej się jakoś maskować, ale w nocy spała bardzo niespokojnie, a rano nie mogła się doczekać, by wreszcie wybiła dziewiąta.

- I co pan o tym sądzi? - zapytała z przerażeniem w głosie.

- Cóż, moim zdaniem, jeżeli pani brat powiedział, że do zapłodnienia użyto próbki Ethana MeKenziego, to z pewnością tak właśnie było.

Savannah zrezygnowana wpatrywała się w leżące przed nią dokumenty.

- Barry nigdy nie twierdził, że użyto próbki Ethana. Zniknął, zanim cokolwiek zdążył mi wyjaśnić. – Doszła do ostatniej kartki i znowu ogarnęło ją przerażenie. - Panie Wallace, to nie jest przecież trójka, to wyraźnie ósemka! Niech pan spojrzy...

- Moim zdaniem to trójka. Poza tym, proszę zrozumieć, ten dokument wypełniany był w gabinecie... Może w zamieszaniu ktoś zrobił błąd.

- Albo... - Savannah przełknęła nerwowo ślinę - albo użyli próbki innego dawcy. Bo widzi pan, sprawa z Ethanem wyniknęła później. Właściwie miałam już gotowe dokumenty, kiedy Barry przyszedł i powiedział mi, że znalazł świetnego ojca dla mojego dziecka. Kazał mi wypełnić wszystko na nowo. Mówił, żebym się nie martwiła, bo on to jakoś załatwi i zmiana zo-

stanie uwzględniona. A może mu się nie udało? Tego przecież nie wiem, to wie tylko on...

- Savannah, rozumiem pani zdenerwowanie, ale wszystkie dokumenty były wielokrotnie sprawdzane przez policję. I jeżeli oni uznali, że to trójka, czym rozpętali całe piekło, to chyba nie może być mowy o pomyłce. Za dużo ludzi miało w rękach te papiery, myślę więc, że może być pani spokojna.

- Ale nie jestem. Czy pan rozumie? Moje małżeństwo z Ethanem McKenzieem zbudowane zostało na oszustwie i kłamstwie! Teraz chcę uzyskać jedynie pewność, czy to wszystko w ogóle miało sens! Niech choć ten jeden fakt będzie prawdziwy, w końcu od tego się zaczęło.

- Dobrze, skoro pani nalega, pojedę do kliniki i jeszcze raz osobiście wszystko sprawdzę. Czy to panią uspokoi?

- Tak - odparła cicho.

- Savannah, czy pani sobie z tym jakoś poradzi?

- Tak... - szepnęła jeszcze ciszej, ale nie zabrzmiało to przekonująco, nawet dla niej. W sercu dziewczyny czaił się przeraźliwy strach. Co będzie, jeśli faktycznie doszło do pomyłki, a ona nie oczekuje dziecka Ethana, tylko innego, obcego mężczyzny? W takim wypadku wyjście awaryjne, jakim miało być małżeństwo, okazało się zbyteczne. Całe jej dalsze życie stanęło pod wielkim znakiem zapytania. Dlaczego to wszystko musiało stać się właśnie teraz, kiedy uwierzyła wreszcie, że mogą być ze sobą szczęśliwi? Gdy pojawiła się nadzieja, że stworzą prawdziwą rodzinę? Czyżby najzwyklejsze ludzkie szczęście nie było jej pisane? Czy los koniecznie chciał, by już do końca swoich dni pozostała samotna?

Odłożyła słuchawkę. Jej ręce drżały, a ciało przeszywał raz po raz silny dreszcz, jakby dopadły ją konwulsje. Doskonale wiedziała, że jeżeli nie nosi dziecka Ethana, jej małżeństwo nie miało żadnej racji bytu. A więc historia się powtórzy: gdy Ethan dowie się, że to nie jego dziecko, nie będzie jej już chciał. Kiedyś inny mężczyzna także ją opuścił, bo okazało się, że nie

uczyni go ojcem. Próbowwała myśleć o czymś innym, ale nie mogła, to było od niej silniejsze. I jeszcze ubiegła noc. Miała wrażenie, że nie oddał się jej w pełni, że coś przed nią ukrywał. A potem to nietypowe poranne zachowanie, tak odmienne od dotychczasowego... gdy się obudziła, nie znalazła obok siebie słodkiego uwodziciela... Zadrżała. Z całą wyrazistością zdała sobie sprawę z faktu, że być może jest w ciąży z mężczyzną, którego w ogóle nie zna, z całkowicie obcym człowiekiem. Kiedyś nie miałyby to dla niej żadnego znaczenia, a nawet byłoby na rękę, ba, dążyła do tego, gdyż taka sytuacja niosła ze sobą najmniej komplikacji. Ale teraz, kiedy się zakochała, pragnęła mieć dziecko właśnie z Ethanem. Siedziała na krześle i wpatrywała się w podłogę. Była zbyt przerażona, żeby się rozpłakać. Może jednak się myliła, w końcu Wallace uważał, że zupełnie niepotrzebnie wywołuje zamieszanie. Jeszcze nigdy w życiu nie pragnęła tak bardzo, by ktoś inny, a nie ona, miał rację. W ciągu najbliższych kilku godzin dowie się prawdy. Wallace obiecał zrobić wszystko, co w jego mocy, by nie musiała czekać zbyt długo na wyjaśnienie tej okropnej sytuacji.

Do trzeciej się nie odezwał, więc znowu wystukała jego numer. Ręka drżała jej tak bardzo, że z trudem trafiała w odpowiednie klawisze. Najnowsze informacje nie przyniosły uspokojenia. Wallace zakomunikował jej, że klinika potrzebuje co najmniej kilku godzin, a może nawet i dni, aby ostatecznie wyjaśnić sprawę. Savannah zamarła z przerażenia.

- Savannah, proszę, niech się pani pozbiera. Chce pani poznać moje zdanie? Prawdopodobnie całe to zamieszanie jest zupełnie bezprzedmiotowe. Według mnie, lepiej byłoby, gdyby pani na razie nie rozmawiała o tym z panem McKenziem. Lepiej wstrzymać się do chwili, gdy otrzymamy ostateczną odpowiedź z kliniki. Sądzę jednak, że niepotrzebnie wpada pani w panikę, a proszę mi wierzyć, strach to nie najlepszy doradca. Jeszcze raz powtarzam; skoro policja nie znalazła w dokumentach żadnej niezgodności, to naprawdę nie ma powodu do niepokoju. Proszę, niech pani wyświadczy tę przysługę, jeśli już nie sobie, to chociaż panu McKenziemu, i nie mówi mu o niczym.

Pewność Wallace'a, pomogła jej otrząsnąć się trochę, choć powodów, by czuła się zagubiona, nie brakowało. Najpierw brat, o którym zawsze miała najlepsze mniemanie, dopuścił się przestępstwa. Potem Ethan. Facet, na którego nawet nie spojrziała przez dwa lata wspólnej pracy, niespodziewanie okazał się ojcem jej dziecka, a następnie oświadczył się jej. Mimo wielu wątpliwości zdecydowała się w końcu na małżeństwo pro forma, by uniknąć większych komplikacji. Później pokonała obawy i uwierzyła, że los dał jej jeszcze jedną szansę. Gdy tylko mu zawierzyła, natychmiast wydarzyło się coś, co wszystko, od początku do końca, postawiło pod znakiem zapytania. Nie, w tej historii nic nie potoczyło się zgodnie z planem i przewidywaniami. Odłożyła słuchawkę i opadła na krzesło. Właśnie wtedy do pokoju wszedł Ethan. Wrócił z pracy wcześniej niż zazwyczaj.

- Wróciłem trochę wcześniej - powiedział, podchodząc do niej i całując ją w policzek. Pomógł jej wstać z miejsca i mocno ją przytulił. - Wczorajszy dzień był dla nas bardzo ważny. Wiele się zmieniło w naszym związku. Trochę mnie to przestraszyło i dlatego rano zachowywałem się nieco dziwnie. Wybacz mi, że wyszedłem przed śniadaniem. Gdybym tylko mógł cofnąć czas, postąpiłbym zupełnie inaczej.

Wpatrywała się w jego twarz i wiedziała, że jest z nią szczery. Ona także żałowała, że dzisiejszego poranka nie da się przeżyć jeszcze raz, od początku. Z pewnością nie zadzwoniłaby wtedy do Wallace'a, a on nie przesłałby jej tych wszystkich dokumentów, które wniosły tyle zamieszania do jej, zdawałoby się, zaczynającego powoli nabierać normalności życia. Teraz nie przeżywałyby kolejnego koszmaru, ale cieszyłyby się swoim szczęściem. Ich szczęściem. Bała się powiedzieć o wszystkim Emanowi. Bała się także, że nie zniesie dłużej takiego napięcia i rzuci to wszystko. Przecież Ethan nie kochał jej, tylko matkę swojego dziecka. Jeżeli jej podejrzenia okażą się uzasadnione, straci prawo do tej miłości. Nie mogła przecież liczyć na to, że Ethan pogodzi się z nowymi faktami, pokona w sobie rozczarowanie i wszystko jakoś się ułoży. Tak bardzo pragnął tego dziecka... Musiałby się zdarzyć cud, by zechciał wychowywać dziecko innego mężczyzny. Czy na to liczyła? A jeżeli tak, to na jakiej podstawie? Nie powinna

ulegać złudzeniom. Ethan odejdzie od niej i nie będzie w tym nic dziwnego. A wtedy ona zostanie sama, znowu sama.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Z trudem przetrwała kolejne godziny i to tylko dzięki temu, że cały czas powtarzała sobie w myślach słowa Wallace'a: jeżeli trop doprowadził policję do Ethanai nikt nie miał żadnych wątpliwości, to raczej mało prawdopodobne, by przeoczono tak istotny fakt jak numer próbki. Postanowiła posłuchać rady prawnika i nie wspominać o niczym Ethanowi. Prawdę mówiąc, obawiała się z jego strony kolejnego oskarżenia o nielojalność.

W czasie obiadu o niczym innym nie potrafiła myśleć. Gdy zjedli, poszli do pokoju dziecięcego, by zobaczyć, jak postępują prace. Naturalną kolejną rzeczą zaczęli rozmawiać o dziecku. Znowu dopadły ją wątpliwości i wyrzuty sumienia. Nie potrafiła zrobić słodkiej minki i udawać, że wszystko jest w porządku.

- Nie wiem, jak będzie wyglądało moje dalsze życie. - Głos Ethana wyrwał Savannah z zamyślenia. Powróciła do rzeczywistości. Spojrzała na niego uważnie, próbując wybadać, co miał na myśli.

Widząc jej pytający wzrok, Ethan roześmiał się.

- No tak, jeżeli urodzi się chłopiec, nie będę mógł spędzać w pracy tyle czasu co dotychczas. Ktoś przecież powinien zająć się jego karierą sportową.

Odetchnęła z ulgą, a na jej twarzy pojawił się nawet leciutki uśmiech.

- Nie przesadzaj - powiedziała pospiesznie. - W końcu ja także mogę wozić go na treningi.

- Tak, ale tyle się nasłuchałem od kolegów w pracy na temat braku czasu dla własnych dzieci. To bardzo przykre. Wyobrażam sobie, jak dziecko przeżywa takie rzeczy. - Podszedł do niej i objął ją ramieniem. - W końcu

jesteśmy dosyć zamożni, a zatem nie ma chyba sensu zabijać się w pracy, tracąc najpiękniejsze momenty z życia dziecka. Mógłbym przecież pracować dla Hiltona jako konsultant.

- Ech... - uśmiechnęła się Savannah. - Zdaje się, że za dużo o tym myślisz. Póki co niczego nieświadome maleństwo siedzi sobie w bezpiecznym miejscu, a ty roz- prawiasz już o tym, kto je będzie zawoził na treningi piłki nożnej?

- Yhm... - Kiwnął głową. - Wiem, ale nie chciałbym niczego stracić ani przegapić.

Znowu poczuła, jakby jakaś niewidzialna ręka nie- oczekiwanym ciosem przywróciła ją do rzeczywistości. Ethan tak bardzo się cieszy, a przecież już wkrótce może się okazać, że dziecko nie jest jego. I co wtedy? Po plecach przebiegł jej zimny dreszcz. Uwolniła się z objęć męża i podeszła do okna.

- Kochasz już to dziecko - odezwała się po chwili. Bardzo jej zależało, by niczego po niej nie poznał. Może faktycznie wszystko było wyłącznie wytworem jej wyobraźni? Może rzeczywiście za wszelką cenę starała się znaleźć dziurę w całym? Jednak w żaden sposób nie potrafiła uwolnić się od dręczących myśli... Jeszcze wczoraj świat wydawał się jej wyjątkowo piękny i prosty, a dziś znowu sprawy się skomplikowały. - Musisz mi jednak wybaczyć, to wszystko tak szybko się potoczyło, jakoś chwilami nie mogę nadażyć... Życie wciąż mnie zaskakuje, a w dodatku zawsze układa się inaczej, niż sobie zaplanowałam albo wyobraziłam. Przed nami jeszcze tyle problemów...

- Jakich problemów? Co masz na myśli? Savannah, źle się czujesz? - spytał przestraszony.

- Nie, nie, wszystko w porządku.

- Ach, rozumiem! - Podeszedł do niej szybko i ponownie otulił ją ramionami. - To - wskazał palcem najpierw na nią, a potem na siebie - to wydarzyło się za szybko. - Nie widział jej twarzy, ale był pewien, że ma rację.

Chyba tak, przemknęło jej przez głowę, chyba tak. I wcale nie dlatego, że nie kochała go wystarczająco, by spędzić z nim noc. O nie, wprost przeciwnie, już dawno o tym marzyła, ale nie czuła się kochana i było jej z tego powodu potwornie przykro. Bolało ją to, ale przecież nie można nikogo zmusić do miłości. Prawdopodobnie właśnie z tego powodu tak bardzo przejmowała się tymi cholernymi numerami próbek. Nie była pewna jego uczucia i bała się, panicznie się bała, że teraz, kiedy poczuła się tak bardzo z nim związana, Ethan ją zostawi.

- Mnie też się tak wydaje. Wszystko stało się tak nagle.

- A zatem nie chcesz ze mną sypiać?

Wzruszyła ramionami i spojrzała na niego bezradnie.

- Sama nie wiem, nic już nie wiem...

- Czujesz się zagubiona?

- Nawet więcej niż zagubiona. Jest tyle rzeczy, których nie wzięliśmy pod uwagę. I boję się, że teraz wszystko skomplikuje się jeszcze bardziej.

- Wiem, niedobrze zrobiłem, zostawiając cię dziś rano samą. Zapewne stąd biorą się twoje wątpliwości. Ale ogarnęła mnie taka panika... - wyznał cicho.

Trochę dotknęła ją ta szczerłość.

- Sam widzisz. Może powinniśmy nieco zwolnić?

- Może, pewnie i ja bym wolał... Przepraszam, Savannah, nie chciałbym, żeby to zabrzmiało tak, jakbym ci nie ufał. Po prostu mam za sobą bardzo nieudane małżeństwo i cały czas boję się, by nie przyszło mi jeszcze raz przeżywać tego samego. To moja zmora z przeszłości, która nie ma nic wspólnego z tobą.

- Dobrze, że mi to mówisz - wyszeptała i pogładziła go po policzku. Jakże dobrze rozumiała jego obawy. Mieli za sobą podobne doświadczenia i to z całą pewnością też ich łączyło. Gdyby tylko mogła mieć pewność, że Ethan będzie w stanie pokochać ją kiedyś dla niej samej, wszystko byłoby łatwiejsze...

- Będzie mi ciebie dzisiaj brakowało - szepnęła, wspinając się na palce i całując go w policzek.

- Ale ja przecież nigdzie się nie wybieram - roześmiał się.

- Oj, przestań, wiesz, o co mi chodzi. O to, że nie będziemy dziś ze sobą spać...

- Ależ będziemy, tylko nie będziemy się kochać... - Uniósł do góry jej podbródek. - I co, może tak być?

Savannah nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić.

Miała wrażenie, że niczego nie potrafi ocenić racjonalnie. Wszystko było tak bardzo pogmatwane i wieloznaczne, nie potrafiła podjąć żadnej rozsądnej decyzji.

- Nic już nie wiem... - szepnęła zrezygnowana.

- Na kilka tygodni zrezygnujemy z seksu. Może nawet tak będzie lepiej. Ale przecież to nie oznacza, że musimy rezygnować z bliskości...

Przytaknęła, ale zawładnęły nią mieszane uczucia, których nie potrafiła nawet rozpoznać. Jego ostatnie słowa dawały nadzieję. To chyba najcudowniejsza rzecz, jaką usłyszała w życiu. Wydawało jej się, że w taki zawołowany sposób próbował wyrazić swoją miłość. W jej oczach pojawiły się łzy szczęścia. Pomyślała, że warto było poczekać na taką chwilę. Wspięła się na czubki palców i pocałowała go w policzek.

- To wspaniały pomysł.

Tej nocy leżeli obok siebie i czuli się szczęśliwi. Ale po pewnym czasie Ethan zaczął się niemożliwie kręcić. Przewracał się z boku na bok, aż wreszcie powiedział:

- No nie, muszę zdjąć tę cholerną piżamę, inaczej nie zasnę! Nie zrozum mnie źle, proszę!

Savannah parsknęła.

- Co się stało? - spytała.

- Piżama doprowadza mnie do szału, zawsze śpię nago. Słyszac, jak krztusi się ze śmiechu, odwrócił się do niej i zaczął się w nią wpatrywać.

- Co w tym takiego śmiesznego? - zapytał po chwili.

- Sama nie wiem - odpowiedziała, chichocząc.

Och, jak bardzo lubił jej radość życia i spontaniczną wesołość. Nigdy nie była długo nachmurzona czy zła.

- Nie śmiej się z cudzego nieszczęścia - jęknął. Nachylił się i pocałował ją.

- To przestań się już wygłupiać i ściągaj tę piżamę.

- Dziękuję za wyrozumiałość - westchnął znacząco.

W odpowiedzi usłyszał znowu śmiech.

Shczęśliwy wyskoczył z łóżka i z wyraźną ulgą zrzucił z siebie szorty i koszulkę. W sekundę potem znalazł się znowu koło niej i gdy poczuła obok siebie jego nagie, prężne ciało, przeszedł ją dreszcz podniecenia.

- Słuchaj - odezwał się po chwili - ale ten układ nie zadziała, jeżeli będziesz wpatrywać się we mnie, jakbym był smacznym obiadem...

Savannah zawstydzila się.

- Przepraszam...

Objął ją i przyciągnął do siebie. Po chwili poczuła, że ją delikatnie łąskocze.

- Co ty robisz?

- Próbuję cię rozśmieszyć. Uwielbiam, kiedy się śmiejesz.

- To się świetnie składa, bo ja uwielbiam się śmiać, ale teraz jestem ledwo żywa i chciałabym iść już spać. Zabieraj łapska...

- Co to, to nie. Nie mam zamiaru wycofać moich wojsk.

Mógłby przecież powiedzieć: kocham cię. Naprawdę mógłby. Właśnie teraz miał wspaniałą okazję. Ale nie powiedział. Coś go powstrzymało. Czyżby to, że sprawy faktycznie nabierały zawrotnego tempa? Kiedyś przyrzekł sobie, że nie zwiąże się z nikim, dopóki nie będzie absolutnie pewien swoich uczuć.

Choć niechętnie, wypuścił ją jednak z ramion i szepnął:

- No dobrze, idź już spać.

A ona zamarła w bezluchu. Zacisnęła powieki, jakby pragnęła jak najszybciej zasnąć, zanim pokusa okaże się silniejsza od niej.

Ethan przyglądał się jej twarzy. Czowała jego wzrok, ale nie otwierała oczu. Wiedziała, czym by się to skończyło. Jej oddech stawał się coraz powolniejszy i spokojniejszy. Kiedy Ethan był już całkowicie pewien, że zasnęła, przysunął się jeszcze bliżej i przypatrywał się każdemu najdrobniejszemu szczegółowi jej twarzy. Wiedział, że kocha tę kobietę. Wiedział także, że gdyby ją stracił, przeżyłby to o wiele bardziej niż odejście Lisy. Drugi raz już by się nie podniósł.

Miesiąc później zadzwonił Wallace. Savannah właściwie zapomniała już o problemie.

- Savannah - zaczął prawnik swoim nienagannie spokojnym głosem - przepraszam, ale klinika nie odzywała się do mnie przez cały miesiąc.

- Ach tak... - mruknęła. Właściwie było jej już wszystko jedno. Z Ethanem układało się ostatnio doskonale i afera z próbkami poszła już praktycznie w zapomnienie. - Ale dlaczego?

- Jakoś dziwnie zaczęli mnie unikać. Może dlatego, że Ethan podpisał papiery o wycofaniu oskarżenia... A druga sprawa, to fakt, że mają najwyraźniej bałagan w dokumentacji...

- I co to znaczy? Co chce pan przez to powiedzieć? - Opadła bez sił na krzesło.

- Ethan i tak nie mógłby już wystąpić przeciwko nim, a ja jestem osobą, która próbuje wcisnąć palec pomiędzy drzwi.

- O mój Boże...

- Proszę się nie martwić, obiecałem, że się tym zajmę i tak też będzie. W razie czego można by ich pozwać za niedopełnienie obowiązków.

- Wnioskuje więc, że ma pan podstawy, żeby wytoczyć im proces... - Poczowała, jak cierpnie jej skóra. - Są zatem powody, by sądzić, że to nie dziecko Ethana? - spytała drżącym głosem.

- Ależ Savannah, to są wyłącznie pani spekulacje. Próbuję tylko znaleźć wytłumaczenie, dlaczego nie chcą udzielić mi żadnych informacji i dlaczego nie pozwolono mi przejrzeć dokumentów. Przyczyna może leżeć całkiem gdzie indziej...

- Ale jakoś nie jest pan już o tym tak całkowicie przekonany, jak wtedy... - Po jej policzkach zaczęły płynąć łzy. A więc koszmarne sen miał stać się jawą?

- Sam nie bardzo wiem, co mam myśleć. Jedyna metoda, by się o tym przekonać, to pozwać ich, postawić w sytuacji, w której nie będą mieli wyjścia.

- A może obawiają się tej historii z Barrym?

- Możliwe... możliwe też, że po prostu zgubili dokumenty.

- W talom razie będę jednak musiała porozmawiać z Ethanem - wyszeptwała, powstrzymując łkanie.

Zatem tylko tyle ofiarował jej los - przez miesiąc była szczęśliwa, a teraz szczęście miało się rozlecieć jak domek z kart... Chciała wierzyć, że Ethan kocha ją i nie pozwoli jej odejść, ale zdawała sobie sprawę, że to tylko pobożne życzenie.

- Bardzo mi przykro, ale naprawdę nie widzę innego rozwiązania. Proszę mi wierzyć, za wszelką cenę chciałbym zaoszczędzić pani kłopotów. Najgorsze jest to, że nie mogę odpowiedzieć pani z całą pewnością, czy to dziecko pana McKenziego, czy nie. Musimy poczekać na odpowiedź kliniki lub wykonać testy na ojcostwo. Albo... liczyć na to, że pojawi się pani brat. Wtedy wszystko stałoby się jasne. - Jego głos zmienił się nagle. - Pani brat stanowi klucz do tej zawiłanej historii. Nie wiem, czy nie powinniśmy wynająć prywatnego detektywa, by go odnaleźć, wtedy dowiedzielibyśmy się całej prawdy.

Rozbroiła ją prostota tego rozwiązania.

- Tym sposobem upieczemy dwie pieczenie przy jednym ogniu. Jestem pewien, że niepokoi się pani także o brata.

- To prawda... - szepnęła przez łyzy.

- W takim razie, Savannah, proszę nie mówić o ni-czym mężowi. Niech mi pani da jeszcze dwa tygodnie. W tym czasie z pewnością uda mi się odnaleźć pani brata. Ze sprawą sądową moglibyśmy jeszcze poczekać, to zawsze zdążymy zrobić.

Odłożyła słuchawkę i ciężko westchnęła. A więc czekały ją kolejne tygodnie niepewności i niepokoju. Jedyłą pociechę znajdowała w myśli, że wkrótce odszuka Barry'ego. On jeden znał prawdę... Bardzo ją dręczyło

ukry- wanie całej historii przed Ethanem. W dodatku obawiała się, że spo-
sób, w jaki klinika potraktowała Wallace'a, nie wróży nic dobrego.

TLR

Zeszła do kuchni i poprosiła Joni o przygotowanie kosza z lunchem. Ale tym razem nie miała zamiaru zanosić go do biura Ethana. Dziś wymyśliła coś innego.

Tego popołudnia salon pana McKenziego przemienił się w zielony park. Joni i Ixwis ściągnęli do domu wszystkie drzewa w donicach z całego ogrodu. Porozsuwali meble, a na podłodze rozłożyli miękką, włochatą narzutę.

Kiedy Ethan wrócił z pracy, aż zaniemówił z wrażenia. W pierwszej chwili zaczął się nawet zastanawiać, czy Savannah przypadkiem nie oszalała. Takiego zamieszania i bałaganu jego dom jeszcze nigdy nie widział - ani podczas hucznych, wystawnych przyjęć, ani podczas remontów. Dopiero po dłuższej chwili doszedł do siebie.

- Zaplanowałaś jakiś niezwykły piknik? – Podszedł do Savannah i przytulił ją do siebie.

Nerwowo obciągnęła sukienkę, wywinęła się z jego objęć i usiadła na miękkiej, wełnianej narzucie.

- Taki prawdziwy... - szepnęła niepewnie.

- Widzę właśnie. - Dopiero teraz odstawił teczkę i zdjął płaszcz. Koło telefonu zauważył kartkę z nazwą agencji detektywistycznej. - Savannah, co to jest?

Ujrzał, jak oczy żony stają się ogromne z przerażenia. Ogarnął go niepokój.

Kiedyś korzystał już z usług podobnej agencji. Przy pomocy prywatnego detektywa szukał Lisy, kiedy odeszła bez słowa pożegnania. Teraz wziął kartkę do ręki i zapytał raz jeszcze:

- Powiesz mi, co to jest?

Savannah przełknęła nerwowo ślinę.

- Mój prawnik jest zdania, że powinnam skorzystać z usług tego pana...
- nie dokończyła.

- Ale dlaczego?

Milczała przez dłuższą chwilę, a Ethan czuł, jak w oczekiwaniu na odpowiedź jego serce przestaje bić.

- Chciałabym odnaleźć mojego brata... - szepnęła. W jednej chwili na jego twarz powrócił spokój. Odetchnął, a jego serce wróciło do normalnego rytmu.

- Przepraszam, ale bardzo mnie to zaskoczyło... mam nadzieję, że się nie gniewasz? Widzisz, kiedyś moja była żona wycięła mi całkiem niezły numer... - Opadł na sofę i westchnął ciężko. - Nawet nie wiesz, jak trudno mi jest się od tego wszystkiego uwolnić.

- Chyba cię rozumiem. - Savannah zwilżyła usta, ale wciąż była niepokojna.

Spojrzał na nią uważnie i dodał:

- Jednak chyba coś jest nie tak... - Znieruchomiał w oczekiwaniu na odpowiedź. - Powiesz mi, o co chodzi? - Jego głos brzmiał spokojnie, choć tak naprawdę Ethan czuł się rozbity i roztrzęsiony.

- Ethan... - zaczęła cicho. Teraz nie potrafiła już ukrywać przed nim prawdy, nie mogła dłużej milczeć. Drżała. - Ethan, dostałam dokumenty z kliniki...

- I?

- I oni... - zamilkła, a z jej piersi wyrwało się tłumione łkanie.

Wstał z sofy i podszedł do Savannah. Objął ją i mocno przytulił.

- Nie wiem wprawdzie, o co chodzi, ale cokolwiek to jest, poradzimy sobie. Czy sprawa dotyczy twojego brata? Przeskrobał coś jeszcze? Może

niedobrze się stało, że udało mu się wywinąć od odpowiedzialności...
Wiem, to twój jedyny brat i bardzo go kochasz, ale...

- On nic nie zrobił! - Jednym ruchem wyrwała się z uścisku. Była na niego wściekła. A więc tak naprawdę nie wybaczył Barry'emu, wciąż ma do niego żal, myślała rozgoryczona.

- To dlaczego płaczesz? Wystraszyłaś mnie...
Podeszła do okna i łkając, zaczęła mówić.

- Nadeszły papiery z kliniki, dokumenty dotyczące zapłodnienia. Na jednym z nich, tym wypełnionym ręcznie tuż przed zabiegiem, widnieje inny numer niż na wszystkich pozostałych; nie zgadza się jedna z cyfr. To nie jest jeszcze do końca jasne, bo charakter pisma tej osoby jest dość niewyraźny, możliwe jednak, że próbka nie pochodziła od ciebie...

- Ale... ale mówisz, że to straszne bazgrały, że trudno je odczytać... - Każdy oddech sprawiał mu trudność, a w głowie kłębiły się sprzeczne myśli. - Może to jakaś pomyłka?

- To jeszcze nie koniec. Mój prawnik próbował wszystko jeszcze raz sprawdzić, żeby mnie uspokoić, ale klinika nie odpowiada na telefony, nie chce udzielić żadnych informacji. Unikają go, rozumiesz? Na początku także był zdania, że to zwykła pomyłka, ale teraz... - Łzy płynęły z jej oczu. Nie była w stanie ich powstrzymać. - Jestem u kresu wytrzymałości...

Opadł ciężko na sofę i miał wrażenie, że jego świat rozpada się na drobne kawałki. A więc być może całe to zamieszanie pozbawione było sensu, a dziecko, które już zdążył pokochać, wcale nie jest jego...

- Od jak dawna wiesz to tym? - spytał i natychmiast wymownym ruchem ręki dał jej znać, by nie odpowiadała. - Nie, nie musisz mi W mówić, już wiem od kiedy. Boże, jaki ze mnie głupiec! To było po naszej pierwszej i ostatniej nocy, prawda?

- Tak mi poradził Wallace. Miałam ci nic nie mówić by cię nie martwić. On twierdzi, że to właściwie niemożliwe... Jego zdaniem zbyt wiele osób

przeglądało te papiery, należy zatem raczej uznać moje podejrzenia za bezpodstawne.

- Och, Savannah, nie sądzisz chyba, że to cię tłumaczy? Przecież nie mnie chciałaś w ten sposób chronić - krzyknął - ale siebie, wyłącznie siebie! No, może także dziecko... Dobrze wiedziałaś, że nasza umowa przestanie obowiązywać z chwilą, kiedy się dowiem, że dziecko nie jest moje! Chciałaś to przede mną zataić! I co, sądziłaś, że uda ci się mnie oszukać? Na co liczyłaś? Chciałaś grać tę komedię aż do momentu, gdy zgromadzisz mocne argumenty do batalii rozwodowej! Nie dostaniesz złamanego grosza! Okłamałaś mnie! - Nerwowo przeczesał palcami włosy. - O Boże, kiedy ja wreszcie zmądrzeję?

- Przecież... - urwała. Poczowała, jak uginają się pod nią nogi.

- Żadnych scen! - krzyknął. - Wychodzę, a ty baw się sama na swoim pikniku!

Savannah osunęła się na podłogę i wybuchnęła nie-pohamowanym płaczem. Nigdy by nie podejrzewała, że Ethan mógłby coś takiego powiedzieć. Czowała się straszliwie zraniona. Łzy nieprzerwanie płynęły jej po rozpalonych policzkach.

Czekała na niego bardzo długo. Wciąż miała nadzieję, że może zdoła mu wszystko wyjaśnić. Minał dzień, potem noc, a Ethan nie wracał. Siedziała pogrążona w smutku i rozpacz, gdy nagle ktoś zapukał do drzwi. To był on. Wyglądał na bardzo zmęczonego, miała wrażenie, że spędził ostatnie dwadzieścia cztery godziny za biurkiem.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedziała. - Jest mi naprawdę bardzo przykro...

Uniósł do góry dłoń.

- Nic nie mów, nie interesuje mnie to, co masz do powiedzenia, nie chcę słuchać żadnych wyjaśnień. Co ja ci takiego zrobiłem, że wciągnęłaś

mnie i moją rodzinę w to bagno? Ale skoro powiedziało się „a”, to trzeba powiedzieć „b”. Zostaniesz tu do rozwiązania, a potem, gdy dziecko przyjdzie już na świat, zrobimy testy. Jeżeli okaże się, że jednak jestem ojcem, ustalimy nowe reguły gry. Jeśli zaś dziecko nie jest moje, nawet się tu nie pokazuj, rozumiesz? - powiedział lodowato.

Tak, aż nazbyt dobrze rozumiała, co miał na myśli, w końcu już kiedyś przeżyła podobną historię. A zatem miała rację, nie kochał jej dla niej samej i nigdy by nie pokochał...

- Powiedziałaś kucharce, żeby przygotowała coś na kolację?

Kiwnęła głową.

- To dobrze, zejść na dół.

Wspólne posiłki stały się dla niej prawdziwą udawką.

Siedzieli przy jednym stole, ale praktycznie nie odzywali się do siebie. O nic jej nie pytał, nie interesował się jej sprawami. Takie życie stawało się z każdym dniem coraz większym koszmarem. Marzyła, by zasnąć i obudzić się, kiedy już będzie po wszystkim. Przestała nawet jeść.

Ethan nie potrafił przełamać swojej niechęci do Savannah. Miał do niej ogromny żal. Podał jej serce na dłoni, pragnął harmonii i miłości, a ona rozgrywała krok po kroku swoją partię. Chodziło jej wyłącznie o pieniądze, teraz wiedział to już na pewno. Co za ohyda, jak mogła tak się maskować?

Wziął tacę z lunchem i wszedł po schodach na górę. Stał w drzwiach do sypialni Savannah i wycodził przez zęby:

- Nie jedząc, szkodzisz zarówno sobie, jak i dziecku. To niezbyt rozsądne. Taki protest nikomu nie jest potrzebny.

Nie odezwała się ani słowem. Usiadła na łóżku, a on podał jej tacę. Chciał uciec jak najprędzej. Tak bardzo go zraniła, a on tęsknił do niej, brakowało mu jej. Był pewien, że ją kocha, ale nie potrafił już jej zaufać, nikomu nie chciał już ufać. Odwrócił się i wyszedł z pokoju.

- Witaj, Ethan!

Zmęczonym wzrokiem Ethan spojrzał na Josha stojącego w drzwiach biura.

- Cześć, Josh.

- Co ty tu robisz, stary, już po siódmej?

- Musiałem trochę nadgonić robotę.

Josh zerknął na prawie puste biurko i powiedział:

- Pamiętaj, że mówisz do mistrza w swojej dziedzinie. Żyłem tak cztery lata. Siedzisz tu, bo nie chcesz iść do domu.

- No właśnie. - Dobrze zdawał sobie sprawę, że nie wykręci się od rozmowy, z drugiej strony nie chciał, żeby ktoś niepowołany usłyszał tę ohydłą historię. – Zamknij drzwi - rzucił krótko.

- Ethan, jest po siódmej, w biurze nie ma nikogo!

- Muszę mieć absolutną pewność.

- Widzę stary, że naprawdę masz problemy - powiedział Josh i posłusznie zastosował się do życzenia Ethana. - A największy z nich to ten, że panicznie boisz się jakiegokolwiek ryzyka... Wierz mi, czas z tym skończyć.

- Zaryzykowałem, i to dwa razy: najpierw z Lisą, a teraz z Savannah. Mam już dość! - Nerwowo stukał długopisem o blat biurka.

- Z Savannah? Co chcesz przez to powiedzieć?

- Niewykluczone, że dziecko nie jest moje – wybuchnął bez owijania w bawełnę.

- Nie twoje? - Josh opadł na krzesło.

- Savannah poszukuje właśnie brata, ponieważ być może do dokumentów zakradł się jakiś błąd... Jest prawdopodobne, że wcale nie użyto mojej próbki, rozumiesz?

- I jej brat ma to wyjaśnić?

- Albo brat, albo klinika. Ale klinika nabrała wody w usta i nie chce w ogóle na ten temat rozmawiać. Obawiają się, że ich pozwiemy.

- A to historia... ale nie pojmuję, stary, co to ma wspólnego z twoimi uczuciami do Savannah?

- Dowiedziała się o wszystkim już kilka tygodni temu i nic mi nie powiedziała... - Zawiesił głos. - Dla forsy. No wiesz, jeśli pozostaniemy małżeństwem przez sześć miesięcy, będzie mogła zażądać alimentów.

- Serio? Przecież sam mówiłeś, że nie chciała wziąć od ciebie żadnych pieniędzy. I co? Tak nagle zmieniła zdanie?

- Dokładnie tak samo postąpiła Lisa. A zresztą, jaki mógłby być inny powód, dla którego wszystko skrzętnie przemilczała?

- Oj, stary - Josh pokręcił głową - może być tysiąc innych powodów. Chyba niepotrzebnie komplikujesz sprawę.

- Nie sądzę. To nie ja powinienem czuć się odpowiedzialny za wszystkie komplikacje. - Wstał z krzesła..

- Rozmawiamy o dwóch różnych sprawach - podsumował Josh. - Pierwsza dotyczy dziecka, które faktycznie może być twoje lub nie. I to jest niewątpliwie ważny i niełatwy problem. Ale wybaczone, nie ma to nic wspólnego z tą drugą...

- O co ci chodzi, z jaką drugą sprawą?

- Z tym, czy kochasz Savannah?

- Okłamała mnie! - krzyknął Ethan.

- Jesteś pewien? Wydaje mi się raczej, że zarówno jej brat, jak i ty potraktowaliście ją bardzo przedmiotowo. Tamten przynajmniej działał w przekonaniu, że wyświadcza jej przysługę. A ty? Czym się kierowałeś? Traktowałeś ją jak świętość, dopóki sądziłeś, że nosi twoje dziecko, ale przy pierwszych podejrzeniach, kiedy pojawił się zaledwie cień wątpliwości, zacząłeś przypisywać jej cechy swojej byłej żony. Dopóki ci była potrzebna, cackałeś się z nią jak z luksusowym samochodem i wszystko było w porządku... Super, stary, super. Jasne, tak jest łatwiej, pozbyć się jej w trudnej sytuacji. Po prostu zostawiłeś ją samą! Gdybym był na jej miejscu, nigdy bym ci nie wybaczył. Nie chciałbym więcej znać ani ciebie, ani brata.

Słowa Josha dźwięczały w uszach Ethana niczym górskie echo. Wreszcie zrozumiał, co się właściwie wydarzyło. Tak bardzo bał się zawodu, że nie potrafił racjonalnie i logicznie przeanalizować zaistniałej sytuacji. Dopiero teraz pojął, że dokonał na Savannah samosądu, nie mając w ręku żadnego dowodu, nie próbując nawet zrozumieć, jakimi pobudkami się kierowała. Poczucie winy wbiło go dosłownie w fotel. Zdawało mu się, że jest sparaliżowany. Postąpił jak gówniarz, jak ostatni łajdak, obarczając kobietę, którą kochał, winą za całą tę skomplikowaną sytuację. Wiedział, że musi to jakoś naprawić, choć nie liczył, że Savannah zechce mu wybaczyć. On, na jej miejscu, pozostałby z pewnością nieporuszony jak kamień.

Wpadł do domu i wbiegł po schodach na górę. Savannah siedziała w swoim pokoju za biurkiem. Podniosła głowę i spojrzała z niedowierzaniem na Ethana. Oczy miała podpuchnięte i zaczerwienione od płaczu.

- Dobrze, że jesteś: Znaleźli mojego brata - powiedziała cicho. - Dziś rano przyjechał do Atlanty...

Wstrzymał oddech. Znowu miał wrażenie, że jego serce przestało bić. Ponieważ płakała, zrozumiał, co się wydarzyło. Nie był jednak pewien, czy chce poznać prawdę.

- Gdzie on jest?

- Tu go nie ma i ja też chcę już stąd odejść. Rozmówmy się i zakończmy ten żaloszny cyrk.

- Domyślam się, że dziecko nie jest moje...

- Jest twoje - przerwała mu - ale ja nie zostanę już dłużej w twoim domu, nie chcę cię więcej widzieć i nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

- Savannah, proszę, nie! - Podbiegł do niej i próbował ją objąć. - Rozmawiałem dziś z Joshem. Uświadomił mi, jaką krzywdę ci wyrządziłem. Jedynym wytłumaczeniem jest, że...

- Jedynym wytłumaczeniem jest to, że mnie nie kochasz. Pokochałeś wizję, że będziesz miał dziecko i pokochałeś mnie jako jego matkę. Ale ja jestem człowiekiem, a nie inkubatorem. Dłużej już tak nie mogę!

- Savannah, spójrz na mnie, kocham cię...

- Nieprawda...

- Ależ tak! Kocham cię! - Otoczył ją ramionami.

- Nie! - krzyknęła i wyrwała się z jego objęć. - Od samego początku zachowywałeś się jak egoista. Jaki miałam wybór? Albo wyjść za ciebie, albo wpakować brata do więzienia. A potem pokochałam cię, choć nadal za każdą wątpliwość obwiniałeś wyłącznie mnie. Wszystko co złe, to ja!

- Chodziło mi tylko o to, że nie ufałaś mi na tyle, by powiedzieć mi prawdę...

- Nie tłumacz się, cały czas chodziło ci tylko o dziecko. Chyba nie muszę ci przypominać, jak zareagowałeś, gdy okazało się, że być może nie ty jesteś ojcem... To nie o mnie walczyłeś, ale o przedłużenie swojego rodu.

Potraktowałeś mnie jak oszustkę, zabroniłeś mi nawet pokazywać się w twoim domu, jeśli dziecko nie będzie twoje! Będziesz miał swoje dziecko, ale wybac, teraz to ja cię już nie chcę! - Wstała i pobiegła w stronę drzwi.

- Poczekaj, Savannah! - Wybiegi za nią.

Była już na schodach, gdy poczuła silny ból w dole brzucha. Z całej siły chwyciła się poręczy. Jej oczy stały się ogromne z przerażenia.

- O, mój Boże! Savannah, wszystko w porządku?

- Jak widzisz - powiedziała i zaczęła rytmicznie oddychać, tak jak nauczył ją Floyd.

- Zaczęło się? - spytał drżącym głosem.

- Odchodzą mi wody, wezwij karetkę.

- Lewis! - zawołał na całe gardło. - Lewis! Chodź tutaj!

- Powiedziałam, zadzwoń po karetkę! - zażądała tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Nie chcę Lewisa i nie chcę ciebie! Jasne?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ethan, mając w pamięci rady Floyda, zignorował słowa Savannah i zadzwonił po Lewisa. Na szczęście, dla obojga najważniejsze było dziecko, więc nie wdawali się w dalszą niemądrą dyskusję.

W izbie przyjęć pielęgniarki zajęły się Savannah. Gdy była już przygotowana do porodu, Ethan dołączył do niej.

- Cześć - szepnął i pochylił się nad nią, żeby ją pocałować, ale odsunęła się. Na co liczył, na cud?

- Jak się pani czuje? - spytał lekarz.

- Dość dobrze, choć bóle stają się coraz silniejsze.

- Skrzywiła się.

- Wygląda na to, że wszystko jest pod kontrolą - Ethan zaskoczony usłyszał swój głos. Nikt nie wiedział, nawet on, do kogo właściwie była skierowana ta uwaga. Może do lekarza, a może do Savannah, żeby podtrzymać ją na duchu, a może wypowiedział te słowa do siebie, jakby chciał sam się upewnić, że nie ma powodu do obaw. W każdym razie starał się za wszelką cenę zachować spokój. - Pamiętasz, jak oddychać? - zapytał.

- Pamiętam.

- I te wszystkie hi-hi-hi i ho-ho-ho?

- Tak... poczekaj... strasznie boli. - Zacisnęła zęby. - O, już lepiej, minęło.

Wprawdzie nie dodała „zostaw mnie teraz w spokoju”, ale był pewien, że to właśnie zamierzała dać mu do zrozumienia. Nie chciała więc, żeby był teraz blisko niej... Bardzo go to zabolęło, ale chyba ją rozumiał. Jednym

pociągnięciem przekreślił ich związek, a przecież już wcześniej niejedno mu wybaczyła... Ale nie zamierzał się poddać, dlatego postanowił nie zostawiać jej teraz samej. Nie mógł dopuścić do tego, by od niego odeszła. Musiał być jakiś sposób, żeby wszystko naprawić. Pragnął towarzyszyć jej w tej trudnej, choć pięknej chwili, kiedy przychodziło na świat ich dziecko, a potem wspólnie z nią je wychowywać.

Ale jak miał tego dokonać, skoro Savannah wciąż domagała się, by odszedł i zostawił ją samą? Choć jego cierpliwość została wystawiona na wielką próbę, nie poddał się.

Około drugiej w nocy do pokoju weszła pielęgniarka i powiedziała do Ethana.

- Panie McKenzie, przyjechali pańscy rodzice.

Ethan aż podskoczył na krześle.

- Moi rodzice?

Pielęgniarka, uśmiechając się szeroko, pokiwała głową.

- Trudno nie poznać pana Parkera McKenziego - powiedziała promiennie. - Jechali tu całą noc...

- Już idę. Savannah - szepnął - pójdę zobaczyć, o co chodzi.

- Idź i zabierz ich do domu.

A więc znowu zawołane żądanie, by odszedł i zostawił ją samą. Na jej czole widniały drobne kropelki potu, wyglądała na bardzo zmęczoną, choć musiał przyznać, że znosiła trudy porodu wyjątkowo dzielnie. Jednak czy chciała tego, czy nie, potrzebowała go i dlatego nie mógł teraz odejść.

Delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

- Savannah, zostanę...

- To nie jest konieczne. Wszystko przebiega normalnie... - Uśmiechnęła się słabo.

Potem nadszedł kolejny skurcz. Savannah zacisnęła mocno powieki, ale delikatny uśmiech nie zniknął z jej twarzy.

Boże, wszystko schrząnił, a teraz ona nie chciała mieć z nim do czynienia.

- Ale przecież to nasze dziecko... - szepnęła.

- Dziecko nasze, ale mój błąd. Nie umiałam ci zaufać, nie potrafiłam być z tobą szczerą i nie sądzę, żeby to była wyłącznie moja wina. A to znaczy, że nie możemy być razem. Więc idź już lepiej, wolałabym przejść przez to sama...

Urwała nagle, zachłysnęła się powietrzem i poderwała ramiona z łóżka. Ethan domyślił się, że dopadł ją wyjątkowo silny skurcz. Ponownie próbował ją przytulić.

- Zostaw mnie, proszę - usiłowała wyrwać się z jego objęć. Nacisnęła przycisk przywołujący pielęgniarkę. - Nie chcę, żebyś tu był!

- Savannah...

- Wyjdź! - krzyknęła i zaraz potem opadła bezsilnie na łóżko.

Do sali weszła pielęgniarka. Spojrzała na Ethana, który stał bezradny, nie wiedząc, co ma zrobić.

- Dlaczego pan nie odpocznie? Proszę. Pańscy rodzice czekają na zewnątrz. Będę czuwać nad żoną.

Z zalem w sercu odwrócił się i wyszedł na korytarz. Po chwili znalazł się w poczekalni.

- I co, jak tam młoda mama? - zapytała matka.

Potań dłońią zeszywniały kark.

- Właściwie wszystko jest w porządku, Savannah czuje się dobrze. Jest tylko bardzo zmęczona i...

- I nie chciała, żebyś został z nią do końca? – Penny spojrzała na niego z wyrozumiałością. - Wiem, że ci przykro, ale są sytuacje, kiedy człowiek chce być sam. Postaraj się ją zrozumieć. Ja zrobiłam dokładnie to samo - wyrzuciłam twojego ojca, kiedy miałeś już przyjść na świat. Usiądź i pogadaj z nim o tym, a ja przyniosę mocną kawę. To ci dobrze zrobi.

Obaj mężczyźni milczeli, dopóki za Penny nie zamknęły się drzwi poczekalni. Dopiero wtedy Parker powiedział cicho:

- Coś przeskrobałeś... Dobrze o tym wiem, inaczej by cię nie wyrzuciła. Ze mną było tak samo, zachowałem się jak idiota. Pamiętam do dziś: poród trwał już wiele godzin i oboje byliśmy zmęczeni. W pewnej chwili twoją matkę dopadł wyjątkowo silny ból. Zaczęła krzyczeć... - zawiesił na chwilę głos i próbował pochwycić spojrzenie syna.

Ethan pokiwał głową w oczekiwaniu na dalszy ciąg opowieści, ale ojciec milczał. Zapytał więc:

- I co jej wtedy powiedziałeś?

- Co? - zachnął się Parker. - Powiedziałem: przestań tak krzyczeć, przecież to nie może aż tak boleć.

- Naprawdę? - Ethan roześmiał się.

- Niestety. Tak między Bogiem a prawdą dziwię się, że mnie wtedy nie zabiła. Ale na pewno będzie to pamiętać do końca swoich dni.

- Nie wątpię.

- A ty, co palnąłeś?

- Nic, naprawdę nic.

- Daj spokój, kobiety nie są aż tak irracjonalne. Wiem, że musiałeś coś przeskrobać.

Ethan przełknął z trudem ślinę. Był kompletnie zagubiony i rozbity. Przez dwa pierwsze miesiące małżeństwa czuł się najszcześniejszym facetem na ziemi, ale potem nagle...

- Dzisiaj nic - zaczął powoli. - Ale kilka tygodni temu wyniknęła... taka sytuacja i... oskarżyłem Savannah niesłusznie, że mnie okłamała.

- Okłamała cię? Jak to? - zainteresował się niespodziewanie ojciec.

- Tato, to długa historia i nie jestem pewien, czy byłoby dobrze... - plątał się Ethan - czy byłoby dobrze, żebym ci o wszystkim opowiadał. Chodzi o brata Savannah i o...

- I o historię z kliniką? Muszę powiedzieć, że byliście wyjątkowo przekonujący jak na takie udawane małżeństwo. Nigdy bym nie podejrzewał...

- Chcesz powiedzieć, że o wszystkim wiedziałeś? - Ethan poczuł się zdruzgotany.

- Nieważne, ważne jest tylko jedno, czy ty ją naprawdę kochasz?

- Kocham. - Przeczesał nerwowo włosy. - Kocham ją, do jasnej cholery! Ale moje podejrzania zabiły w niej miłość. Zabiłem ją słowami!

- Czy jej to wyznałeś?

- Raz, ale było już za późno...

- No, to schrzaniłeś, synu, sprawę koncertowo.

- Nie żartuj, tato.

- I co zamierzasz teraz zrobić?

- Nie mam pojęcia. Poza tym dzisiaj nie jest raczej odpowiedni moment, żeby cokolwiek naprawiać. Jedno wiem na pewno. Savannah potrzebuje mnie i mojej miłości, ale jednocześnie nienawidzi mnie.

- Zobacz w tym swoją szansę...

- Szansę?

- Nie masz na tyle rozumu, by pokonać jej opór, by udowodnić jej swoją miłość? Pamiętaj synu: „na dobre i na złe”. Powiem ci tylko tyle: powinieneś przy niej zostać. Nie wiem, co jej nagadał, ale domyślam się, że było to dostatecznie głupie. Nie popełniaj następnych błędów. Teraz musisz z podniesioną głową znieść jej niechęć do ciebie i jeśli ci na niej zależy, błagaj ją o przebaczenie.

Ethan wstał.

- Jeszcze jedno, nie zapomnij w tym wszystkim, że musisz także zaakceptować jej brata. Właściwie powinieneś być mu wdzięczny... Pamiętaj, że cudowna żona i rozkoszne dzieciaki z pewnością pozwolą ci przeżyć tych kilka wizyt w roku.

- Dzięki, tato...

Na salę porodową Ethan wkroczył z błogim uśmiechem na ustach. Dobrze było mieć ojca, i to takiego ojca.

Spojrzał na Savannah i natychmiast powrócił do rzeczywistości. Na twarzy żony malowało się ogromne zmęczenie i ból.

- Savannah - odezwał się, kiedy otworzyła oczy - Savannah, muszę tu z tobą zostać, pozwól...

Odwróciła głowę. Podszedł więc do niej i szepnął:

- Proszę, spójrz mi w oczy. Savannah, kocham cię ponad wszystko! To tylko strach kazał mi mówić te ohydne rzeczy. Savannah, od tygodni nie widzę poza tobą świata! Fakt, dziecko jest dla mnie ważne i kiedy przyjdzie na świat, być może będę je kochał jeszcze bardziej niż teraz, ale i tak największą miłością darzę cię. Słyszysz? - Uniósł ją lekko na łóżku i pocałował.

Była tak zaskoczona, że nawet się nie broniła. Patrzyła na niego nieprzytomnie swoimi ogromnymi oczami.

- Kocham cię tak bardzo, że jest mi obojętne, czyje to dziecko. Jestem gotów pogodzić się z twoim bratem. Chcę tylko ciebie i nie zniósłbym myśli, że zawałem najważniejszą sprawę w moim życiu.

Z niedowierzaniem zmarszczyła brwi.

- Wybacz mi, przepraszam za to, co ci zrobiłem. To wszystko mój paniczny lęk przed zawodem i przed prawdziwym życiem. A przecież, tak na dobrą sprawę, nawet nie znam twojego brata. Na pewno zrobił to z miłości do ciebie, więc nie może być złym człowiekiem. Poza tym nie może być bardziej sfiksowany niż mój wuj Leon, a ojciec już od tylu lat jakoś sobie z nim radzi.

Savannah roześmiała się, ale wtedy nadszedł kolejny skurcz i bolesny grymas stał uśmiech z jej twarzy.

- Oj, wydaje mi się, że już za chwilę zostaniesz matką! - Do Savannah podeszła radośnie uśmiechnięta pielęgniarka.

- Zaraz urodzi się nasze dziecko! - szepnęła. - Staniemy się prawdziwą rodziną.

Pół godziny później na świat przyszedł Brandon Ethan McKenzie.

- Boże, mamy syna! - Ethan jak zahipnotyzowany wpatrywał się w maleństwo.

- I co teraz? - Savannah spojrzała na niego umęczonym wzrokiem.

- A teraz - usłyszeli głos pielęgniarki - wypożyczycie mi na chwilę malego. Musi go zbadać lekarz. A pana proszę, żeby wyszedł pan do rodziców - zwróciła się do Ethana. Cały czas tam czekają w niepewności.

Ethan wypadł na korytarz jak wystrzelony z procy.

- Mam syna! - krzyknął uszczęśliwiony.

- Syn? To cudownie! - zawołała Penny. - Nareszcie kolejny chłopak w rodzinie! Chodź, niech cię uścisnę.

- I co, wyprostowałeś sprawę? - zapytał Parker, kiedy Ethan padł mu w objęcia.

- Myślę, że tak.

- W takim razie wracaj do niej, chłopie, wracaj, bo los zesłał ci prawdziwy skarb. Idź i uważaj, żebyś go nie zaprzepaścił.

Kiedy Ethan wrócił do sali, Savannah siedziała na łóżku i wpatrywała się w synka.

- Jest piękny i zdrowy - powiedziała z błogim uśmiechem.

- Dobrze się czujesz?

- Jestem zmęczona, ale za to jaka szczęśliwa!

- Poczekaj, dla niego będziemy mieli całe życie. Teraz chciałbym z tobą porozmawiać.

Spojrzała zaskoczona.

- Josh uświadomił mi dzisiaj, jakim byłem głupcem. Próbowałem przypisać ci cechy mojej byłej żony, wybacz mi... Pozostanę jego dłużnikiem do końca życia. Chciałbym cię prosić tu i teraz, żebyś wyszła za mnie, tym razem naprawdę. Dlatego, że cię kocham i przysięgam, nieważne, która to była próbka...

Savannah zacisnęła powieki, a po jej umęczonej twarzy zaczęły płynąć łzy.

- Nie chcę...

- Nie wyjdiesz za mnie?

- Nie, bo jestem już twoją żoną i kocham cię nad życie. - Po raz pierwszy od lat poczuła, że odnalazła swoje miejsce na ziemi. Wreszcie miała upragnioną rodzinę i wiedziała, że już nic i nikt nie będzie w stanie zaburzyć cudownej harmonii, która zapanowała w jej sercu.